

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie[®]
ekstra



Catherine
GEORGE

Wywiad życia

Catherine George

Wywiad życia

Tłumaczenie:

Maria Nowak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zagubiona wśród szafirowych wód Morza Egejskiego niewielka wysepka o nazwie Kyrkiros wygrzewała swój skalisty grzbiet w promieniach podzwrotnikowego słońca, nie zważając na upływ dni, lat i wieków. Trwała nieporuszona, gdy do jej brzegów przybiły łodzie Minojczyków ocalałych z zagłady, która unicestwiła tajemniczą, pradawną kulturę Krety. Trwała wciąż, kiedy bez mała cztery tysiące lat później Aleksej Drakos nabył do niej prawo własności.

Aleks zdawał sobie sprawę, że ani dziewięciocyfrowa suma, która pozwoliła mu stać się panem na Kyrkiros, ani otrzymany w zamian dokument nie znaczą nic wobec ponadczasowego spokoju wyspy. Chociaż nieprzeciętny talent przyniósł mu prestiż oraz wysoką pozycję wśród ludzi, a wciąż pomnażany majątek stawiał go pomiędzy najmożniejszymi, wobec majestatu natury pozostawał pokorny. I pełen podziwu. Głęboko zamyślony, oparł łokcie o kamienny parapet okna i zanurzył palce we włosach. Czterdzieści metrów poniżej morze kołysało się leniwie, pieszcząc chłodnymi muśnięciami fal nadbrzeżne skały. Tu i ówdzie urwiska rozstępowały się, tworząc niewielkie zatoki, gdzie piasek złocił się w słońcu, a krystalicznie czysta woda lśniła turkusowo. *Kastro*, zamek wzniesiony na stromym brzegu, pamiętał czasy antyczne. Pradawna, kamienna budowla wyglądała jak wrośnięta w skałę i kryła w sobie prawdziwy labirynt korytarzy. Kręte schody łączyły pomieszczenia gospodarcze, znajdujące się niewiele ponad poziomem morza, z komnatami umieszczonymi tuż pod zębatymi blankami murów wieńczących nadbrzeżne urwisko. Tutaj właśnie, na wysokości ponad dziesięciu pięter, Aleks urządził swoją kwaterę główną. Swoje królestwo. Tutaj spędzał te szczęśliwe dni, które mógł w całości poświęcić pracy, wsłuchany w oddech morza i szum maszyn. Oderwał wzrok od dalekiego horyzontu, obrócił się i objął pełnym ukontentowania spojrzeniem nowoczesne wnętrze, które urządził w pradawnym zamczysku. Było tu wszystko, o czym tylko mógł zamarzyć programista. Na szerokim półkolistym blacie zajmującym centralną część pomieszczenia stały ogromne, płaskie monitory, ergonomiczne klawiatury zdawały się zapraszać palce do tańca, a superkomputery o potężnych procesorach i dyskach pojemnych jak sezam mruczały cicho. Aleks miał nieodparte wrażenie, że kolorowe diody mrugają do niego porozumiewawczo, i omal nie puścił do nich oka. Zaśmiał się cicho, rozbawiony własną reakcją. Gdy ojciec podarował mu pierwszy komputer –

zapewne chcąc w ten sposób wkupić się w łaski syna, którego samotnie wychowywała matka - dziesięcioletni wówczas Aleks odkrył, że rozumie język maszyn, i co więcej, potrafi się nim posługiwać niemal intuicyjnie. Nie minęły wakacje, a napisał pierwszy program. Pierwszy milion zarobił, zanim skończył liceum. Od tamtej chwili minęło lat dwadzieścia, a on nadal uwielbiał dialogować z komputerami. Prawie tak samo lubił pomnażać pieniądze.

Tym razem jednak nie przyjechał na Kyrkiros, żeby oddawać się ulubionym zajęciom. Kiedy z daleka dobiegł niski, wibrujący odgłos syreny sygnałowej, spojrzął znów w okno. Do sąsiedniej wyspy powoli podpływał prom, ciężki od ładunku - na pokładzie kłębił się nieprzebrany, barwny tłum urlopowiczów, gotowych, by wysypać się na portowe nabrzeże, zaroić w uliczkach miasteczka, wypełnić miejscowe tawerny. Następnego dnia turyści przybędą jeszcze liczniej, żeby przypościć szturm na jego wysepkę. Co prawda, na Kyrkiros nie było tawern ani hoteli, a nieliczni mieszkańcy trudnili się hodowlą, uprawami i rybołówstwem, jednak raz do roku, w najkrótszą, letnią noc, obchodzono tu *Agios Ioannis*. W erze nowożytnej tej niezwyklej uroczystości patronował święty Jan, lecz pochodziła ona z głębi czasów antycznych; narodziła się w kolebce kultury minojskiej. Tak jak przed czterdziestoma wiekami, na nadbrzeżnych skałach Kyrkiros zapłoną ogniska, a mieszkańcy i spragnieni rozrywek przybysze będą pić wino, ucztować, i, przede wszystkim, kibicować tancerzom, którzy odtańczą słynny taniec byka, upamiętniający zwycięską walkę z Minotaurem. Aleksej splótł ramiona na piersi i zmarszczył brwi. Wyspę czekały dwadzieścia cztery godziny szaleństwa, a on, chcąc nie chcąc, znajdzie się w jego centrum. Nie znosił tego. Ale im bardziej starał się unikać rozgłosu, tym większe, z niezrozumiałych dla siebie powodów, wzbudzał zainteresowanie. Ludzie, których nie łączyło z nim kompletnie nic, koniecznie chcieli go zobaczyć. Dzięki gorliwości pism plotkarskich doskonale znali historię jego życia, może nawet lepiej niż on sam, bo wiedzieli o faktach, o których on nie miał bladego pojęcia. Na przykład, że na górnym dziedzińcu *Kastro* kazał zbudować fontannę tryskającą szampanem, niezmiernie przydatną podczas odbywających się tam regularnie, niezwykle ekscentrycznych przyjęć. Wierzyli święcie, że multimilioner i geniusz komputerowy nie może być zwyczajnym człowiekiem wiodącym zwyczajne życie. Żądni sensacji, obserwowali każdy jego krok, komentowali każdy uścisk dłoni, który wymieniał z przyjaciółmi i gośćmi, przyglądali się z prostolinijną, zachłanną ciekawością każdej młodej kobiecie, która pojawiła się w jego towarzystwie. Wydawać by się mogło, że dla turystów Aleksej Drakos stanowił atrakcję nie

mniejszą niż mityczna bestia, choć przecież kiedy ostatnio sprawdzał, nie miał kopyt, a jego głowa w niczym nie przypominała byczego łba. Na poły rozbawiony, na poły zniecierpliwiony, skrzywił usta w sardonicznym uśmiechu. Cóż, sam był sobie winien. To on wpadł na pomysł, żeby na jeden dzień w roku otworzyć wyspę dla turystów. Było to dwa lata po tym, jak nabył Kyrkiros. Podczas prac renowacyjnych w zamku trafił na prastare, wyblakłe malowidła ścienne, przedstawiające korowód tancerzy otaczających postać człowieka-byka. Postanowił wskrzesić dawną tradycję. Mieszkańcy wyspy, ludzie twardo stąpający po ziemi, już ładnych parę pokoleń temu zapomnieli, że są potomkami Minojczyków, i inicjatywę nowego pana na *Kastro* potraktowali z początku jak ekscentryczny wygłup bogacza. Prędko jednak zmienili zdanie. Festyn *Agios Ioannis* był dobrodziejstwem dla wyspy. Turyści, nade wszystko spragnieni nowości, zjawiali się tłumnie. A wraz z nimi zjawiały się pieniądze. Wystarczyło postawić stragany, wyłożyć na ladach rękodzieło – ozdoby ze srebra i kamieni półszlachetnych, bransolety i wisiory z misternie plecionych jedwabnych sznureczków i skórzanych rzemyków, kosze oraz maty wyplatane z morskiej trawy i zdobione muszlami. Wszystko szło jak woda. Degustacja lokalnych produktów spożywczych okazała się strzałem w dziesiątkę. Przyjezdni pili wino tłoczone ze szlachetnych szczepów hodowanych od setek lat w winnicach na Kyrkiros, zajadali się wędzonymi rybami, oliwkami w ziołach, kozimi serami i świeżymi figami, pałaszowali ciasta i ciasteczka przyprawione miejscowym, akacjowym miodem. Czego nie zdołali wypić i zjeść na miejscu, kupowali na wynos. Widząc, jakim powodzeniem cieszą się płody ziemi i pracy rąk mieszkańców wyspy, Aleks zaprojektował stronę internetową, przez którą można było zamawiać dostawy przez okrągły rok. Pieniądze wpływały na konta, gospodarstwa rozkwitały, dzieci wysyłano na studia na kontynencie. W najkrótszą noc roku wszyscy gromadzili się u podnóża *Kastro*, żeby wspólnie świętować. Aleks wynajmował promy, które zapewniały transport gości z sąsiednich wysp. Każdy, kto chciał, mógł odwiedzić Kyrkiros w dzień świętego Jana. Właściciel wyspy miał tylko dwa wymagania. Po pierwsze oczekiwał, że nawet najbardziej zagorzali imprezowicze opuszczą jego ziemię o świcie następnego dnia. Po drugie – że bez jego wiedzy i zgody na Kyrkiros nie pojawi się żaden dziennikarz.

Rzucił ostatnie spojrzenie w stronę cicho pomrukujących komputerów, westchnął i ruszył do wyjścia. Marzył o czarnej, szatańskiej kawie – jednej z wielu specjalności Sofii, tutejszej gospodyni. Kiedy się pokrzepi, będzie mógł sprawdzić, jak idą przygotowania do festynu. Nacisnął płaski, metalowy przycisk i oszklone

drzwi wkomponowane w starą, kamienną ścianę holu rozsunięły się bezszelestnie, prowadząc do nowoczesnej windy. Była to jedna z pierwszych inwestycji, jakie przeprowadził w *Kastro*. Stare kamienne schody, łączące pomieszczenia gospodarcze i górne sale, były klaustrofobicznie wąskie, ciemne i upiornie kręte. Odkąd została zamontowana winda, pan zamku biegał po nich tylko w ramach ekscentrycznej rozrywki, kiedy siedząca praca dawała mu się we znaki.

Ogromna zamkowa kuchnia, o kamiennej podłodze i stropie z grubych, cedrowych bali, jeszcze niedawno sprawiała wrażenie wyjątkowo źle utrzymanego skansenu. Ściany były okopcone, wentylacja nie istniała, a gotować można było na płycie opalanej węglem albo drewnem. Kiedy Aleksej Drakos postanowił urządzić w starym, od lat niezamieszkanym *Kastro* swój dom, została całkowicie odmieniona. Modernizacja kuchni była dziełem Sofii, gospodyni z wyspy. Aleks dał jej pracę i mieszkanie, i ani przez chwilę nie żałował swojej decyzji. Wyspiarka karmiła go nie gorzej niż sama bogini Pomona, a pieniądze, które wyasygnował na remont pomieszczeń gospodarczych, pod jej kierunkiem zostały zainwestowane rozsądnie i efektywnie. Wymieniono wszystkie instalacje, powiększono okna – z wyczuciem, nie niszcząc charakteru starej architektury, przywrócono dawny blask kamiennym posadzkom i drewnianym stropom. Kuchnia zyskała nowoczesny sprzęt, ale Sofia nie chciała rozstać się ze starą kuchnią opalaną drewnem. Wezwała zduna, który przerobił ją na piec chlebowy. Aleksa zdumiała ta fanaberia; nosił się nawet z zamiarem, żeby zwrócić gospodyni uwagę na nieuzasadnioną rozrzutność. Wystarczył jednak pierwszy kęs ziołowej bagietki, świeżo upieczonej na jałowcowym drewnie, żeby zmienił zdanie. Piec chlebowy był nieodzownym elementem gospodarstwa domowego. A Sofia była najcudowniejszą kobietą na świecie. Zaraz tego samego dnia przyszedł do kuchni i zapytał, czy zechce zostać jego żoną. Gospodyni wzięła się pod boki, wspierając pięści o biały, wykrochmalony fartuch. Jej ciemne oczy zalśniły jak u młodej dziewczyny, a kiedy pokręciła głową, gruby warkocz zatańczył wokół ramion. *Kyrios* Aleksej nie powinien tak żartować! Przecież mogłaby być jego matką. Pechowy epuzer rekuzę zniósł mężnie. Obwieścił, że skoro Sofia odmówiła mu ręki, zostanie starym kawalerem i zamknie się w wieży, wraz ze swoimi komputerami. Ona tylko się śmiała i radziła, by młody *kyrios* przestał dramatyzować. Na świecie jest wiele pięknych kobiet i pewnego dnia jedna z nich zagnie na niego parol. Aleks nie powiedział jej, że coś takiego już raz przeżył, a zemsta odrzuconej kobiety omal nie zniszczyła mu życia.

– *Kyrios* Aleksej! – Wyspiarki, które wałkowały ciasto, kroiły warzywa i mieszały

apetycznie pachnące substancje, poderwały się znad szerokiego roboczego blatu, niczym stado podekscytowanych wróbli.

- Trzeba było zadzwonić, *kyrie* - powiedziała Sofia z wyrzutem, wyjmując z pieca blachę pełną gorących, wonnych wypieków. - Przyniosłabym panu kawę do gabinetu.

Pokręcił głową i podkradł wprost z blachy babeczkę nadziewaną morelami.

- Wiem, jak bardzo jesteś zajęta, Sofio.

- Nigdy nie jestem tak zajęta, żeby nie móc przynieść świeżej kawy mojemu pracodawcy - oświadczyła gospodyni. - Zresztą, już prawie skończyłyśmy pracę. Kolacja dla tancerzy jest gotowa, mięs na zimno, sałatek i pieczywa wystarczy, żeby podjąć setkę gości. Są też wina, sery, owoce i ciasta. Mężczyźni kończą ustawiać stragany, a pogoda ma być dobra, więc już dzisiaj mogą przygotować scenę, widownię i stoliki dla gości.

W progu kuchni stanął wysoki, szczupły chłopak o śniadej cerze i oczach czarnych jak dwa onyksy.

- Yannis! - rozpromieniła się Sofia na widok syna. - Jak idą przygotowania?

- Znakomicie. - Głos młodzieńca był pełen zapału. - *Kyrie* Aleksej, chce pan zobaczyć?

Aleks skinął głową, bezceremonialnie wepchnął sobie do ust resztę babeczki i opróżnił duszką filiżankę kawy.

- Prowadź.

Wyszli kuchennymi drzwiami. Dwa rude psiska, które drzemały na kamiennym progu, leniwie poruszyły ogonami. Aleks pochylił się odruchowo i pogłaskał wielkie, kształtne łby. Psy były łagodne i przyjacielskie, ale ich wygląd mógł wzbudzić niepokój. Zanotował w pamięci, że następnego dnia trzeba będzie je zamknąć na wewnętrznym dziedzińcu, żeby nie wystraszyły gości. U podnóża *Kastro* teren był wyjątkowo płaski. Skały opadały ku morzu tak łagodnie, że któryś z dawnych panów na Kyrkiros stworzył tu przestronny plac, wyłożony kamiennymi płytami. W minionych wiekach raz w miesiącu odbywał się tu targ. Sprzedawano ryby, sery, oliwki i wino, a kupcy z kontynentu cumowali swoje łodzie i sprzedawali wszelkie rodzaje produktów, które pozwalały mieszkańcom wyspy przetrwać z dala od miast. Ten rodzaj handlu zamarł już dawno, w ostatnich dziesięcioleciach plac stał pusty i cichy, tylko starzy rybacy suszyli na nim sieci i, ćmiąc fajki, nieśpiesznie naprawiali rozerwane oka.

Teraz jednak plac rozbrzmiewał wrzawą podniesionych głosów. Ludzie uwijali się, ustawiając wielkie, kolorowe namioty, w cieniu których przy długich stołach

goście będą degustować sprzedawane na straganach potrawy i rozkoszować się miejscowym winem. W najniższej części placu, tuż nad morzem, wzniesiono już drewnianą scenę, na której, jak co roku, miał się odbyć taniec byka. Wykuty w skale amfiteatr, górujący nad sceną, mógł pomieścić nawet tysiąc osób.

- Świetna robota. - Aleks uniósł dłoń w powitalnym geście, odpowiadając na okrzyki mężczyzn pracujących na placu. Kiedy rozdzwonił się jego telefon, uśmiechnął się przepaszająco do młodego Yannisa i wydobyl aparat z kieszeni płóciennej koszuli. Numer, który wyświetlił się na ekranie, rozpoznał od razu, i, uśmiechając się szeroko, odebrał połączenie.

- Kochany! - rozległ się w słuchawce melodyjny, wibrujący radością mezzosopran. - Wyobraź sobie, że właśnie wylądowałam na twojej wyspie! Jestem wyczerpana podróżą i mam wrażenie, że za chwilę umrę z pragnienia.

- Co takiego? - Omal nie podskoczył. - Zaczekaj na mnie, zaraz będę w porcie! Wepchnął telefon do kieszeni i, nie zważając na zdumienie Yannisa, rzucił się biegiem przez plac w stronę szerokiego mola, przy którym cumowały zawijające na wyspę statki. Z daleka dostrzegł smukłą kobiecą postać stojącą na samym końcu pomostu. Wiatr bawił się rozkloszowanym dołem jej błękitnej, sięgającej kolan sukienki, a jasnozłote loki - jej znak firmowy - wymykały się spod szerokiego ronda letniego kapelusza. Na widok biegnącego mężczyzny rozpostarła ramiona i uśmiechnęła się szeroko.

- Niespodzianka!

- I to jaka! - Chwycił ją w objęcia, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Przycisnął mocno do siebie jej szczupłe ciało, a potem odsunął na odległość wyciągniętych ramion.

- Czyli tak się złożyło, że przypadkiem podróżowałaś tędy i postanowiłaś wstąpić z wizytą? - spytał, unosząc brew.

Piękne, fiołkowe oczy Talii Kazan błyszcząły z rozbawienia.

- Ujęłabym to inaczej. Po prostu nagle poczułam nieodpartą chęć, żeby odwiedzić własnego syna, więc spakowałam manatki i przyjechałam z wizytą. Mam nadzieję, że ucieszyles się na widok swojej starej rodzicielki.

- Tylko nie starej! - Aleksej uniósł dłonie Talii do ust i ucałował z rewerencją. - Oczywiście, że się cieszę. A ty masz szczęście, że mnie zastałaś. Mogłem przecież akurat wyjechać...

- Tere-fere! Dobrze wiedziałam, że cię zastanę na wyspie. Może i jestem blondynką, ale potrafię dodać dwa do dwóch. Jutro mamy świętego Jana i mój syn wyprawia imprezę słynną na całe Morze Egejskie. Dla pewności zadzwoniłam

jeszcze do twojego nieocenionego Stefana, a ten potwierdził, że jesteś na miejscu. I że, jak zwykle, siedzisz w swojej wieży sam jak palec – dodała, a w jej głosie pojawiła się nuta przygany. – Rozumiem, że praca jest dla ciebie najważniejsza, ale jutro jest festyn. Tańce, hulanka, swawola! Mógłbyś się postarać o jakieś miłe i atrakcyjne towarzystwo.

– Jeśli pod pojęciem „miłe i atrakcyjne towarzystwo” rozumiesz towarzystwo damskie, to muszę cię rozczarować. Na dzisiejszych dziewczynach wrażenie robią światła wielkich miast, szybkie samochody i zakupy w Paryżu. Tradycyjny taniec ludowy, praktykowany na pewnej małej, skalistej wysepce, gdzie nie ma ani jednego butików z markowymi ciuchami, raczej nie wzbudza ich szalonego entuzjazmu.

– Cóż, skoro takie masz zdanie o dzisiejszych dziewczętach, stanowczo powinieneś zmienić towarzystwo, w jakim się obracasz. Wierz mi lub nie, ale na tym świecie istnieją młode kobiety, które są wykształcone i inteligentne, mają dobry gust i interesują się kulturą. – Talia posłała synowi bystre, zbyt wiele widzące spojrzenie. – Najwyższy czas, żebyś przestał patrzeć na wszystkie kobiety przez pryzmat tego, jak postąpiła wobec ciebie ta podła idiotka, Christina Mavros. Czas leci, mój drogi, ty nie młodniejesz, a żeński ród traci przez twoją zatwardziałość. Jesteś mężczyzną, który ma wszystko, co potrzeba, żeby uszczęśliwić kobietę.

Aleksej udał, że nie słyszy słów matki. Z nagłym zainteresowaniem wpatrywał się w horyzont.

– Kto przewiózł cię na Kyrkiros? Tolonis, tak jak zwykle?

– Nie. Tolonis był zbyt zajęty kwaterowaniem gości w swojej tawernie. Na szczęście pojawił się jakiś bardzo sympatyczny jegomość i zaoferował mi transport w swojej łodzi.

– Kto to był? – Aleks zmarszczył brwi. Być może zasłużył na miano paranoika, ale lubił wiedzieć, kto przy pływa na jego wyspę. Ze stałymi mieszkańcami Kyrkiros był po imieniu, a obcych wolał mieć na oku. Nie każdy był godzien zaufania.

– Nie mam pojęcia. – Talia zrobiła dłonią nieokreślony gest. – Przedstawił się, ale nie dosłyszałam imienia, bo silnik okropnie hałasował. A teraz może zabrałbyś mnie do domu? Zanim umrę z pragnienia, ostatkiem sił powlokę się do kuchni i będę błagać Sofię o łyk tego cudownego napoju, który robi z limonek, mięty i białego wina.

Rzecz jasna, *kyria* Talia o nic błagać nie musiała. Gospodyni wraz z całą ekipą powitała ją na progu, oferując lemoniadę, kawę, wino, owoce, ciasto i w ogóle

wszystko, czego tylko nowo przybyła mogła zapragnąć, a kuchnia była w stanie dostarczyć.

Jedna z osób, które przed półgodziną przybyły zatłoczonym promem na sąsiadującą z Kyrkiros wysepkę o nazwie Karpyros, z przejęciem obserwowała scenę rozgrywającą się na molo. Wyspy oddzielał od siebie pas morza o szerokości kilometra, więc tylko ktoś przewidujący, kto pomyślał, by zaopatrzyć się w dobrą lornetkę, mógł dostrzec szczegóły. Ta osoba była przewidująca.

Eleanor Markham odgarnęła z czoła splątane wiatrem włosy, oparła łokcie o nagrany słońcem blat kawiarnianego stolika, który wybrała, bo stał na skraju nadbrzeżnego tarasu, skąd rozciągał się niczym nieprzysłonięty widok na sąsiednią wyspę. Przyłożyła lornetkę do oczu i znieruchomiała, skoncentrowana, wpatrzona w dal. Czy wysoki mężczyzna, który pojawił się na molo, to sam właściciel Kyrkiros, tajemniczy geniusz komputerowy i multimilioner, Aleksej Drakos? Jeśli tak, to kim była smukła blond piękność, która rzuciła się w jego objęcia, gdy wybiegł jej na spotkanie?

Zaintrygowana, nie spuszczała wzroku z tamtych dwojga, aż zniknęli w półmroku szeroko otwartej bramy, wiodącej do wiekowego *Kastro*. Plotka głosiła, że młody Drakos odrestaurował starodawne zamczysko; górną kondygnację przerobił na nowoczesny penthouse z wszelkimi wygodami, umieścił tu również pracownię, gdzie tworzył nowatorskie, wysublimowane aplikacje komputerowe, które potem sprzedawał z niebagatelnym zyskiem. Były to jednak tylko plotki, nic więcej, bo Aleksej Drakos swojej prywatności strzegł jak oka w głowie. Dziennikarzy traktował z nieufnością, która musiała wynikać z głębokiej niechęci. Nigdy nikomu nie udzielił wywiadu, nie mówiąc już o wpuszczeniu fotografa do swojej siedziby. Nie lubił rozgłosu, a reklamy nie potrzebował; jego dzieła świadczyły same za siebie.

Gdy na deskach tarasu zadźwięczały kroki kelnera, Eleanor schowała lornetkę do plecaka.

- *Kalimera, kyria.*

- *Kalimera* - uśmiechnęła się w odpowiedzi. Od trzech tygodni podróżowała po mało znanych wysepkach zagubionych na Morzu Egejskim, poza głównymi szlakami turystycznymi. Zdążyła w tym czasie porządnie przećwiczyć podstawy greki, których nauczyła się przed wyjazdem, zebrać pokaźną ilość materiału do swojego reportażu, zrobić kilka tysięcy zdjęć i zyskać złocistą opaleniznę, którą była skrycie zachwycona. Przybywszy na Karpyros, z wprawą wytrawnej

podróżniczki wypatrzyła najlepszą tawernę, której gospodarz oferował gościom nocleg w maleńkich, bielonych domkach, pobudowanych wzdłuż wąskiej, stromo opadającej ku morzu uliczki. Zamówiła lekką kolację – grillowany filec z miecznika na sałacie i pieczone bakłażany nadziewane suszonymi pomidorami. Poprosiła też o lampkę schłodzonego, białego wina oraz karafkę wody z kostkami lodu. Ku swojej radości, składając zamówienie, nie pomyliła się ani razu. Po chwili młody, przepasany czarnym fartuchem Grek postawił przed nią smukły kieliszek o szkle zamglonym chłodną rosą, wypełniony jasnozłotym płynem. Eleanor zsunęła sandały, podwinęła nogi i ułożyła się wygodnie w przepastnym, wiklinowym fotelu. Słońce chyliło się ku zachodowi ponad spokojnym bezkresem morza, które o tej porze przybrało kolor łagodnego, rozświetlonego błękitu. Upiła łyk cudownie chłodnego wina i pomyślała, że smakuje płynnym słońcem i tajemniczą, egzotyczną przygodą. Zapatrzyła się na sąsiednią wyspę, która odcinała się ciemną linią na tle złocistego horyzontu, i zatoneła w rozmyślaniach.

Czuła się wspaniale – samodzielna reportażystka na tropie egzotyki. Rozkoszując się swobodą, podróżowała od portu do portu, zapisywała wrażenia, robiła dokumentację fotograficzną, sprawdzała na własnej skórze jakość zaplecza gastronomicznego oraz noclegowego na wyspach, przeprowadzała krótkie wywiady z mieszkańcami i spotkanymi po drodze turystami. Jej grecka przygoda, która trwała już od trzech tygodni, była bardziej ekscytująca niż najlepsze wakacje, bo Eleanor zaspokajała swoją pasję odkrywcy i, co więcej, robiła to w ramach pracy zawodowej! Realizowała swoje pierwsze, duże zlecenie zagraniczne. Jeśli się jej powiedzie, na dobre opuści plotkarski dział lokalny brytyjskiej gazety, w której była zatrudniona, i zostanie stałą korespondentką piszącą dla tygodniowego dodatku poświęconego podróżom. Kto wie, dokąd jeszcze będzie mogła pojechać w ramach pracy? Do Patagonii? Na Wyspy Sołowieckie? Miała wrażenie, że życie leży przed nią jak dojrzały owoc, który tylko czeka, by wgryźć się w jego soczysty miąższ. A ona miała apetyt na życie. Podróż po Morzu Egejskim tylko ten apetyt zaostrzyła, z radosną niecierpliwością szykowała się więc do wypełnienia ostatniego, najważniejszego zadania. Musiała się dostać na Kyrkiros w dniu *Agios Ioannis*, opisać słynny lokalny festyn i zrobić dokumentację fotograficzną *taurokathapsii*, czyli tańca byka. Oparła się o zagłówek fotela i, wciąż wpatrzona w ciemny zarys górzystego Kyrkiros, upiła kolejny łyk wina. Z tym zleceniem poradzi sobie koncertowo. A jeżeli uśmiechnie się do niej szczęście, wykona plan maksimum – przeprowadzi wywiad z Aleksejem Drakosem.

Pomysł wywiadu podsunął jej sam redaktor naczelny, łysy okularnik Ross McLean. Kiedy zjawiała się w jego gabinecie, przynosząc orientacyjny kosztorys swojej podróży po Morzu Egejskim, z westchnieniem męczennika podpisał czek, po czym spojrzał na nią z namysłem.

- W swoim projekcie jako jeden z punktów wymieniasz Kyrkiros - powiedział powoli.

- Tak jest - wyprostowała się jak żołnierz na musztrze. - Zamierzam opisać i zilustrować obchody święta *Agios Ioannis* na tej wyspie.

- Dobry pomysł. Wiesz oczywiście, że Kyrkiros jest otwarte dla turystów tylko jeden dzień w roku i wtedy zjawia się tam spory tłum. Musisz odpowiednio wcześniej dotrzeć na Karpyros, załatwić sobie transport i nocleg, bo na Kyrkiros nie wynajmiesz pokoju. A kiedy już się tam znajdziesz, wykorzystaj czas w stu procentach. Już sama relacja z festynu będzie cenną zdobyczą, ale jeśli się postarasz, będziesz mogła przy okazji ustrzelić naprawdę grubego zwierzaka.

- Tak...? - Eleanor nadstawiała uszu.

- Jak wiesz, Kyrkiros jest wyspą prywatną. A jej właściciel, Aleksej Drakos, to człowiek, który niezwykle skutecznie ukrywa się przed mediami. Już sam fakt, że jest synem znanej modelki, Talii Kazan, i potomka jednego z najstarszych rodów zamieszkałych na wyspach Morza Egejskiego, Mila Drakosa, wystarczyłoby, żeby wzbudzić zainteresowanie jego osobą. Ale to mało - Drakos jest człowiekiem o wiele bardziej zamożnym, niż mógłby na to wskazywać jego raczej skromny tryb życia. Inwestuje w najnowsze technologie, jest udziałowcem w wiodących firmach przemysłu komputerowego i farmaceutycznego. Kapitał lokuje w nieruchomościach rozsianych po całej Europie, a sporą część poświęca na dzieła humanitarne. Za jego czasów mała wysepka Kyrkiros, której mieszkańcy od lat klepali biedę, rozkwita. Aleksej Drakos jest współczesnym człowiekiem renesansu. Gdyby komukolwiek udało się nakłonić go do udzielenia wywiadu, miałby na pewno do powiedzenia rzeczy o wiele ciekawsze niż większość celebrytów.

- Chce pan, żebym przeprowadziła wywiad z Aleksejem Drakosem? - spytała Eleanor, czując dreszcz ekscytacji.

- Czy chcę? - Naczelny zamachał rękami i z roztargnieniem poprawił grube okulary krótkowidza na swoim wydatnym nosie. - Marzę o tym, żeby móc taki wywiad opublikować. Dam ci wszystkie potrzebne papiery, napiszę specjalny list intencyjny. Pytanie tylko, czy ci się uda cokolwiek z niego wydusić. Aleksej Drakos nie cierpi dziennikarzy. Odkąd niejaka Christina Mavros pobiegła do gazet, żeby

obrzucić go błotem, a pisma chętnie drukowały każdą wyssaną z palca historię, którą im opowiedziała, jak ognia unika wszelkich kontaktów z mediami. Oskarżenia odrzuconej kochanki były na tyle poważne, że skończyły się procesem. Aleksej musiał bronić swojego dobrego imienia na sali sądowej. Wygrał, ale uraz mu pozostał. Co ciekawe, żywi go głównie do przedstawicieli prasy.

Eleanor mogła to zrozumieć. Agresywne dziennikarstwo, żerowanie na prywatnych dramatach, wykorzystywanie chwil ludzkiej słabości, żeby zdobyć poczytny materiał – takie metody uważała za haniebne. Wierzyła, że można pisać ciekawie, nie wchodząc z buciarami w prywatność innych. Już nieraz przekonała się, że potrafi wciągnąć ludzi w rozmowę, czasem bardzo osobistą, nie będąc nachalna.

– Zdobędę ten wywiad – powiedziała z mocą.

– Postaraj się. – Naczelnny zmierzył ją spojrzeniem pełnym powątpiewania. Cóż, zdawała sobie sprawę, że wygląd nie jest jej największym atutem. Nie malowała się, więc piegi, którymi usiany był jej nos i policzki, wyróżniały się na tle jasnej skóry. Do fryzjera nie wybrała się od wieków, a włosy, które zawsze wydawały jej się nijakie w kolorze, bo nie były ani jasne, ani ciemne, nosiła swobodnie rozpuszczone. Ubierała się najchętniej w dzinsy i w białe koszulowe bluzki, których rękawy lubiła podwijać, gdy pracowała. – Jak będziesz wybierać się do jaskini lwa, włóż jakąś seksowną kieckę. To może zwiększyć twoje szanse na sukces – dodał, uśmiechając się krzywo.

Błąd – odparowała, unosząc podbródek. – Nazwisko Drakos znaczy „smok”; z lwem nie ma nic wspólnego. A ja w pracy nie zajmuję się uwodzeniem!

Kiedy z godnością maszerowała do drzwi, usłyszała jak szef mruczy pod nosem coś na temat „przemądrzałych pannać po studiach, którym wydaje się, że zjadły wszystkie rozumy”, i przewróciła oczami. Gdyby chciało jej się tracić czas na jałowe dyskusje, przypomniałaby mu, że nie zatrudnił jej ze względu na dyplomy. Po prostu pisała dobre reportaże. I była konkurencyjna, właśnie dlatego, że zrobiła dwa fakultety – studiowała równolegle dziennikarstwo i fotografię. Gdy więc jechała w służbową podróż, pracowała za dwóch. Tworzyła tekst, ilustrowała go zdjęciami i przywoziła do redakcji gotowy produkt.

Leniwie popijając wino i podjadając oliwki marynowane w ziołach, podane w niewielkim kamionkowym naczyniu jako przystawka mająca umilić czas czekania na danie główne, uśmiechnęła się do siebie. Nie wiedziała jeszcze, jak to zrobi, ale miała pewność, że zdoła dopiąć swego. Pokaże naczelnemu, co potrafi „pannica po studiach”.

Jej rozmyślenia przerwało pojawienie się kelnera. Ryba przyprawiona świeżo zmielonym pieprzem, sokiem z limonek i oliwą, skwierczała jeszcze, kiedy talerz wylądował na stole. Skropiona winegretem sałata była cudownie krucha, dojrzałe warzywa pachniały ziołami i czosnkiem. Eleanor postanowiła zaszaleć i zamówiła jeszcze jeden kieliszek wina, a potem zjadła kolację, wpatrzona w ciemny masyw sąsiedniej wyspy, na którym tu i ówdzie lśniły już bursztynowe światła latarni. Kiedy przygotowywała się do podróży, zgromadziła wszystkie informacje na temat Alekseja Drakosa, jakie tylko udało jej się znaleźć w sieci. Było ich niezwykle mało – co dowodziło tylko, do jakiego stopnia Drakos kontrolował sytuację i ucinął w zarodku wszelkie przecieki i plotki. Jego profesjonalny życiorys ograniczał się do precyzyjnie ujętych, suchych faktów, a o życiu prywatnym nie można się było dowiedzieć właściwie niczego. Eleanor dogrzebała się jednak kilku intrygujących, zdawkowych informacji na temat rodziny Alekseja. Był jedynym synem Talii Kazan, słynnej greckiej fotomodelki, która po swojej brytyjskiej babce odziedziczyła jasnozłote włosy i ogromne, otoczone wachlarzami rzęs oczy o odcieniu błękitu tak głębokim, że wpadającym w fiolet. Naturalny wdzięk młodziutkiej Talii zachwycił fotografów, i przez kilka lat jej zdjęcia nie schodziły z okładek wiodących magazynów mody na całym świecie. Znakomicie zapowiadająca się kariera blondwłosej Greczynki skończyła się w dniu, w którym powiedziała sakramentalne „tak” Milowi Drakosowi. Piękna Talia nigdy więcej nie stanęła przed obiektywem aparatu fotograficznego. Niecały rok po ślubie urodziła syna. Małżeństwo z tajemniczym dziedzicem starej greckiej fortuny nie przetrwało wiele dłużej. Milo i Talia rozeszli się, a ona wróciła do panińskiego nazwiska. W czasie poszukiwań Eleanor udało się trafić na fotografię przedstawiającą byłego męża Talii. Wysoki Grek o pięknym profilu patrzył w obiektyw mrocznym, niemal groźnym spojrzeniem. Eleanor pomyślała, że potrafi zrozumieć kobietę, która dla takiego mężczyzny wyrzekła się sławy i blasku fleszy. Dlaczego jednak się rozstali? Eleanor czuła z pewnością swojego zawodowego instynktu, że historia tej pięknej pary kryje coś więcej niż tylko banalną prawdę o zbyt szybkim ślubie, niedopasowaniu charakterów i rozczarowaniu. Czy uda jej się uchylić choć rąbka tej tajemnicy?

Na koniec posiłku zamiast kawy zamówiła napar ze świeżej mięty i uległa pokusie, kiedy kelner zaproponował jej do niego czekoladowe lody. Rozkoszując się deserem, patrzyła, jak nad Morzem Egejskim zapada noc. Ciekawe, co robi teraz Aleksej Drakos? Czy spędza wieczór w ramionach blondynki, którą z takim entuzjazmem witał na molo? To zabawne, jak wiele myślała ostatnio o tym

człowieku, którego przecież w ogóle nie znała i zapewne nigdy nie miała dobrze poznać. Godzinę później, po spacerze głównym bulwarem miasteczka i długim, chłodnym prysznicu, ułożyła się na materacu w maleńkiej, przyjemnie chłodnej sypialni urządzonej na pięterku małego domku. Wsłuchana w szum niedalekiego morza, zastanawiała się, co przyniesie następny dzień. Czy będzie jej dane poznać tajemniczego właściciela Kyrkiros? Usnęła szybko. Śniła o prastarym zamczysku, u stóp którego rozciągało się morze. Wspinała się na nieskończenie długie, kręte schody. Na samej górze, na tle nieba, stał pan zamku. Chciała przyjrzeć się jego twarzy, ale nie mogła - oślepiało ją słońce górujące nad nim niczym złocista korona.

Słońce świeciło coraz mocniej, jego blask pochłaniał wszystko wokół, niepokoił, zmuszał... zmuszał ją, żeby uniosła powieki. Eleanor obudziła się. Do wnętrza jej sypialni zza rozchylonych okiennic wdzierało się jasne światło poranka. Usiadła na pościeli, ziewnęła szeroko i przeciągnęła się leniwie, smakując chwilę. Lubiła poranki - każdy z nich był jak nowa niespodzianka od życia. A ten był szczególnie przyjemny, bo nigdzie nie musiała się spieszyć. Prom, na który przezornie już wykupiła bilet, odpływał na Kyrkiros dopiero po południu. Miała czas, żeby zejść do tawerny na śniadanie, a potem spokojnie przygotować się do czekającej ją wieczorem pracy. Zamierzała zacząć od kawy, ale kiedy stanęła w oknie i spojrzała na roztańczone, rozmigotane w słońcu turkusowe morze, zmieniła plan. Wskoczyła w kostium kąpielowy, narzuciła na niego lekką sukienkę na cienkich ramiączkach w kolorze mlecznej czekolady, zapięła skórzane rzemyki swoich trekkingowych sandałów i stromą ścieżką, która znajdowała się na tyłach posesji, pobiegła nad morze. Wąska plaża była o tej porze prawie zupełnie pusta, tylko dwoje starszych ludzi brodziło w płytkiej wodzie, trzymając się za ręce. Eleanor zdjęła sukienkę i położyła ją na nadbrzeżnym gładzie, zsunęła sandały i wskoczyła w fale. Morze przyjęło ją w swoje cudownie chłodne, rozkołysane objęcia. Woda była tak czysta i prześwietlona słońcem, że nawet kiedy odpłynęła spory kawałek od brzegu, nadal widziała piasek i kamienie na dnie, wodorosty chwiejące się w powolnym, sennym tańcu i stada płochliwych, kolorowych rybek. Płynęła chwilę przed siebie, ku słońcu, rozgarniając wodę harmonijnymi, mocnymi ruchami ramion, a wrażenie lekkości własnego ciała napępniało ją euforią. W porannym, krystalicznym powietrzu, oddalona o dobry kilometr wyspa Kyrkiros zdawała się leżeć tuż obok i Eleanor odniosła wrażenie, że mogłaby dostać się tam wplaw. Porzuciła jednak ten pomysł. Obróciła się na wznak i pozwoliła, by fale unosiły ją

swobodnie ku jasnemu, błękitnemu niebu, zapowiadającemu pogodny, upalny dzień. Po kilku minutach zmieniła pozycję i popłynęła do brzegu energicznym kraulem. Marzyła o wielkim kubku świeżo zaparzonej kawy i solidnym śniadaniu. Kiedy na górującej nad miasteczkiem wieży starego ratusza zegar wybił dziewiątą, siedziała już przy stoliku i raczyła się aromatyczną kawą frappé. Uśmiechnęła się szeroko, gdy gospodarz postawił przed nią sporą miseczkę, wypełnioną chrupiącymi płatkami z gęstym jogurtem przyprawionym miodem i cynamonem. Muesli, hojnie posypane prażonymi migdałami i kawałkami dojrzałych brzoskwiń, smakowało wybornie. Eleanor czuła, że jest gotowa stawić czoło wszystkim wyzwaniom, jakie miał przynieść dzień.

Gdy znalazła się z powrotem w wynajętym domku, zaczęła metodycznie przygotowywać się do wyprawy na Kyrkiros. Przede wszystkim musiała skompletować ekwipunek. Położyła na zaścielonym łóżku dwa aparaty fotograficzne, zapasowe baterie, trzy obiektywy różnych rozmiarów. Obok znalazł się gruby szkicownik, ołówek, rapidograf z czarnym tuszem do robienia rysunków i notatek, a także – gdyby miało się jej poszczęścić z wywiadem – niewielki dyktafon. Kiedy sprzęt był gotowy, zapakowała wszystko do przepastnej, płóciennej torby, a potem stanęła przed wielkim lustrem, które zawieszono na drzwiach łazienki. Ubierać się uwodzicielsko, jak zasugerował jej naczelny, ani nie zamierzała, ani, jeśli miała być szczerą, niespecjalnie potrafiła. Zdawała sobie jednak sprawę, że wiele zależy od wrażenia, jakie wywrze na właścicielu wyspy. Krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Trzytygodniowa włóczęga po wyspach dobrze jej zrobiła. Ziemista cera, która była jej zmorą przez długie, mgliste miesiące angielskiej jesieni i zimy, zniknęła bez śladu. Świeże powietrze zabarwiło jej policzki zdrowymi rumieńcami, podzwrotnikowe słońce musnęło skórę złotem. Włosy nie wydawały się już szare; miały kolor ciemnego miodu. W ich falującym gąszczu, ułożonym figlarnymi palcami morskiego wiatru, lśniły pasemka tak jasne, jak słoneczne promienie. Eleanor uśmiechnęła się do siebie. Jej tęczówki, które jeszcze miesiąc temu wydawały się blade – być może za sprawą sinych cieni pod oczami, smętnego rezultatu zbyt wielu godzin spędzonych przed ekranem komputera – teraz lśniły mocnym błękitem, jakby odbijały kolor greckiego nieba. Choć nigdy nie miała tendencji do popadania w samozachwyty, przyszło jej do głowy, że ich barwa przypomina lazuryt i że wyglądają naprawdę nieźle w zestawieniu z matowym złotem jej cery. Pomyślała nawet, że przydałyby jej się kolczyki albo wisiorek z niebieskiego kamienia lapis lazuli, który podkreśliłby kolor oczu, ale potem przywołała się do porządku. Dosyc

tęgo pobłażania nowo odkrytym, narcystycznym skłonnościom. Choć grecki klimat dokonał w jej przypadku niemalże cudu i od dawna nie wyglądała tak dobrze, Alekseja Drakosa i tak przecież nie olśni. Była tylko sobą - zwykłą, pracującą dziewczyną z przedmieść Londynu. Nie należała do świata pięknych i bogatych. Na właścicielu wyspy powinna zrobić wrażenie osoby miłej, rzeczowej i kompetentnej, nic więcej. Mimo tego postanowienia, w łazience spędziła więcej czasu niż zwykle. Wzięła długi, chłodny prysznic z miodowym peelingiem. Wilgotne włosy zaczesła do tyłu i splotła w warkocz, misternie dobierany z wąziutkich pasm. Choć cenila sobie wygodę i, kiedy pracowała nad reportażem, z reguły ubierała się w praktyczne dzinsy i top, tym razem postanowiła zrobić wyjątek. Siedemdziesięciolitrowy plecak, który zawierał cały jej dobytek, nie pomieścił wielu ubrań, ale spakowała trzy lekkie kiecki. Wybrała teraz tę, która jej zdaniem prezentowała się najbardziej elegancko - prostą, odsłaniającą ramiona i sięgającą kolan sukienkę z cieniutkiego denimu. Głębokie indygo ładnie kontrastowało z opalenizną. Stopy wsunęła w dziewczęce pantofle z jasnej skóry, o okrągłych noskach ozdobionych zabawnymi kokardkami. Już miała ruszyć do wyjścia, ale zatrzymała ją myśl, że może powinna uzupełnić strój makijażem. W podróźnej kosmetyczce znalazło się miejsce na tusz do rzęs i błyszczak, a także szminkę o pięknym, morelowym odcieniu, którą przywiozła z Kithiry. W maleńkiej, uroczej drogerii, do której trafiła przypadkiem podczas zwiedzania miasteczka na tej niewielkiej wyspie, kupiła też wodę toaletową produkowaną na miejscu i sprzedawaną w staroświeckich, szklanych flakonikach. Zapach, który wybrała, łączył nutę słodkich winogron i chłodnych, orzeźwiających arbuzów. Był lekki i beztroski, niczym zastrzyk optymizmu.

Wytuszczyła rzęsy, pomalowała usta i spryskała dekollet w wodą toaletową. Tak wyszykowana, zamknęła drzwi do domku, schowała klucz do kieszeni torby i ruszyła w stronę portu. O tej porze ulica zalana była oślepiającym, słonecznym blaskiem, powietrze wypełniał balsamiczny zapach lawendy i słodka woń kwiatów dzikiej róży, a szumiące nieopodal morze kusiło chłodem. Eleanor poczuła przyływ radosnej energii, jak dziecko cieszące się wyjazdem na wakacje. Tylko ciężar torby ze sprzętem przypominał o tym, że czeka ją ważne i trudne zadanie. Od tego, jak je wykona, zależała prawdopodobnie cała jej zawodowa przyszłość.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ubrani na kolorowo, podekscytowani i rozgadani turyści tłoczyli się na pokładzie promu niczym sardynki w puszcze. Eleanor zdołała mimo to wywalczyć sobie miejsce przy barierce, wyjąć aparat i zainstalować szerokokątny obiektyw. Oślepla i ogłuchła na otaczającą ją wrzawę, zabrała się do pracy. W ujęciach z poziomu morza Kyrkiros prezentowało się majestatycznie i tajemniczo. Strome, skalne ściany, które w słońcu lśniły niemalże bielą, wyrastały z szafirowych wód. Głębokie żleby rysowały się widocznymi z daleka, cienistymi liniami, wypełnionymi rdzawą zielenią śródziemnomorskiej roślinności. Najwyższe ze wzniesień wieńczyła kamienna korona staroświeckiego zamku, tutaj zwanego *Kastro*. Powyżej było już tylko niebo – błękitne, lekkie, pełne słońca. Podróż nie trwała długo. Kiedy prom zatrzymał się przy nabrzeżu, Eleanor upewniła się, o której godzinie będzie ostatni, powrotny rejs, i zeszła na ląd. Przed nią skały rozstępowały się, tworząc niewidoczną z oddali, głęboką zatokę, gdzie u stóp zamku leżało maleńkie miasteczko. Ponad krągłymi kopułami cerkwi niewiele większej od przydrożnej kapliczki, złociły się ozdobne prawosławne krzyże. Domy ciasno ustawione przy dwóch uliczkach, których skrzyżowanie tworzyło mały rynek, można było policzyć na palcach obu rąk. Eleanor nie przyłączyła się do rzeki turystów, płynącej nieprzerwanie w stronę wielkiego, nadmorskiego placu u podnóża zamku, skąd zaczynały już dobiegać dźwięki muzyki. Najpierw musiała zgłosić się do szefa prywatnej ochrony wyspy, podać swoje dane osobowe i pokazać akredytację. Dopiero kiedy dostała oficjalne pozwolenie na wykonywanie profesjonalnych zdjęć, mogła zabrać się do pracy. Ruszyła przed siebie wąską ulicą prowadzącą przez maleńką miejscowość. Zanim skupi się na reportażu z festynu *Agios Ioannis*, chciała choć trochę zaznajomić się z wyspą, uchwycić jej charakter. Tuż za ostatnimi domami maleńkiej osady ulica zamieniała się w gruntową drogę, która prowadziła poprzez wzgórza porośnięte zrudziałą trawą i gęstymi, wytrzymałymi na suszę zaroślami. Wyspa zdawała się drzemać w słońcu. Eleanor zrobiła kilka ujęć pełnych złocistego światła. Szła powoli po stromym zboczu, drogą, która zdawała się wspinać ku błękitnemu niebu, i rozglądała się w poszukiwaniu kolejnych widoków wartych uwiecznienia, kiedy nagle uczucie niepokoju sprawiło, że zmyliła krok. Otaczała ją absolutna, nieskończenie głęboka cisza. Czy rzeczywiście jeszcze przed chwilą miała wrażenie, że świat wokół niej pogrążony jest w pocziwej drzemce? Teraz czuła

wyraźnie, że wyspa przyczaiła się, jakby chcąc ukryć przed nią swoje sekrety. Skały, przesłonięte falującą od gorąca mgiełką, wyglądały jak milczący strażnicy, którzy stali tu na warcie, nieporuszeni, od tysięcy lat. Ona była intruzem, kimś, kto pojawił się na chwilę, nieskończenie krótką wobec praktycznie bezczasowego trwania tej ziemi. Wydawało jej się, że to niezwykle miejsce ma własną osobowość i nie zdecydowało jeszcze, czy przyjmie ją życzliwie, czy też nie.

Zatrzymała się bezwiednie i odetchnęła drżąco. Miała niemal pewność, że każdy jej ruch jest obserwowany – przez bezimienne skały, przez łuk nieba zamykający horyzont, przez rozpaloną słońcem ziemię. Na chwilę poddała się temu uczuciu, a potem wzruszyła ramionami, jakby usiłując strząsnąć je z siebie. Żył w dwudziestym pierwszym wieku, była dziennikarką. Ktoś, kto zamierzał oprzeć swoją karierę zawodową na podróżach w niezwykle miejsca i pisaniu reportaży, nie mógł poddawać się falom irracjonalnego niepokoju. Zresztą, zwiedzając wyspy Morza Egejskiego, odkryła już rozmaite nietypowe zakątki. Dlaczego więc właśnie tutaj odbierała to bardzo szczególne wrażenie lęku wobec tego, co miało nadejść? Przeczucie, że na maleńkiej Kyrkiros wydarzy się coś, co odmieni jej życie, było przecież całkowicie pozbawione logicznej podbudowy.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę nadmorskiej osady. Z miejsca, gdzie stała, rozciągał się wspaniały, panoramiczny widok na nabrzeże, które naprzeciwko zamku poszerzało się znacznie, tworząc wielki, wykładany kamiennymi płytami plac. Podejrzewała, że w każdy inny dzień roku plac ten był równie cichy i pusty jak reszta wyspy, dziś jednak kłębił się na nim tłum, a ustawione w szeroką podkowę kolorowe stragany lśniły w popołudniowym słońcu. Uniosła aparat i zaczęła robić zdjęcia. Rozciągający się w dole plac pełen turystów, nasycone barwy na tle szafirowego morza, wciąż sunące ku wyspie promy, stateczki i łódki pod białymi żaglami – wszystko to znakomicie oddawało nastrój festynu. Kiedy powoli schodziła ku nabrzeżu, przystając co chwilę, żeby przymierzyć się do kolejnego ujęcia, wciąż czuła za sobą milczącą, tajemniczą obecność. W połowie drogi nie wytrzymała i obróciła się. Wysoko ponad nią, okna w kamiennym murze *Kastro* ciemniały, niczym rząd wszystkowidzących oczu. Przyspieszyła kroku, starając się zignorować dziwne, dręczące wrażenie bezbronności. O, nie. Kto jak kto, ale ona, Eleanor Markham, bezbronna nie była. Dziewczyna, która planowała zostać samotną obieżyświatką, musiała umieć o siebie zadbać. Miała brązowy pas w karate, kondycję wypracowaną codziennym joggingiem i cenną zdolność zachowywania zimnej krwi w chwilach zagrożenia. Czy trzeba było bić się, czy uciekać – zazwyczaj miała spokojną pewność, że

potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji.

A jednak, kiedy zeszła na plac i wchłonął ją tłum, a gwar setek głosów na dobre stłumił niepokojącą ciszę, odetchnęła z ulgą. Zmieniła obiektyw aparatu, a wielką, płócienną torbę przewiesiła przez drugie ramię, to, które nie było jeszcze obolałe od ciężaru. Teraz wykona zdjęcia do części reportażu opowiadającej o organizacji festynu, o mieszkańcach wyspy i miejscowych produktach, którymi kusili turystów, nakłaniając ich do wydobywania portfeli z plecaków albo z przepastnych kieszeni bermudów. Zaczęła przechadzać się między straganami, czujna jak myśliwy na tropie, z aparatem gotowym do strzału. Wystarczyło pół godziny, a na karcie pamięci zapisała już kilkaset sytuacyjnych ujęć. Malownicze, zabawne albo wzruszające fotografie ukazywały pociemniałe od słońca, pocięte siecią zmarszczek twarze starych wyspiarzy, ich śmiejące się oczy i pełne ciekawości spojrzenia przyjezdnych, dłonie sięgające spontanicznie ku uginającym się od towarów drewnianym ladom. Dziewczynki i kobiety wyciągały ręce ku ozdobom z rzemyków, srebra, muszli i kolorowych kamieni, panie domu z lubością gładziły przyjemnie nieregularną fakturę ręcznie plecionych mat i koszy z wonnej, morskiej trawy. Płócienne wory, po brzegi wypełnione rodzynkami, suszonymi owocami i aromatycznymi przyprawami czekały na mistrzów kuchni, którzy chcieli zabrać do swojej codzienności trochę smaku słońca i beztroski. Z glinianych stągwi nalewano miejscowe wino, a degustujący sączyli je powoli, zagryzając oliwkami w różnych smakach, kozimi i owczymi serami z dodatkiem świeżych fig i ziół, które podawano rozłożone na wielkich, najeżonych wykałaczkami półmiskach. Brwi unosiły się w pełnym zdumienia zachwycie, kiedy smak miejscowych potraw i napojów przekraczał najśmielsze oczekiwania przyjezdnych, oczy mrużyły się z rozkoszy, a usta uśmiechały coraz szerzej. Padały zamówienia, pakowano produkty, pieniądze zmieniały właścicieli. Plac tętnił życiem. Od strony sceny, wciąż jeszcze pustej, dobiegały dźwięki orkiestry grającej skoczne, greckie tańce. Główny punkt programu, który miał skupić uwagę wszystkich zebranych, zaplanowany był na późniejszy wieczór, gdy słońce już zajdzie, a nad wyspą zapadnie zmrok. Wtedy na nabrzeżu zapłoną pochodnie, a pod stosy drewna, ułożone w każdym rogu sceny, podłożony zostanie ogień. Taniec byka odbywał się zawsze w blasku ognisk, bez żadnego sztucznego oświetlenia. Eleanor zlustrowała scenę spod zmarszczonych brwi. O tym, jak wyglądała *taurokathapsia*, zyskała bardzo ogólne pojęcie, oglądając reprodukcje starych, mykeńskich fresków, przedstawiających tancerzy-akrobatów wywijających salta ponad ogromnym, rozpędzonym bykiem. Czy w dzisiejszych

czasach na scenie pojawiał się prawdziwy byk? Było to mało prawdopodobne, ale przecież możliwe. Niestety, nie udało jej się znaleźć żadnych informacji o tańcu, co tylko wzmogło jej niepewność. Widownia nie była niczym oddzielona od sceny. Co będzie, jeżeli zwierzę, rozdrażnione widokiem otwartego ognia i głośną muzyką, wpadnie w szal? Czy da się je powstrzymać przed stratowaniem tłumu? Rozejrzała się dookoła, ale nikt spośród uczestników festynu nie zdawał się podzielać jej troski o bezpieczeństwo. Widocznie nie ma się czym martwić, uznała po chwili, i schowała aparat do torby.

Zdjęć miała już wystarczająco dużo, by móc pozwolić sobie na co najmniej godzinę odpoczynku. Do pracy wróci dopiero przed samym występem tancerzy. Trzeba będzie znaleźć stanowisko z możliwie najlepszym widokiem i, jak podpowiadała jej ostrożność, w bezpiecznej odległości od sceny, ustawić statyw do nocnych zdjęć, zmierzyć światło. Na razie jednak przestanie myśleć o groźnym, rogatym buhaju i po prostu przejdzie się wśród straganów, jakby spędzała tu bez troski dzień wakacji. Z uśmiechem przyjęła kubeczek czerwonego wina. Było esencjonalne, o niecodziennym smaku łączącym mocne, wytrawne nuty ziemi i euforyczną słodycz letniego słońca. Skosztowała kawałek koziego sera przyprawionego macierzanką i aż westchnęła z zadowolenia. Spróbuje jeszcze oliwek i może skusi się na kawałek miodowo-pomarańczowego ciasta. Sięgała właśnie po czarną oliwkę z ostrym, ziołowym nadzieniem, kiedy tłum wokół niej zafalował gwałtownie, zaszumiał głośniejszym, niczym pole trzciny pod wpływem nagłego uderzenia wiatru. Z instynktowną czujnością uniosła głowę, jednocześnie błyskawicznym ruchem wyjmując z torby aparat. Od razu zorientowała się, co spowodowało poruszenie zebranych. Drewniane wrota *Kastro*, których nie używano na co dzień z racji ich wielkości i ciężaru, rozchyliły się majestatycznie. Na kamiennym ganku pojawił się, wyczekiwany przez wszystkich pan Kyrkiros. Eleanor uniosła aparat, spojrzała przez wizjer, zrobiła zbliżenie. Kadr wypełniła postać wysokiego mężczyzny. Ciemny strój podkreślał piękne, mocne linie jego sylwetki. Z bezwiednym westchnieniem nacisnęła spust migawki, zachłannie wpatrując się w człowieka, który chronił swoją prywatność tak skutecznie, jak tylko na to pozwalały jego potężne wpływy i majątek, którego wielkości nawet nie próbowała oszacować. Aleksej Drakos miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i wąskie biodra. Poruszał się ze swobodą, która świadczyła o sile drzemiącej w jego smukłym, harmonijnie umięśnionym ciele. Głowę nosił wysoko, w sposób tak naturalny, jak gdyby urodził się królem. Jego twarz była pociągła, o klasycznym, greckim profilu. Choć obraz widziany przez teleobiektyw był

rozodrgany i chwilami nieostry, Eleanor dostrzegła twarde, zdecydowany zarys jego ust. Pomyślała, że są tak niewypowiedziane zmysłowe, tak doskonałe, jak gdyby stwórca poświęcił cały dodatkowy dzień pracy, żeby je wyrzeźbić. Wstrzymując oddech, pstrykała zdjęcie za zdjęciem. Przypuszczała oczywiście, że pan na Kyrkiros okaże się barwną postacią. Nie spodziewała się jednak, że będzie najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Przepelniona uczuciem zbliżonym do uroczystego zachwyty, nie zdziwiła się nawet, że wbrew jej oczekiwaniom młody Drakos nie jest brunetem jak ogromna większość mieszkańców basenu Morza Śródziemnego. Gęste, mocno kręcone włosy, które nosił zaczesane do tyłu i związane nad karkiem, miały barwę ciemnego złota. Teraz, w świetle ostatnich promieni zachodzącego słońca, można było dostrzec ich miedziany połysk. Przyczajona w tłumie, z palcami zaciśniętymi na aparacie, z twarzą na wpół zdrętwiałą od wpatrywania się jednym okiem w wizjer, Eleanor śledziła każdy ruch Alekseja. On tymczasem uniósł ręce w powitalnym geście, a kiedy tłum odpowiedział mu radosną wrzawą, skłonił się nisko. Eleanor była niemal pewna, że dostrzega na jego twarzy wyraz onieśmienia. W następnej chwili młody Drakos obrócił się ku otwartym drzwiom i podał ramię kobiecie ubranej w długą suknię o barwie kwiatów malwy. Ta wdzięcznym ruchem wsparła się na swoim towarzyszu, uniosła dłoń i poprawiła słomkowy kapelusz z szerokim rondem, który chronił przed słońcem jej jasne włosy i drobną twarz. Eleanor wycelowała obiektyw, ustawiła ostrość i zwolniła migawkę. Dokładnie w tym samym momencie blondynka spojrzała w jej stronę. Aparat omal nie wysliznął się z rąk dziewczyny, kiedy zrozumiała, kim jest dama w kapeluszu. Nagły przypływ dziennikarskiej adrenaliny przeszył ją ostrym, gorącym dreszczem. Przed chwilą myślała, że udało jej się zdobyć zdjęcie nowej przyjaciółki Alekseja, co, samo w sobie, byłoby nie lada zdobyczą. Ale prawda była jeszcze bardziej interesująca – miała prze sobą Talię Kazan we własnej osobie. Blondwłosa dama nie była kochanką milionera. Lepiej. Była jego sławną matką. Starając się opanować drżenie palców, Eleanor zrobiła jeszcze kilka ujęć. Talia, z rozpuszczonymi włosami, w fantazyjnie udrapowanej cygańskiej sukni, wydawała się równie piękna, jak przed trzydziestu paru laty, gdy pozowała światowej sławy fotografom jako młodziutka, niespełna dwudziestoletnia dziewczyna.

W następnej chwili matka i syn zostali otoczeni przez liczną grupę ludzi. Sądząc po strojach, byli to mieszkańcy wyspy. Podnosiły się radosne głosy, wyciągano ręce na powitanie. Eleanor schowała aparat. W pierwszym odruchu chciała przepchnąć się przez tłum, podejść jak najbliżej i zrobić jeszcze kilka zdjęć. Talia

Kazan i Aleksej Drakos na tle bramy *Kastro* – to byłoby coś! Nakazała sobie jednak spokój. Jej akredytacja dotyczyła fotografowania wyspy i festynu. Na publikację zdjęć właściciela Kyrkiros i jego rodziny i tak musiałaby dostać osobną zgodę. Wiedziała, że najrozsądniej będzie poczekać, aż zamieszanie wokół Alekseja i Talii minie. Nie było na świecie osoby tak sławnej i obleganej, żeby choć przez chwilę nie zostawiono jej w spokoju. Tego wieczoru na pewno przyjdzie moment, kiedy będzie można spokojnie zamienić kilka słów z właścicielem Kyrkiros. A wtedy ona, Eleanor, zrobi wszystko, żeby wykorzystać swoją szansę i zdobyć wywiad na wyłączność.

Na razie trzeba było uzbroić się w cierpliwość. I zająć czymś myśli. Eleanor powiedziała sobie, że festyn jest idealnym miejscem na zakup upominków dla rodziny. Sięgnęła po portmonetkę i ruszyła wzdłuż straganów. Dla ojca kupiła sznurek *komboloi* z czarnego bursztynu i omal nie parsknęła śmiechem, kiedy wyobraziła sobie, jaką robi minę, kiedy wytłumaczy mu, że przesuwanie paciorków między palcami szacowni Grecy uważali za pracę, więc w chwilach błogiego lenistwa trzymali je w dłoni, żeby nie splamić męskiego honoru beczynnością. Z zalem popatrzyła na stragan z ręcznie zdobionymi, ceramicznymi naczyniami. Jej matka ucieszyłaby się ogromnie, gdyby przywiozła jej oryginalną, terakotową misę na owoce z mozaikowym motywem ułożonym z maleńkich płytek w odcieniach morskiej zieleni i jasnego błękitu. Niestety, nie mogła zabrać tak kruchego przedmiotu do Anglii. Nawet gdyby jakimś cudem zdołała upchnąć misę w plecaku, nie uchroniłaby jej przed roztrzaskaniem w kawałki, kiedy, wsiadając do samolotu w Atenach, będzie musiała nadać plecak na bagaż. Już miała ruszyć w dalszą drogę, kiedy jej uwagę przykuła kolekcja kolorowych, ozdobnych kafli. Mama byłaby zachwycona, mogąc używać jedno z tych cudeniek jako podstawkę pod gorące naczynia. Wybrała kwadratowy kafel podzielony na pół meandrującą linią, obrazującą morskie fale, i wypełniony rysunkami ryb i ptaków. W jakiś sposób ten schematyczny obraz skupiał w sobie, z siłą symbolu, całe bogactwo życia i całą upajającą wolność, których doświadczyła, podróżując po Morzu Egejskim.

Zadowolona z zakupów, podjęła powolny marsz w gęstym tłumie. I nagle stanęła jak wryta. Na jednym z kolejnych stoisk zobaczyła coś, co musiało, po prostu musiało stać się jej własnością. Nigdy dotąd nie uważała się za znawczynię ani za specjalną wielbicielkę ręcznie wykonywanej biżuterii, ale w tym naszyjniku zakochała się od pierwszego wejrzenia. Był dziwaczny lub, mówiąc bardziej elegancko, eklektyczny. Wyglądał jak szeroka sieć. W jej drobne oczka wprawiono

intensywnie niebieskie, delikatnie żyłkowane okruchy lapis lazuli, spiralne, kremowe muszelki i małe, złote rybki. Eleanor dotknęła naszyjnika z nabożnym westchnieniem i, zachęcona przez siwowłosą sprzedawczynię, przymierzyła go, dwukrotnie owijając wokół szyi. Cieniutkie sznureczki plecionki, muszle i rybki tworzyły monochromatyczny rysunek, podkreślając złocisty odcień jej opalonej skóry. Błękitne kamienie lśniły, a tęczęwki jej oczu odpowiadały im z mocą – dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Uśmiechając się coraz szerzej, z radosnym podnieceniem kobiety, która znalazła wymarzony klejnot, łamanym greckim zapytała o cenę. Siedząca za ladą staruszka uśmiechnęła się w odpowiedzi, zmierzyła klientkę byстрыm, chłodnym spojrzeniem i wymieniła sumę, która była równowartością czterech noclegów na Karpyros. Eleanor otworzyła usta, zawahała się, pokręciła głową. Siwowłosa Greczynka wyrzuciła z siebie cały potok słów, gestykulując przy tym zachęcająco. Niestety, Eleanor pozostała niema. Podstawy języka, które dotąd opanowała, to było o wiele za mało, by mogła rozumieć wyspiarski dialekt, nie mówiąc już o wzięciu udziału w szermierce słownej, jaką było targowanie się o cenę.

- Bardzo podoba mi się ten naszyjnik – powiedziała po angielsku, doskonale zdając sobie sprawę, że jej rozmówczyni nie pojmuje ani słowa. – Ale nie jestem w stanie aż tyle za niego zapłacić. Przykro mi.

- Dlaczego jest pani przykro? – tuż za nią rozległ się melodyjny mezzosopran. Zdanie zostało wypowiedziane bezbłędną angielszczyzną. Tylko akcent, wyraźnie obcy, lecz dźwięczny i miły dla ucha, zdradzał, że właścicielka głosu nie jest rodowitą Brytyjką. Eleanor obróciła się zaciekawiona i stanęła oko w oko z Talią Kazan.

- Zachwycił mnie ten naszyjnik, ale nie znam greckiego na tyle dobrze, żeby wytargować niższą cenę – wyjaśniła, walcząc ze zmieszaniem. Słynna modelka uzna z pewnością, że ma do czynienia ze skąpiradłem. Albo z niemotą. Albo jedno i drugie.

- Och, rozumiem. – Blondwłosa Greczynka posłała swojej rozmówczyni magnetyczny uśmiech, który przed laty uczynił ją sławną. – Język grecki nie jest łatwy, a smykałkę do handlowych negocjacji trzeba po prostu mieć we krwi. Pozwoli pani, że ją wyęcę?

Eleanor skinęła tylko głową i patrzyła zdumiona, jak Talia Kazan, wzięwszy się pod boki, wdaje się w długą i pełną wykrzykników dyskusję ze sprzedawczynią biżuterii. Po pewnym czasie starsza kobieta wzniosła oczy, jak gdyby wzywała niebo na świadka swojej krzywdy, i z bolesnym westchnieniem podała cenę, która

była zaskakująco niska. Zaskoczona Eleanor szybko odliczyła żadaną kwotę i podała handlarce pieniądze, patrząc na nią przepraszająco. Tamta jednak uśmiechała się szeroko, wyraźnie zadowolona z transakcji. Wszystko wskazywało na to, że zapłata całkowicie ją satysfakcjonuje, a dramatyczne gesty były tylko częścią uświęconego tradycją przedstawienia.

W następnej chwili upragniony naszyjnik znalazł się w dłoniach dziewczyny, a siwa handlarka zajęła się rozmową z kolejną klientką.

- Serdecznie dziękuję - zaczęła Eleanor z nieśmiałym uśmiechem.

- Nie ma za co, moja droga. Tak się składa, że uwielbiam się targować. Zwłaszcza o coś tak nieprzeciętnego, jak ten naszyjnik.

- Dziękuję jeszcze raz. - Eleanor przesunęła palcami po jedwabnych splotach sieci, gładkich kamykach, delikatnie sfalowanej powierzchni muszelek. - Gdyby nie pani pomoc, odeszłabym z kwitkiem.

- A ja, gdyby nie pani, nie przeżyłabym bardzo miłej chwili. - Talia zmierzyła Eleanor zaciekawionym spojrzeniem. - Usłyszałam, że mówi pani po angielsku, i to przyciągnęło mnie jak magnes. O ile się nie mylę, pochodzi pani z Walii.

- Owszem, urodziłam się w Cardiff.

- Wiedziałam! - rozpromieniła się tamta. - Moja matka mówiła z takim samym akcentem jak pani. Ja już nie, bo urodziłam się w Grecji. Jestem Talia Kazan - dodała, wyciągając rękę.

- Od razu panią rozpoznałam. - Eleanor serdecznie uścisnęła drobną dłoń o smukłych palcach, na których lśniła dość ekscentryczna liczba pierścionków w najróżniejszych kształtach. - Ja nazywam się Eleanor Markham i jestem szczęśliwa, że mogę osobiście poznać tak sławną osobę...

- Sławną osobę? - Talia potrząsnęła głową i zaśmiała się perliście. - Miałam swoje pięć minut, ale to było tak dawno, że chyba tylko najstarsi ludzie pamiętają.

- Ja pamiętam! - obruszyła się Eleanor, a kiedy jej rozmówczyni uniosła brew w komicznym wyrazie zaskoczenia, parsknęła śmiechem. - To znaczy, pamiętam zdjęcia - sprostowała. - Zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

- Ja też jestem pod wrażeniem. - Była modelka uśmiechnęła się z wyraźną przyjemnością. - Do profesjonalnych zdjęć pozowałam ponad trzydzieści lat temu. Musi być pani niezwykle spostrzegawcza, żeby rozpoznać we mnie tamtą młódkę...

- Proszę mówić mi po imieniu - wpadła jej w słowo Eleanor. - I nie przeceniać mojej spostrzegawczości. Prawda jest taka, że nie zmieniła się pani ani trochę!

Powiedziało to z tak autentycznym przekonaniem, że we fiołkowych oczach Talii

zalsniły łyzy wzruszenia.

- Nawet nie wiesz, kochana, jak bardzo kobieta w moim wieku potrzebuje czasami usłyszeć taki komplement - powiedziała z powagą. - Ale ja zajmuję cię rozmową, a tymczasem na pewno ktoś na ciebie czeka.

- Nie. - Eleanor pokręciła głową. - Dysponuję całkowicie swobodnie moim czasem, bo podróżuję sama.

- Och, naprawdę? Zaskoczyłaś mnie. - Talia przyjrzała jej się z namysłem, a potem klasnęła w dłonie. - Ale to świetnie się składa! Chodź, moja droga, wejdziemy sobie na taras, usiądziemy przy jednym ze stolików pod pergolą, które mój Aleks kazał tam wystawić dla bardzo ważnych gości, i poprosimy jego nieocenioną gospodynię, żeby zaparzyła nam prawdziwej, angielskiej herbaty. Serdecznie cię zapraszam. Będę szczęśliwa, mogąc spędzić czas w towarzystwie kogoś, kto pochodzi z kraju mojej matki. Zwłaszcza jeśli w dodatku jest tak uroczy jak ty, Eleanor Markham.

Uśmiechem dziękując za komplement, Eleanor spojrzała we wskazanym przez Talię kierunku. Taras, urządzony na jednej z niewysokich przypór fortyfikujących kamienny mur *Kastro*, wznosił się naprzeciwko sceny niczym honorowa łoża w teatrze. Jako fotograf, nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego miejsca do robienia zdjęć, zwłaszcza takich, które wymagały użycia statywu. Gdyby spróbowała rozstawić go w tłumie, prawdopodobnie zaraz ktoś popchnąłby go i przewrócił. Jeżeli natomiast znajdzie się na tarasie, będzie miała spokój i przestrzeń potrzebne do pracy, a na dodatek - idealną perspektywę pozwalającą objąć całą scenę.

Ciekawe tylko, czy Talia Kazan zaprosiłaby ją do swojego stolika równie chętnie, gdyby wiedziała, że Eleanor jest dziennikarką.

- Nie chciałabym przeszkadzać... - zaczęła z wahaniem, mocniej przyciskając do siebie ciężką torbę ze sprzętem.

- Nonsens - ucięła. - Mój syn dzisiaj jest jeszcze bardziej zajęty niż zwykle, chociaż, wyjątkowo, nie tkwi zamknięty w swojej cyberpieczarce. Przyjechałam specjalnie, żeby się z nim zobaczyć, ale póki co muszę się uzbroić w cierpliwość i poczekać, aż zakończy oficjalne obowiązki. Proszę cię, przyjmij moje zaproszenie, bo w przeciwnym razie będę zmuszona siedzieć przy moim stoliku sama i odpierać awanse niechcianych adoratorów - dodała, puszczając oko do Eleanor.

- Skoro tak, przyłączę się z największą chęcią - roześmiała się dziewczyna. - Chyba że zjawi się adorator chciany, wtedy obiecuję, że zniknę jak kamfora.

Tamta nie skomentowała. Eleanor zdawało się, że piękne, fioletowe oczy zasnuła na chwilę mgła smutku, ale zaraz uznała, że musiała ulec złudzeniu. Talia wzięła ją za rękę i ruszyła przed siebie niemal biegiem, furkocząc falbanami sukni i śmiejąc się jak psotna dziewczynka. Eleanor podążyła za swoją przewodniczką przez gęstniejący tłum. Nagle, niespodziewanie dla samej siebie poczuła się tak, jakby brała udział w jakimś pradawnym, rytualnym tańcu. Kamienne *Kastro* górowało nad nią, nieporuszone, płonące ogniem ostatnich promieni słońca. Dziwny niepokój wrócił i podstępnie ścisnął jej serce. Zagryzła wargę w wyrazie frustracji. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, ale nie zamierzała tego roztrząsać. Świadomym wysiłkiem woli wróciła do rzeczywistości. Talia, wciąż trzymając ją za rękę, skinęła głową mężczyźnie w czarnym stroju, który pilnował wejścia na taras. Ten skłonił się z rewerencją i usunął na bok. Dreszcz ekscytacji kazał Eleanor zapomnieć o wszelkich niezrozumiałych uczuciach, kiedy zaczęły się wspinać po wąskich stopniach, które wyglądały jak wykute w litej skale. Oto ona, Eleanor Markham, wchodziła na teren, gdzie – była tego pewna – jeszcze nigdy żaden dziennikarz nie postawił stopy.

– Zatrzymałaś się na dłużej na Karpyros? – zagadnęła Talia, kiedy siedziały już wygodnie przy stoliku, ustawionym nieopodal grubej, drewnianej bariery, otaczającej brzeg tarasu. – Czy też spędzasz wakacje w podróży i postanowiłaś wpaść przy okazji na festyn?

Eleanor spojrzała na tłum wypełniający plac i na wciąż pustą powierzchnię sceny. Kiedy rozpocznie się taniec, będzie miała szansę zrobić najlepsze zdjęcia w swoim życiu. Chyba że ta szansa nie zostanie jej dana.

– Jestem dziennikarką – powiedziała powoli, głośno i wyraźnie, nie spuszczając wzroku z delikatnej, pogodnej twarzy swojej rozmówczynie. – Przyjechałam tu, żeby zrobić reportaż.

Tak jak się spodziewała, regularne brwi Greczynki drgnęły, a w oczach pojawił się wyraz nieufności.

– Dziennikarką, tak? – spytała, przyglądając się dziewczynie z intensywnym namysłem. Eleanor była pewna, że jej rozmówczynie zastanawia się gorączkowo, czy zdążyła już zdradzić jakieś osobiste sekrety, które zostaną potem barwnie opisane ku uciechu czytelników któregoś z brukowych pism. Nie była specjalnie zaskoczona tą reakcją. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że zdoła przekonać Talię Kazan co do swoich dobrych intencji.

– Owszem, ale nie specjalizuję się w plotkach i niedyskrecjach – nadała swojemu głosowi tyle spokojnego przekonania, ile tylko potrafiła. – Proszę się nie obawiać,

nasza rozmowa jest zupełnie prywatna i taką pozostanie.

- Miło mi to słyszeć. - Talia uśmiechnęła się, ale jej wzrok pozostał czujny. - A w czym się specjalizujesz, jeśli można wiedzieć?

- Piszę reportaże z podróży i robię zdjęcia. Zlecenie, którym teraz się zajmuję, dotyczy mniej znanych Wysp Egejskich. W ciągu ostatnich trzech tygodni byłam w bardzo wielu miejscach, ale Kyriakos zrobiło na mnie największe wrażenie. Sama do końca nie rozumiem, dlaczego ta wyspa wydaje mi się taka niesamowita...

Kiedy Sofia, uczesana w odświętną koronę z warkoczy i ubrana w swój nieodłączny biały fartuch, pojawiła się z suto zastawioną tacą, Talia i Eleanor znów były w najlepszej komitywie. Młoda dziennikarka opowiadała o swojej podróży, a jasnowłosa dama słuchała z zajęciem, zadając pytania, które świadczyły nie tylko o tym, że Morze Egejskie zna jak własną kieszeń, ale też, że ma całkiem spore pojęcie o fotografii. Gdy usłyszała, że ostatnim punktem programu w reportażu o wyspach ma być fotograficzna relacja z tańca byka, nie kryła podekscytowania. Pomogła nawet ustawić statyw w punkcie, z którego widok na scenę był najkorzystniejszy, i osobiście upewniła się, że nikt nie będzie przeszkadzał młodej *kyrii* w robieniu zdjęć. Eleanor czuła coraz bardziej dotkliwe wyrzuty sumienia, że nie wyznała Talii całej prawdy. Jednak rozsądek podpowiadał, że z zamiaru przeprowadzenia wywiadu z Aleksejem lepiej było, póki co, nikomu się nie zwierzać.

Herbata została wypita, orzechowo-figowe ciasteczka, których pełen koszyk Sofia dołożyła na tacę z własnej inicjatywy - zjedzone do ostatka. Na ciemniejącym niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy.

- Muszę cię na chwilę przeprosić, moja droga. - Talia podniosła się z fotela. - Mam jeszcze coś do załatwienia, zanim zacznie się spektakl, no i powinnam przypudrować nos.

Eleanor zerwała się również, ale Talia zatrzymała ją gestem.

- Siedź spokojnie. Zapowiem obsłudze, że to miejsce jest zarezerwowane specjalnie dla ciebie, więc ręczę, że nikt nie będzie cię tu niepokoił.

Odprowadziwszy wzrokiem Talię, która zniknęła w drzwiach prowadzących do wnętrza *Kastro*, Eleanor pograżyła się w zadumie. Jak dotąd, wizyta na Kyrkiros przebiegała lepiej, niż mogłaby to sobie wymarzyć. Jeżeli jej dobra passa się nie skończy, to kto wie, czy nie zdoła także nawiązać osobistego kontaktu z Aleksejem Drakosem i przekonać go, że udzielenie wywiadu gazecie, którą reprezentowała, będzie co najmniej tak samo zyskowne dla niego, jak dla niej? Wsparła podbródek

na splecionych dłoniach, westchnęła i pokręciła głową. Wiedziała dobrze, że ta wizja jest nieco zbyt optymistyczna. Realne perspektywy nie były jednak wcale takie złe – po pierwsze, obejrzy słynną *taurokathapsię* z tarasu zarezerwowanego dla specjalnych gości Alekseja Drakosa. Po drugie, była niemal pewna, że zanim nadejdzie pora wyjazdu, będzie jej dane zobaczyć jego samego. Zamknęła oczy i z cichym westchnieniem przywołała z pamięci jego obraz. Mocne, męskie linie smukłej sylwetki. Dumnie uniesiona głowa, pociągła twarz o klasycznym profilu. Oczy skryte pod śmiało zarysowanymi łukami brwi. I usta, których sam kształt sprawiał, że w głębi jej ciała zaczynała wibrować jakaś ukryta, zmysłowa struna... Chciała popatrzeć na niego z bliska. Tylko raz, tylko przez chwilę.

O niczym więcej nie ośmielała się marzyć.

Wciąż zatopiona w rozmyślaniach, na pół bezwiednie sięgnęła do torby, wyjęła szkicownik i pióro. Wpatrzona w niedawne wspomnienie, zaczęła rysować szybkimi, precyzyjnymi ruchami. Po chwili z bieli kartki wyłonił się zarys wzniesionego na nadmorskich skałach zamku i wysoka postać mężczyzny, który zdawał się uosabiać siłę równą ponadczasowej potędze wyspy.

– Mam przyjemność z panną Eleanor Markham, o ile się nie mylę?

Drgnęła silnie; pióro omal nie wypadło z jej nagle zdrętwiałych palców. A przecież męski głos, który wdarł się w świat jej myśli, z pozoru nie miał w sobie niczego, co mogłoby budzić niepokój. W jego spokojnym tonie postronny słuchacz nie doszukałby się niczego poza uprzejmym zainteresowaniem. Ona jednak usłyszała w nim o wiele więcej – wypełnił jej uszy niepowtarzalną, niemal hipnotyczną melodią, która przywodziła na myśl żar greckiego słońca, niewzruszoną twardość skał i głębię morskiej toni.

Eleanor nie musiała podnosić głowy, żeby sprawdzić, kto podszedł do stolika. Wiedziała ze stuprocentową pewnością, która dla niej samej pozostawała niepojęta, że tylko jeden człowiek na świecie mógł mieć taki głos. Powoli uniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Alekseja Drakosa.

– Nie myli się pan. Jestem Eleanor Markham.

Patrzyła na niego zachłannie. Z bliska robił jeszcze większe wrażenie niż widziany przez obiektyw aparatu. Może dlatego, że wtedy wydawał się nierzeczywisty, niczym obiekt na ekranie, a teraz był tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Mogłaby go dotknąć. Zdawało jej się, że czuje bijące od niego ciepło.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

– Aleksej Drakos – przedstawił się wreszcie, przerywając milczenie.

– Miło mi – usiłowała się uśmiechnąć. Miała nadzieję, że łgarstwo, które

wygłosiła, zabrzmiało wiarygodnie. W rzeczywistości wcale nie było jej miło. Czowała, że ledwo żyje z przejęcia i tremy. Aleksej lekko zmarszczył brwi, a ona dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jego oczy nie są ciemne, jak się tego spodziewała. Tęczówki miał świetliste, o ciepłym, orzechowym odcieniu.

Złoty smok, pomyślała z zachwytem.

Niestety, nic nie wskazywało na to, żeby Drakos odwzajemniał to uczucie.

- Matka opowiedziała mi, że spędziła popołudnie w pani towarzystwie - podjął, ignorując jej uprzejmość. - Dodała, że jest pani dziennikarką.

- Owszem, jestem dziennikarką. - Eleanor uniosła podbródek. Nie zamierzała wstydzić się swojego zawodu. Przed nikim. - Dostałam od szefa ochrony wyspy pozwolenie na robienie zdjęć i opracowanie reportażu o festynie *Agios Ioannis*, a pani Talia była tak uprzejma, że zaprosiła mnie do swojego stolika...

- Moja matka istotnie jest osobą uprzejmą. Bywa też, w przeciwieństwie do mnie, nieostrożna. Zanim jednak wykorzysta pani jej życzliwość, proszę przyjąć do wiadomości, że jeśli w reportażu znajdę choć jedno słowo na jej temat, pozwę panią do sądu - przerwał jej lodowatym tonem.

Eleanor zmrużyła oczy i przechyliła głowę. Onieśmienie i zachwyt, które jeszcze przed chwilą przepełniały jej duszę, zniknęły, zdławione oburzeniem.

- Groźby są zbyteczne - uśmiechnęła się tak zimno, jak tylko potrafiła. - Nie zajmuję się śledzeniem nowinek z życia sławnych i bogatych, jestem tu po to, żeby zrobić reportaż z obchodów *Agios Ioannis*, o czym pan dobrze wie. A nawet gdybym zawarła w moim tekście wiadomość, że słynna Talia Kazan uświetnia swoją obecnością festyn, nie zrobiłabym nic niezgodnego z prawem. Nie chcę pana martwić, ale w każdym sądzie Europy przegrałby pan sromotnie. Nikogo nie można ścigać za podawanie jawnych i zgodnych z prawdą faktów. Na tym między innymi polega wolność słowa.

- Mam nadzieję, że wie pani również, na czym polega elementarna przyzwoitość. - Aleksej oparł dłonie o blat stolika. Eleanor bezwiednie wstrzymała oddech, kiedy jego szerokie ramiona przesłoniły jej cały widok. - Jest pani, podobnie jak każdy uczestnik festynu, moim gościem. Liczę, że nie nadużyje pani gościnności. W przeciwnym wypadku... obejdę się bez pomocy sądu. Po prostu doprowadzę do tego, że straci pani pracę. Zaręczam, że nie będę miał z tym najmniejszego problemu, obojętnie, jaki szmatławiec panią zatrudnia. Jestem wszak sławny i bogaty.

Eleanor chciała znaleźć jakąś inteligentną i kąśliwą ripostę, ale bez skutku. Nie mogła oderwać wzroku od ust pochylającego się nad nią mężczyzny. Pustka w jej

głowie tętniła w rytm przyspieszonego pulsu. Patrzyła bez słowa, jak te zachwycająco wyrzeźbione, niewiarygodnie zmysłowe usta krzywią się w wyrazie autoironii, jak gdyby ich właściciel był rozbawiony własną tyradą. Stłumiła westchnienie, gdy w następnej chwili Aleksej wyprostował się i cofnął o krok.

- Życzę pani miłego pobytu - rzucił, obrócił się na pięcie i odszedł, przemierzając taras długimi, energicznymi krokami.

O swoich ambitnych planach mogła zapomnieć. Nie ulegało wątpliwości, że jej szanse na przeprowadzenie wywiadu z Drakosem były równe zeru. Nie przywiezie do redakcji sensacyjnego materiału, nie olśni naczelnego swoją skutecznością. Trudno. Z tą porażką mogła się dość łatwo pogodzić, o wiele trudniej było jej zaakceptować fakt, że syn uroczej Talii okazał się... bucem. Ona tymczasem zdążyła obudzić w sobie nadzieję na to, że zdoła nawiązać z nim autentyczny, ludzki kontakt. Wyobraziła sobie, że połączy ich chwila intelektualnego porozumienia, opartego na życzliwości, a może nawet na wzajemnej ciekawości. Nie mogła się doczekać rozmowy z nim, przekonana, że okaże się ona wyjątkowym, pięknym przeżyciem.

Cóż za naiwność z jej strony! W oczach Alekseja Drakosa była czymś na kształt uprzykrzonej muchy, którą należało przepędzić machnięciem ręki. Zaciśnęła usta i zamrugnęła gwałtownie, wściekła na siebie, kiedy głupie, niechciane łyzy wezbrały w gardle goryczą rozczarowania i przesłoniły wzrok.

Aleks w kilku susach zbiegł na plac, podszedł do najbliższego straganu, na którym rozlewano wino, a kiedy podano mu kieliszek, opróżnił cały jednym haustem i gestem zażądał dolewki.

Czuł się podle. Owszem, był sławny i bogaty, ale szczerze nie cierpiał podkreślać tego stanu rzeczy po to, żeby kogoś zastraszyć. Miał też szczególną awersję do zastraszania samotnych kobiet, a fakt, że ta akurat kobieta okazała się bystra, odważna i wyjątkowo ładna, tylko pogarszał jego nastrój. Czy jednak mógł postąpić inaczej? Musiał postawić sprawę jasno, na tyle jasno, żeby nie dopuścić do jakichkolwiek nieporozumień. Eleanor Markham była dziennikarką, a dziennikarzom przystęp do jego bliskich był wzbroniony. Ta zasada obowiązywała od czasu, kiedy niejaka Christina Mavros zabawiła się jego kosztem, przedstawiając go w udzielanych prasie wywiadach niemalże jak sinobrodego. Dziennikarze wysłuchiwali jej łzawych zwierzeń, a tabloidy publikowały sensacje, nie zadając sobie najmniejszego trudu, żeby się przekonać, czy mają one cokolwiek wspólnego z prawdą. Próbował bronić swojego dobrego

imienia, ale im bardziej walczył, tym głębiej pogrążał się w bagnie plotek i pomówień.

Nie, Aleksej Drakos stanowczo nie życzył sobie powtórki z rozrywki. Dlatego patrzył na ręce każdemu dziennikarzowi, który kręcił się w jego pobliżu. Pijąc, już znacznie wolniej, drugi kieliszek wina, powiedział sobie uspokajająco, że nie jest paranoikiem nękanym przez ataki manii prześladowczej. Nie czuł nienawiści ani nawet niechęci do dziennikarzy. Wielu z nich cenił i szanował. Zdawał sobie jednak sprawę, że współczesnym światem rządzi popyt. Ludzie chcieli czytać o skandalach i sensacjach z udziałem przedstawicieli tak zwanych wyższych sfer, więc im to sprzedawano. A dziennikarze pisali o tym, za co im płacono.

Nie mógł nic poradzić na to, że tak wygląda rzeczywistość, ale zamierzał zrobić wszystko, żeby ani on, ani jego bliscy nigdy więcej nie padli ofiarą niezdrowej ciekawości. Od dziennikarzy zamierzał trzymać się z daleka. Od dziennikarek też. Nawet takich, które figurę miały smukłą niczym sama bogini Atalanta, a włosy spletały w warkocz, skromny i zalotny zarazem. Nawet jeśli ciemne skrzydła ich brwi rysowały się pod gładkim czołem z idealną regularnością fraktali, oczy o barwie ciepłego morza miały spojrzenie bystre niczym para laserów, szlachetnie wąski nosek zdobiły złociste konstelacje piegów, a usta, troszeczkę za szerokie w drobnej twarzy, nieodparcie kojarzyły się z dojrzałymi czereśniami.

Dopił wino i skrzywił się, chociaż było wyborne.

Diabli nadali tę dziewczynę. Dlaczego jego nieobliczalna matka musiała natknąć się na nią w tłumie i z miejsca zapalać do niej sympatią? W dodatku zaprosiła ją na prywatny taras. Nie mógł pozbyć się niechcianego gościa, nie robiąc przy tym przykrości mamie, która wyraźnie nastawiła się na to, że spędzi cały wieczór w towarzystwie Eleanor Markham. Na domiar złego żądała, żeby jej syn przyłączył się do kompanii i pełnił honory domu. Myślał o tym z autentycznym niepokojem. Wystarczyło przecież, że przez parę minut rozmawiał z Eleanor, a nie mógł przestać o niej myśleć. Obsesja na punkcie jakiejś wygadanej Brytyjki była naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował do szczęścia.

- Przygotowałaś sprzęt, moja droga? Taniec zaraz się zacznie! - zaaferowana Talia pojawiła się nagle przy stoliku, przesunęła fotel tak, żeby siedzieć przodem do sceny, a potem umościła się wygodnie, otulając szczupłe ramiona szeroką, kolorową chustą z frędzlami. Eleanor, która od dłuższej chwili tkwiła nieruchomo, pogrążona w niezrozumiałej, bezbrzeżnej melancholii, poczuła, że wraca do życia. Radosna energia Talii Kazan była jak potężne antidotum na każdy, nawet

najpotężniejszy atak chandry. Posłała jasnowłosej damie uśmiech pełen wdzięczności, zerwała się z miejsca i sięgnęła po torbę. Miała huk roboty i naprawdę niewiele czasu. Słońce zdążyło już zejść, złota luna na północnym zachodzie przybrała szybko ciemniejszy odcień purpury. Na Morzu Egejskim noc zapadała szybko. Za moment wyspa pogrąży się w ciemnościach, a wtedy na scenie pojawią się tancerze.

Jej ręce drżały z niecierpliwości, kiedy ustawiała statyw i przygotowywała aparat do nocnych zdjęć. Na szczęście miała najnowszy sprzęt, który nawet przy niewielkiej ilości światła nie wymagał użycia lampy błyskowej. Nie ośmieliłaby się psuć nastroju, błyskając fleszem.

Zaabsorbowana pracą, nie zauważyła, że do stolika podszedł ktoś jeszcze. Dopiero kiedy usłyszała rozbawiony głos Talii, podniosła wzrok znad aparatu i poczuła, że uginają się pod nią kolana. Aleksej Drakos, z ramionami splecionymi na piersi, przyglądał się w milczeniu jej poczynaniom. Twarz miał tak chmurną, jak jego matka była promienna.

- Aleksej *mou*, czemu stoisz nad naszym gościem jak kat nad dobrą duszą? Pozwól dziewczynie pracować w spokoju, a sam usiądź obok swojej rodzicielki i zabawiaj ją lekką i dowcipną rozmową! - zażądała kategorycznie.

- Naprawdę nie chciałabym przeszkadzać... - spłoszyła się Eleanor.

- Przeszkadzać?! - obruszyła się Talia. - Nie opowiadaj głupstw, moja droga. Dawno nie bawiłam się tak dobrze, jak w twoim towarzystwie. A jeżeli dasz mi na pamiątkę jakieś ładne zdjęcie z *taurokathapsii*, będę naprawdę szczęśliwa - dodała, posyłając synowi wymowne spojrzenie.

Eleanor patrzyła z nieoczekiwaną przyjemnością, jak groźny Aleksej Drakos niemal pręży się na baczność pod nagłym wzrokiem matki.

- Proszę się nie krępować - powiedział ponuro, unikając wzroku Eleanor. - Nikomu pani nie przeszkadza.

- Och, proszę mówić mi po imieniu - uśmiechnęła się z godnością, myśląc w duchu, że od Talii Kazan można się było naprawdę sporo nauczyć. - Jestem Eleanor. Dla przyjaciół Elle.

Drakos spojrział na nią, całkowicie zbity z tropu.

- Aleksej - odezwał się po chwili. Głos miał schrypnięty. - Dla przyjaciół Aleks.

- Bardzo ładnie, moje dzieci. - Talia skinęła głową z wyraźnym ukontentowaniem, kiedy drobna dłoń Eleanor zniknęła w uścisku ręki Alekseja. - A teraz...

Nie dokończyła. Latarnie oświetlające taras i plac nagle zgasły. Nieprzeniknioną

ciemność, w której pograżyła się wyspa, przeszył złowrogi, przeciągły ryk bestii.

Eleanor nie zdołała stłumić okrzyku przerażenia. Buhaj! Musiał być gdzieś całkiem blisko. Ryk zdawał się dochodzić z podziemi *Kastro*.

Przeraźliwy odgłos umilkł, zostawiając po sobie absolutną ciszę. Eleanor niepewnie poruszyła się w mroku, który wydawał się gęsty i czarny niczym atrament. Gdyby nie to, że jeszcze przed chwilą rozmawiała z Aleksem i Talią, a na placu poniżej widziała zebrany tłum, przysięgłaby, że wokół niej nie ma żywej duszy. Z najwyższym trudem przemogła paralizujący lęk. Miała zadanie do wykonania. Po omacku odnalazła statyw, zbliżyła oko do wizjera i położyła palec na spuście migawki.

W samą porę.

Ciemność przed nią wybuchła snopami płomieni.

Efekt, który, jak przypuszczała, uzyskano dzięki przemyślnemu użyciu lontu i dużej ilości podpałki, był spektakularny. Pochodnie, umieszczone na słupach wbitych w morskie dno, zapaliły się niemal jednocześnie, oświetlając scenę i budząc złociste blaski na biegnących ku brzegowi, łagodnych falach. Minęła chwila, nie dłuższa niż westchnienie zaskoczenia i zachwytu, które wyrwało się z piersi patrzących, i cztery wielkie stosy drewna, ustawione w rogach sceny, również zajęły się ogniem, wyrzucając w ciemne niebo fontanny iskier.

- Robi wrażenie, prawda? My, Grecy, mamy wrodzone wyczucie dramatyzmu. - Talia, nie kryjąc ekscytacji, odnalazła dłoń Eleanor i ścisnęła ją spontanicznym gestem. - Kochana, wszystko w porządku? Palce masz lodowate!

- Czyżby coś cię niepokoiło, *kyria* Eleanor? - zawtórował matce Aleksej. Ostentacyjna troska w jego głosie była równie wymowna jak otwarte szyderstwo, ale Eleanor postanowiła, że nie da się sprowokować.

- Oczywiście, że jestem niespokojna. Za chwilę będę świadkiem jednego z najsłynniejszych wydarzeń artystycznych w tej szerokości geograficznej. Chciałabym zrobić naprawdę dobre zdjęcia, a fotografowanie ruchomych obiektów przy niewielkiej ilości światła nie jest łatwe.

- Na pewno sobie poradzisz, moja droga - pospieszyła z zapewnieniem Talia. Eleanor wróciła do pracy, wciąż czując na sobie spojrzenie złocistych oczu Drakosa. Zrobiła kilka ujęć pochodni, płonących mocnym, jasnym ogniem na tle morza, równie czarnego jak nocne niebo, i sceny oświetlonej żywym, rozmigotanym światłem, pustej, jakby przyczajonej w oczekiwaniu. Kiedy głuchy, nieludzki ryk zabrzmiał znów w podziemiach zamku, odbił się echem od skał i rozniósł szeroko po wodzie, drgnęła tak silnie, że omal nie przewróciła statywu,

a potem, speszona, zerknęła spod rzęs na Alekseja. Miała nadzieję, że nie zauważył jej niemądrej reakcji. Przeliczyła się. Wciąż się jej przyglądał, a kącik ust, uniesiony w ledwo dostrzegalnym półuśmiechu rozbawienia, świadczył wyraźnie, że jej chwila słabości nie umknęła jego uwadze.

Ostatnie echa byczego ryku umilkły, wchłonięte przez nabrzmiałą oczekiwaniem ciszę. I wtedy, jakby w odpowiedzi, gdzieś w głębi *Kastro* rozległo się bicie bębna. Uderzenia, z początku przytłumione, jakby dalekie, stopniowo przybierały na sile, a ich niepokojąco powolny rytm gęstniał, aż stał się gorączkowy, żywy, potężny jak tętno ognia. Eleanor słuchała jak urzeczona, czując, że jej własny puls przyspiesza, krew zaczyna szumieć, wypełniając skronie dziką, euforyczną melodią.

A przecież to był dopiero początek.

Ciężkie odrzwia prowadzące do podziemi otwarły się nagle, z impetem, i w tej samej chwili buchnęła muzyka. Liry o czterech i siedmiu strunach, subtelne fletnie i ciężkie, basowe aulosy odnalazły rytm bębna, dotrzymały mu kroku. Jakby wywabiony z ciemności coraz głośniejszą muzyką, która rozbrzmiewała echem dawnych wieków i skupioną energią historii niezliczonych ludzkich pokoleń, korowód tancerzy pojawił się w progu *Kastro* i ruszył ku scenie przez tłum. Ludzie rozstępowali się przed posuwającymi się naprzód miękkim, tanecznym krokiem półnagimi postaciami.

Idealnie posłuszni rytmowi melodii, tancerze dotarli do sceny i utworzyli szeroki krąg. Wszyscy nosili peruki z gęstej, czarnej przędzy, otaczające twarze szerokim obramowaniem i ścięte równo na wysokości ramion. Mężczyznom za cały przyodziewek służyły finezyjnie drapowane przepaski biodrowe, kobiety nosiły króciutkie, zebrane na piersiach tuniki. Atletyczne, pięknie wyrzeźbione ciała, pokryte oliwą, lśniły w blasku ognia. Stopy, obute w miękkie, skórzane sandały o szerokich rzemieniach skośnie krzyżujących się na łydkach i wiązanych pod kolanami, bezbłędnie wybijały dziki, hipnotyczny takt.

Eleanor robiła zdjęcie za zdjęciem. Niezwykły widok sprawił, że przeniknął ją dreszcz.

- Czy to wszystko są zawodowi tancerze? - spytała szeptem, pochylając się ku Talii.

- Nie - odszepnęła tamta. - Główne role odgrywają absolwenci szkoły baletowej, ale w orszaku znajdują się też młodzi ludzie z wyspy. Występ w tańcu byka to dla nich wielki honor; trenują cały rok, uczą się kroków, żeby w tę magiczną noc nie zawieść publiczności.

Nauka nie poszła w las, pomyślała Eleanor, obserwując z podziwem spektakl. Tancerze, zwróćeni twarzami na zewnątrz kręgu, nie mogli widzieć się nawzajem, a jednak ich ruchy, rozkołysane, coraz szybsze, coraz bardziej zawile, były idealnie zgrane. Kiedy każdy z nich ruszył przed siebie, unosząc dłonie jak ślepiec pokonujący po omacku przestrzeń i co chwila gwałtownie zmieniając kierunek, jakby na drodze stanęła mu niewidzialna przeszkoda, zachwycona Eleanor zrozumiała, że widzi pantomimę mającą zobrazować labirynt Minotaura. W muzyce zabrzmiały ostre, niepokojące tony. Ruchy tancerzy stawały się coraz bardziej dramatyczne, jakby byli zagubieni, a może uwięzieni w ciemności, prześladowani przez jakieś nieuchwytnie niebezpieczeństwo. I nagle, kiedy szalone crescendo fletni osiągnęło apogeum, na scenie pojawiła się ponadczasowa postać, zrodzona z odwiecznych ludzkich fantazji i lęków.

Wielki byczy łeb, zwieńczony parą ostro zakończonych, skrzyconych rogów, był czarny jak smoła, jeśli nie liczyć ślepi, rzucających wokół czerwone iskry. Ciało, na którym był osadzony, nie należało jednak do zwierza, tylko – co Eleanor skonstatowała z niewypowiedzianą ulgą – do człowieka. A dokładniej rzecz biorąc, do olbrzyma. Lśniący od olejku pierś w odcieniu brązu była niewiarygodnie umięśniona, szeroka i wysklepiona jak kadłub okrętu, a nogi potężne jak pnie stuletnich cedrów. Minotaur, owoc zakazanej miłości kreteńskiej królowej Pazyfae i śnieżnobiałego byka, wpadł z dzikim rykiem pomiędzy tancerzy. Taniec stał się jeszcze bardziej ekspresyjny. Pół-byk pół-człowiek szarżował, nisko schylając łeb, a ludzie, bezradni wobec jego ataków, miotani gwałtownym rytmem muzyki, zdawali się z coraz większym trudem unikać śmiercionośnych rogów. Ich tragiczny los miał się jednak niebawem odmienić. Nowa postać wbiegła na scenę, tak lekko, jakby niosły ją dźwięki dynamicznej muzyki. Smukły tancerz ubrany był tak samo jak pozostali, ale spośród nich wyróżniała go czupryna; podczas gdy jego towarzysze byli czarnowłosi, on nosił grzywę długich, szczerozłotych pukli.

Eleanor patrzyła jak urzeczona. Oto Tezeusz, jasnowłosy helleński heros, przybywał, żeby stoczyć śmiertelny bój z potworem. W ruchomym kręgu utworzonym przez wszystkich tancerzy, spotkały się dwie główne postacie dramatu – bestia o czarnym łbie i rubinowych oczach i jasnowłosy Helleńczyk, uzbrojony w złocisty topór o podwójnym ostrzu. Byk zaatakował pierwszy. Natarł potężnie, miotając nisko pochylonym łbem, gotów rozpruć rogami podbrzusze intruza. Wojownik umknął przed szarżą błyskawicznym zwodem, wybił się w powietrze, rozłożył szeroko ramiona. Jego szczupłe ciało opisało idealne salto ponad schyloną głową potwora.

Tłum widzów, do tej pory milczący, zaszumiał, zawył z zachwytu. Ale walka nie była zakończona; bestia o byczym łbie nie pokazała jeszcze, na co ją stać. Muzyka fletni i lir przycichła, dając pierwszeństwo bębnom. Przy akompaniamencie coraz głośniejszego transowego rytmu człowiek i bestia spotkali się w tanecznym pojedynku. Ku zdumieniu Eleanor, ruchy obu postaci stawały się coraz bardziej gwałtowne, niemalże agresywne, a akrobatyczne figury upodabniały ich popis raczej do nowoczesnego breakdance'u niż do folklorystycznego tańca. A może tak właśnie tańczono przed wiekami? Wszak chęć popisania się fizyczną siłą, brawurą i zręcznością bez wątpienia była ponadczasowa, od zawsze obecna w ludzkich duszach.

Jeśli tancerz, który odgrywał rolę Tezeusza, był wirtuozem, ten, który wcielił się w Minotaura, musiał być mistrzem nad mistrzami. Ciężki, byczy łeb, który nosił przytwierdzony do ramion, nie wydawał się ani trochę mu przeszkadzać; karkołomne akrobacje wykonywał z nie mniejszą zręcznością niż jego przeciwnik. Nie mógł jednak zwyciężyć potęgi mitu. Wynik tego starcia od wieków był przesądzony. Eleanor poczuła coś w rodzaju żalu, kiedy stało się nieuniknione – złocisty topór załśnił w uniesionej dłoni herosa i spadł z morderczą siłą na kudłaty kark byka.

Ucichły bębny, wszyscy tancerze znieruchomieli nagle, jak zatrzymani w ruchu. Przy wtórce przejmującej muzyki fletów, pośród zamarłych postaci, Minotaur wykonał swój ostatni taniec. Pokonany, bezsilny, wciąż jeszcze buntował się przeciw władzy śmierci. Jego ruchy stały się pozornie chaotyczne, kroki – chwiejne, jakby w pionie utrzymywała go już tylko nieprawdopodobna siła woli. Słaniał się, gdy życie uciekało z niego, lecz nie chciał albo nie potrafił pogodzić się z tym, że umiera. Rogaty łeb do końca trzymał wysoko, lecz w końcu nogi ugięły się pod nim, i jak długi runął do stóp swojego pogromcy.

Przez tłum przetoczyła się burza oklasków. Eleanor nie przyłączyła się do ogólnego aplauzu. Choć wiedziała, że to idiotyczne, scena śmierci bestii poruszyła ją. Patrzyła więc z przejęciem, jak tancerze powoli budzą się z odrętwienia. Muzyka zupełnie umilkła, zastąpił ją uroczysty śpiew, z początku cichy, potem coraz głośniejszy. Cały orszak otoczył nieruchomą, leżącą na ziemi postać. Tancerze pochylili się i dźwignęli potworne cielsko. Kobiety ruszyły przodem, nie przerywając żałobnego śpiewu; mężczyźni postępowali za nimi powoli, niosąc na ramionach pokonanego Minotaura. Wielki łeb o rubinowych ślepiach i rozdętych chrapach zwisał bezwładnie, kołysząc się przy każdym kroku. Jeszcze chwila i dziwny kondukt zniknął w bramie *Kastro*. Skrzydła ogromnych drzwi zamknęły

się z hukiem, puentując ostatnim akordem słynną *taurokathapsię*.

Przedstawienie dobiegło końca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eleanor potrzebowała dłuższej chwili, żeby otrząsnąć się z wrażenia. Może przyczynił się do tego fakt, że podczas całego spektaklu była napięta jak struna. Wpatrzona w wizjer, czujna, śledziła każdy zwrot akcji i robiła zdjęcia. Setki zdjęć. Widoki panoramiczne, plany pełne, zbliżenia. Zdjęcia długo naświetlane, na których poruszające się postacie tworzyły barwne smugi. Sekwencje ruchu, które ukazywały zmieniające się ułożenie ciała tancerza w każdej dziesiątej części sekundy. Kiedy oklaski umilkły, a na placu i tarasie znów włączono elektryczne oświetlenie, powiedziała sobie, że zrobiła bardzo dobrą robotę. I, wyczerpana, opadła na fotel.

- To było niesamowite - szepnęła, wciąż wpatrzona w scenę, teraz już opustoszałą.

- Prawda? - zawtórowała jej Talia. - Gdybym mogła, przyjeżdżałabym co roku. Niestety, koniec czerwca to w mojej galerii bardzo gorący okres, a ja, cóż, jestem kobietą pracującą.

- Prowadzi pani galerię sztuki, *kyria* Kazan? - Eleanor nadstawiła uszu.

- Dokładnie rzecz biorąc, galerię fotografii - uśmiechnęła się Talia. - W Wiedniu. To magiczne miasto. Kiedy trafiłam tam podczas jednej z podróży, zakochałam się od pierwszego wejrzenia i postanowiłam, że jeśli gdziekolwiek mam osiąść na stałe, to tylko tam.

- Mamo, nie zanudzaj naszego gościa szczegółami - wtrącił Aleksej. W jego zimnym głosie kryło się ostrzeżenie. - Porozmawiajmy lepiej o wrażeniach ze spektaklu. Czy mi się tylko zdawało, Eleanor, że na początku występu byłaś czymś... mocno zaniepokojona?

- Bałam się, że na scenę wpadnie prawdziwy byk - przyznała się Eleanor. - Kiedy usłyszałam ryk zwierza... byłam przerażona.

- Tak przypuszczałam, że dałaś się nabrać na ten efekt, moja droga - zachichotała Talia. - Ale nie chciałam niczego ci zdradzać, żeby nie zepsuć niespodzianki!

- Przecież tutaj, na tarasie, nie groziło ci żadne niebezpieczeństwo - zdziwił się Aleks. - Czego się bałaś?

- Po prostu jestem zdecydowanie przeciwna wykorzystywaniu zwierząt dla rozrywki - wyjaśniła. - Gdyby na scenę wpędzono byka, który miotałby się przerażony widokiem ognia i zgiełkiem tłumu, z pewnością nie bawiłabym się

lepiej niż on.

- W tej kwestii całkowicie się zgadzamy. - Spojrzenie złocistych oczu Drakosa złagodniało. - Zapewniam cię, że odkąd jestem właścicielem Kyrkiros, żaden byk nie był tu zmuszany do tańca ku uciesze gawiedzi. Za to, co działo się w czasach prehistorycznych, ręczyć niestety nie mogę.

Eleanor poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Nieśmiała, cieniutka nic porozumienia po raz pierwszy połączyła ich dwoje. I choć niepodobna było budować jakiegokolwiek nadziei na tak kruchym fundamencie, ta krótka chwila była jak prezent od losu. Jak promień słońca, który przedarł się przez gęsty mrok jego podejrzliwości i niechęci.

- Muszę was przeprosić, miłe panie - odezwał się Aleksej w następnej chwili. - Tancerze na pewno zdążyli się już odświeżyć i ubrać zgodnie z nieco bardziej współczesną modą. Najwyższy czas, żebym poszedł pogratulować im osobiście i zaprosić na kolację. Sofia, jak ją znam, przygotowała iście królewską ucztę.

Podniósł się z fotela i ruszył ku drzwiom wiodącym do wnętrza *Kastro*, ale po kilku krokach zatrzymał się i odwrócił.

- Obawiam się, że obowiązki gospodarza mogą zatrzymać mnie w zamku do późnego wieczora - oświadczył. - Mam nadzieję, Eleanor, że udało ci się zdobyć odpowiedni materiał do reportażu. Na wypadek, gdybym nie zdążył pożegnać się przed twoim odjazdem, już teraz chcę ci życzyć szczęśliwej podróży. I wszelkich sukcesów.

Skinęła głową i podziękowała z uprzejmym uśmiechem, choć wiedziała, co tak naprawdę znaczyły słowa Drakosa. Sugerował, żeby wyniosła się z jego wyspy. Im prędzej, tym lepiej.

- Widzę, że mój syn zepsuł ci humor - odezwała się Talia, posyłając dziewczynie bystre spojrzenie. - Nie przejmuj się. W sumie szkoda, że Aleks tak głupio upiera się przy swojej niechęci wobec przedstawicieli prasy, bo akurat w twoim przypadku wiele na tym traci. Ślepy by dostrzegł, że wpadłaś mu w oko.

Akurat, pomyślała Eleanor, zaciskając usta, żeby nie parsknąć gorzkim śmiechem. Matczyzna wyobraźnia nie znała granic. Prawda wyglądała zupełnie odwrotnie - to on wpadł w oko jej. Wystarczyło jedno spotkanie, jedna rozmowa. On prawdopodobnie zapomniał o jej istnieniu w chwili, gdy stracił ją z pola widzenia. Ona wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła wymazać z pamięci obraz złotego smoka z Kyrkiros.

- Rozumiem, że Aleksej ma za sobą jakieś trudne przeżycie, które sprawiło, że w obecności dziennikarzy... czuje dyskomfort - podsunęła.

- Niestety, nie jedno - Talia uśmiechnęła się smutno. - Aleks już w dzieciństwie odkrył, że jego bliscy są, że tak powiem, pod obstrzałem mediów. Moje rozstanie z Milem było w swoim czasie szeroko komentowane. Plotki i spekulacje ciągnęły się latami, jakby nie było ciekawszych tematów. Znaleźli się spryciarze, którzy próbowali wykorzystać prostolinijność dziecka, w nadziei, że zdobędą jakieś sensacyjne informacje na temat jego rodziców. Obawiam się, że to ja zaszczepiłam w moim synu nieufność wobec dziennikarzy. Powtarzałam mu, że ma nie rozmawiać z obcymi. A zwłaszcza z takimi, którzy podsuwają mu mikrofon!

Eleanor nie skomentowała. Woląca nie przyznawać się Talii do tego, jak bardzo ją samą gnębi niezaspokojona ciekawość. Dlaczego małżeństwo pięknej fotomodelki i mrocznego greckiego milionera rozpadło się tak szybko? Ówczesne gazety pisały, że rozeszli się, zanim jeszcze atrament na akcie ślubu zdążył porządnie wyschnąć. Nie była to do końca prawda - Aleksej był ślubnym synem intrygującej pary. Do rozwodu doszło więc co najmniej rok po ślubie... jeśli w ogóle był jakiś rozwód. Nikt przecież nie potwierdził oficjalnie tej informacji. Ani Talia, ani Milo nie wstąpili w ponowne związki...

- Trzeba trafu, że potem przydarzyła się ta fatalna historia z panną Mavros - kontynuowała Greczynka. - Biedna dziewczyna wbiła sobie do głowy, że zostanie panią Drakos. Może i Aleks nie był bez winy, wszak krew nie woda, posunął się za daleko i rozbudził jej apetyty. Ale jestem pewna, że nie obiecał jej niczego, co byłoby niezgodne z jego zamiarami, a żenić się nie miał najmniejszej ochoty. Christina nie potrafiła się pogodzić z rozczarowaniem. Szczerze jej współczułam, ale przeszło mi, kiedy zaczęła się mścić. Ta idiotka nigdy nie kochała Aleksa. Kiedy przekonała się, że nie może liczyć na rozgłos jako narzeczona Alekseja, postanowiła powetować sobie stratę „przerywając milczenie” i opisując go w prasie jako wyuzdanego potwora. Mój syn zgrywał twardziela, ale wiem, że ciężko to przeżył. Dlatego teraz...

- Rozumiem. - Eleanor, wiedzona mimowolnym odruchem, położyła rękę na szczupłej dłoni Talii. - Naprawdę rozumiem. Naruszenie prywatności jest bardziej bolesne, niż to się wydaje ludziom, którzy nie mają takiego doświadczenia. Tym bardziej dziękuję za zaproszenie i za całą okazaną mi życzliwość. To był cudowny dzień, ale myślę, że na mnie już czas. Powinnam się chyba upewnić, że nie zabraknie dla mnie miejsca na promie...

- Dzień może i rzeczywiście już minął, ale noc jest jeszcze młoda. - Talia zmrużyła oczy. - Orkiestra zaraz zacznie grać do tańca, scena zamieni się w parkiet, gdzie każdy będzie mógł spróbować swoich sił. Promy na Karpyros

będą odpływać regularnie aż do świtu, więc nie musisz się martwić o miejsce. Zostań jeszcze trochę, Eleanor.

- Chętnie - uśmiechnęła się. - Ale pod warunkiem, że na resztę wieczoru obydwie zapomnimy, jakim fachim się trudnię!

- Na to nie licz. - Talia potrząsnęła głową tak energicznie, że jasne loki zatańczyły wokół jej drobnej twarzy. - Trafiłaś na właścicielkę galerii fotograficznej, pamiętasz? Przyznam się, że podpatrywałam cię, kiedy robiłaś zdjęcia. Wyglądałaś jak artystka w natchnieniu! Musisz koniecznie opowiedzieć mi o swoim warsztacie.

Eleanor nie trzeba było dodatkowo zachęcać. Rozmowa popłynęła wartko, a karafka półsłodkiego białego wina i wielka misa pełna dojrzałych owoców dodatkowo umiliły wieczór. Talia dopytywała się właśnie o tajniki fotografii nocnej, kiedy do stolika podbiegł szczupły wyrostek.

- Mam wiadomość dla *kyrii* Talii - powiedział uroczyście.

- Tak? - Talia odstawiła kieliszek na blat. - Słucham cię, drogi chłopcze.

- To sprawa poufna - stropił się posłaniec.

- Mów śmiało, ta *kyria* jest moją serdeczną przyjaciółką. Niczego nie musimy przed nią ukrywać.

- No więc... rzecz w tym, że... - Chłopak, wciąż wyraźnie nieswój, zaczął wyłamywać palce.

- Yannis, co z tobą? - Talia zmarszczyła brwi, szybko wstała z fotela i położyła mu dłonie na ramionach uspokajającym gestem. - Czy coś się stało?

- Mam przekazać *kyrii*, że przybył do niej specjalny gość - powiedział szybko chłopak. - Czekaj na *kyrię* na południowym moło.

Talia Kazan opuściła ręce. Przez chwilę stała zupełnie nieruchomo, a potem przycisnęła dłonie do nagle drżących ust. Eleanor, która nie spodziewała się zobaczyć u niej gwałtownego rumieńca, została zaskoczona.

- Bardzo ci dziękuję za wiadomość. - Talia wzięła się w garść, odetchnęła głęboko, przywołała na twarz swój normalny, pogodny wyraz. - A teraz najwyższa pora, żebyś zapomniał o obowiązkach i zaznał trochę rozrywki. Leć, zaszalej na parkiecie! Jeśli spotkasz mojego syna, powiedz, że to ja dałam ci wolne. Aż do rana.

Chłopakowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Błysnął ciemnymi oczami, skłonił się - raczej z roztargnieniem - i, uśmiechając się coraz szerzej, ruszył szybkim krokiem w stronę, z której dobiegała muzyka.

- Będę chyba musiała cię przeprosić, kochana. - Talia przestąpiła z nogi na

nogę, widocznie niepewna siebie. – Mam naprawdę ważną nagłą sprawę do załatwienia...

Urwała, niecierpliwie popatrując w stronę morza.

Eleanor zmierzyła spojrzeniem stojącą przed nią niewysoką kobietkę o drobnych ramionach i złocistych lokach otaczających szczupłą twarz, wciąż uderzająco piękną pomimo upływu lat. Talia Kazan była jak delikatny, egzotyczny ptak, którego trzeba chronić.

– Nie chciałabym wtrącać się w nie swoje sprawy – powiedziała poważnie Eleanor, również podnosząc się z miejsca – ale samotną wyprawę na plażę muszę zdecydowanie odradzić.

– Ale ja... – zaczęła Talia bezradnie i znów popatrzyła w stronę plaży.

– Nie chcę pani zatrzymywać, Talio. Proszę tylko, żeby pozwoliła pani sobie towarzyszyć. Obiecuję, że nie będę podglądać ani podsłuchiwać i nikomu nie powiem o pani sekrecie. Po prostu odprowadzę panią na miejsce spotkania i zostawię w dobrych rękach. Umarłabym z niepokoju, wiedząc, że poszła pani dokądś sama, po ciemku.

Talia westchnęła, spod mocno wytuszowanych rzęs posłała swojej towarzyszce niepewne spojrzenie, i wreszcie skinęła głową.

– Dobrze, kochana dziewczyno! Chodźmy zatem. On... nie lubi czekać.

Eleanor poczuła dreszcz ekscytacji. Czy tajemniczym gościem, któremu zależało na spotkaniu z Talią z dala od wszelkich niepowołanych oczu, był Milo Drakos we własnej osobie? Sama myśl, że mogłaby zostać świadkiem schadzki tych dwojga, była elektryzująca. Nawet jeśli tajemnicę ich sekretnych kontaktów będzie musiała zachować dla siebie...

Talia zbiegła po wąskich schodach tak prędko, jakby ubyło jej trzydzieści lat, i nie zwalniając tempa ruszyła przez plac. Wysokie obcasy jej pantofli stukały energicznie o kamienie, falbany sukni wirowały wokół smukłych kostek, kiedy pewnie i szybko szła przed siebie, znajdując drogę wśród całkiem jeszcze gęstego, rozbawionego tłumu.

– Dlaczego wybrał południowe molo? – mówiła gorączkowo, nie zważając na to, czy ledwo nadążająca za nią Eleanor cokolwiek słyszy. – Może to bliższe, zachodnie, jest dzisiaj zarezerwowane dla promów obsługujących ruch turystyczny? Mniejsza z tym. Znam tę wyspę jak własną kieszeń, trafię wszędzie nawet w kompletnych ciemnościach...

Istotnie, Talia musiała nieźle znać wyspę. Nie myliła się w każdym razie co do tego, że część drogi trzeba będzie pokonać po ciemku. Szerokie, oświetlone

nabrzeże niebawem zamieniło się w żwirową drogę, wijącą się ostrymi zakosami u podnóża urwistych skał, które wbijały się w morze niczym olbrzymie zęby. Wystarczyło przejść nią parę kroków, żeby wydostać się poza zasięg jakichkolwiek świateł. Eleanor poprawiła na ramieniu ciężką torbę ze sprzętem i przyspieszyła kroku. Do mola nie mogło być przecież bardzo daleko! O ile dobrze zapamiętała topografię wyspy, *Kastro* leżało na jej południowo-wschodnim cyplu. Większy z portów znajdował się od wschodniej strony, tam, gdzie mieściła się osada. Był też drugi, maleńki i rzadko używany, skryty w głębi zacisznej południowej zatoki. Tam właśnie zmierzały. Eleanor spojrzała przez ramię, chcąc ocenić odległość, ale oświetlony plac zginął już za załomem urwiska. Nie było też widać świateł zamku. Żwirowa droga zamieniła się w kamienistą ścieżkę, która w gęstym mroku rysowała się ledwo widoczną, bladą wstęgą. Echa muzyki umilkły, pomiędzy skałami a spokojnym morzem królowała cisza, przerywana jedynie stukotem obcasów i przyspieszonym oddechem obydwu kobiet.

- To tutaj. - Talia zatrzymała się nagle, położyła dłoń na ramieniu Eleanor. - Dziękuję ci, kochana.

Eleanor zmarszczyła brwi. Jej oczy zdążyły się już na tyle przyzwyczaić do ciemności, by mogła zauważyć zarys mola. Lekka, drewniana konstrukcja wsparta na potężnych palach, które z pewnością przetrwały już niejedną nawałnicę, wychodziła daleko w morze. Koniec pomostu niknął w ciemności, tam, gdzie niezgłębiona czerń nocy zacierała granicę między wodą a niebem.

Na molu nie było nikogo.

Chciała zatrzymać Talię, upewnić się, że na pewno wie, co robi. Nie zdążyła. Drobną Greczynką wywinęła jej się i lekkim krokiem wbiegła na deski pomostu.

- Zaczekam tu... - zaczęła Eleanor. Nie dokończyła.

Ciemność na odległym krańcu mola ożyła, zafalowała, poruszyła się, gwałtownie wyrzucając z siebie jakiś złowrogi kształt, równie czarny jak ona sama. Eleanor patrzyła, przejęta grozą, jak Talia robi jeszcze jeden, niepewny krok przed siebie, a potem zamiera, wyraźnie przestraszona. W absolutnej ciszy ciemna postać ruszyła w jej stronę, sadząc długimi, miękkimi susami.

Eleanor zobaczyła jeszcze, że Talia cofa się bezradnie. Nacierający na nią, mroczny kształt wyostrzył się, przybrał formę mężczyzny, ale z pewnością nie tego, którego spodziewała się spotkać. Ciszę przeszył rozedrgany, dramatyczny krzyk, kiedy rosły drab chwycił wpół wiotką, kobiecą postać i przerzucił ją sobie przez ramię.

Potężna fala adrenaliny przeszła ciało Eleanor, zelektryzowała jej nerwy

naglącym rozkazem, prostszym i bardziej bezpośrednim niż jakiegokolwiek słowa. Bez chwili zastanowienia rzuciła się na napastnika. Wściekłość buzowała w niej, niepoohamowana, groźna jak otwarty płomień.

Nie spodziewał się ataku. Dość miał kłopotu z jedną wariatką, która wiła się jak piskorz i grzmociła go pięściami, gdzie popadnie. Darła się wniebogłosy, więc musiał zatkać jej usta. W ten sposób obydwie ręce miał zajęte i doprawdy nie był w stanie się bronić, kiedy na molo z dzikim okrzykiem wpadła... istna furia. Zdażył obejrzeć się przez ramię i zauważyć dziewczynę uczesaną w gruby warkocz, która dopadła go jednym skokiem. Gdyby zaczęła bezładnie machać rękami, jak to zwykle robiły baby, po prostu podstawiłby jej nogę, przewrócił, a potem ugasił jej bitewny zapal potężnym kopniakiem. Ale ona była niespodziewanie szybka. I skuteczna. Przeskoczyła lekko i pewnie nad jego wysuniętą stopą, błyskawicznie skręciła się w biodrach i, wykorzystując własny impet, rąbnęła go łokciem w splot słoneczny. Sam nie wiedział, jak to się stało, ale w następnej chwili zataczał się po pomocy, zgięty wpół, rozpaczliwie próbując złapać oddech. W tych okolicznościach nie był w stanie, pomimo najszczerzych chęci, utrzymać swojej wciąż wierzgającej zdobyczy. Wyśliznęła mu się z rąk i upadła, jej ciało uderzyło głucho o deski. Dziewczyna z warkoczem zatrzymała się w pół kroku, przyklękła przy leżącej. I to był jej błąd. Rozeźlony bólem, który wciąż promieniował od mostka, dopadł jej z głuchym rykiem, chwycił za włosy, szarpnął w górę. Tym razem nie miała żadnych szans. Wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu, pewien, że zaraz zobaczy, jak głupia niunia unosi ręce, bezradnie próbując osłonić przed nim twarz, jak jej podbródek zaczyna się trząść, a z oczu płyną łzy. Och, z rozkoszą pokaże tej idiotce, gdzie jest jej miejsce.

Eleanor nie czuła bólu. Widok drobnego ciała Talii, rozciągniętego na deskach pomostu, wypełnił ją zimną, mściwą furją. Pozwoliła, żeby napastnik podniósł ją za włosy. Nie stawiała oporu, kiedy, rechocząc nieprzyjemnie, obrócił ją twarzą ku sobie. Ale gdy brał szeroki zamach, żeby uderzyć ją w twarz, uprzedziła go szybkim, idealnie wycelowanym prawym prostym. Jej zaciśnięta pięść wbiła się w niedogoloną szczękę mężczyzny z siłą, która odrzuciła jego głowę w tył. Mimo to nie wypuścił jej włosów z garści, a jego ramię nie straciło impetu. Nie trafił jej w twarz, tylko w skroń, ale uderzenie jego wielkiej jak bochen pięści sprawiło, że dziewczynie zakręciło się w głowie, gdzieś pod czaszką zatańczył rój jasnych punkcików.

Nie było czasu na słabość. Ani na strach. Eleanor wiedziała dobrze, że w zasięgu głosu nie ma nikogo, kto przybiegłby na ratunek. Wiedziała też, że nie może

pozwolić, by mężczyzna znów ją uderzył. W miazdzącej sile jego ciosu czaiła się groza. Skurczyła się w sobie i targnęła potężnie, wyrzucając kolano do przodu. Nie trafiła – mężczyzna uskoczył w tył, pociągnął ją za sobą, wciąż trzymając za włosy. Ale uderzyć nie zdążył. Eleanor schyliła się gwałtownie, zanurkowała ku niemu głową naprzód, celując w żołądek. Cios nie był zbyt wyrafinowany, ale na pewno skuteczny – napastnik jęknął, zginając się wpół. Liczyła, że tak właśnie będzie, i w następnej chwili błyskawicznie się wyprostowała. Poczula nagły ból, który wybuchł w jej ciele fajerwerkiem czystej satysfakcji, kiedy zrozumiała, że tyłem głowy trafiła draba w podbródek.

Pełen frustracji ryk odbił się echem od skał. Wielki mężczyzna zatoczył się szeroko, trzymając się warkocza Eleanor jak liny. Wobec siły bezwładu ciężkiego cielska była bezradna. Świat wirował jej przed oczami, a przerażenie ścisnęło za gardło, kiedy bezskutecznie usiłowała odzyskać równowagę. Niestety, to on pierwszy stanął pewnie na nogach. Puścił jej włosy, przyskoczył i kopnął z całej siły. Nie zdołała uniknąć ciosu. Poczula w biodrze paraliżujący ból, zrobiła niepewny krok w tył i przypadła do ziemi, ostatnim wysiłkiem ratując się przed upadkiem w mroczną czeluść, ziejącą tam, gdzie kończyły się deski pomostu. Chciała poderwać się na nogi, ale było za późno. Dostała kolejnego kopniaka, tym razem w zębra. Impet odrzucił ją do tyłu, poczuła pod sobą pustkę i runęła w dół. W ułamku sekundy, który minął, zanim uderzyła o powierzchnię wody, zdążyła pomyśleć, że jest idiotką. Zamiast rzucać się na dwa razy większego od siebie draba, powinna była biec po pomoc. Albo dzwonić na policję. Albo...

Woda zamknęła się nad nią, głośny plusk zamienił się w bulgot uciekającego ku górze powietrza, a potem wsiąkł w gęstą ciszę. Eleanor rozłożyła ramiona i poruszyła nogami, chcąc jak najprędzej wypłynąć na powierzchnię. Bezskutecznie. Przeszył ją koszmarny dreszcz, kiedy zrozumiała, że coś trzyma ją na uwięzi. Pasek od torby ze sprzętem powoli zaciskał się na jej szyi. Ciężar, nieubłagany jak śmierć, ciągnął ją w dół, obojętny na wszelkie jej wysiłki. Zanim pozwoliła, żeby ogarnęła ją ciemność, pomyślała jeszcze, że chwilę wcześniej źle oceniła samą siebie. Nie była po prostu głupia. Była całkowitą, skończoną kretynką.

Jakieś silne ramiona zacisnęły się na jej talii, szarpnęły mocno. Eleanor poczuła, że znowu ogarnia ją wściekłość. Czego jeszcze chciał od niej ten szubrawiec? Tonęła przecież, cóż gorszego mógł jej zrobić? Choć płuca paliły ją żywym ogniem, targnęła się z całą siłą frustracji i rozpacz. Jej gasnący umysł zanotował z cieniem satysfakcji, że trafiła napastnika łokciem w krtań. On jednak nie zwolnił

chwytu, wręcz przeciwnie, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Jego muskularne ciało poruszało się płynnie, a nogi, zwinne niczym płetwy trytona, odpychały się od wody potężnymi, spokojnymi kopnięciami. Wystarczyła chwila, by toń musiała ich wypuścić ze swoich dławiących objęć. Eleanor otworzyła usta, łapczywie zaczerpnęła powietrza, zakrztusiła się, rozkaszała. Ale to nie przeszkodziło jej wykręcić się i z całej siły kopnąć intruza w kolano.

Syknął z bólu, ale nadal trzymał ją w mocnym uścisku. Oddychając ciężko, podpłynął do pomostu i chwycił się drewnianej konstrukcji.

- Czym sobie zasłużyłem na tak srogie traktowanie? - sapnął z wyrzutem. Głos miał dziwnie znajomy. - Bóg mi świadkiem, że usiłowałem tylko wyciągnąć szanowną panią z wody!

Brzmienie spokojnego, męskiego głosu kołysało, budziło zaufanie. Eleanor poczuła, że opada z niej napięcie. Spojrzała przez ramię na człowieka, który uratował jej życie, i mimo ciemności w jednej chwili rozpoznała piękną twarz Alekseja Drakosa.

- Złoty smok... - wyszeptała drętwiejącymi wargami. Jej ciało zwiotczało w jego ramionach i zapadła się w niebyt.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leżała na wznak, otoczona mrokiem.

Podczas podróży nieraz już zdarzało jej się budzić w nocy, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje, więc ta sytuacja nie zaniepokoiła jej ponad miarę. W następnej chwili dotarło do niej jednak, że to, co ma pod sobą, jest o wiele za twarde, by mogło być jakimkolwiek łóżkiem. Poruszyła się z trudem, jęknęła w niemym proteście, kiedy ostry ból przeszył jej bok. I zamarła. Była cała mokra! Ubranie, nasączone wodą, zimne i ciężkie, lepiło się do jej ciała.

Zaniepokojona nie na żarty, postanowiła usiąść i spróbować dojrzeć coś w ciemności. Zmobilizowała wszystkie siły... i udało jej się unieść powieki.

Mrok rozrzedził się znacznie.

Gdzieś bardzo wysoko roje gwiazd wypełniały nocne niebo perłową poświatą. O wiele bliżej ktoś pochylał się nad nią. Zamrugła, i rozmyta postać nabrała ostrości. Aleksej. Jego włosy, wyswobodzone ze związującego je rzemyka, opadały na szerokie ramiona poskręcanyimi, ociekającymi wodą pasmami. Brwi miał zmarszczone, a oczy, które teraz, w mroku, wydawały się czarne, pełne były troski.

Poczuła, jak jego duże, mocne dłonie obejmują jej twarz, gładzą włosy, unoszą lekko głowę.

- Chyba przychodzi do siebie!

Najpiękniejszy na świecie głos, ciepły jak samo słońce i dźwięczny niczym spiż, zdawał się drzeć z ulgi i wzruszenia. Eleanor z trudem zwalczyła pokusę, żeby zamknąć oczy i wstrzymać oddech, w nadziei, że Aleksej zacznie reanimację... od sztucznego oddychania, metodą usta usta. Wspomnienia ostatnich przeżyć powoli wyłaniały się z mroku nieświadomości, ale nie były już straszne. Pomyślała mętnie, że kilka kopniaków i chwila koszmarnej paniki, którą przeżyła pod wodą, to w sumie niewygórowana cena za pocałunek złotego smoka.

- Dzięki Bogu! - Gdzieś blisko odezwał się kobiecy głos, w którym wyraźnie słychać było łzy.

Talia! Mgła spowijająca umysł Eleanor rozviała się w jednej chwili. Dziewczyna usiadła i spojrzała przytomniej dookoła. Talia Kazan stała za plecami syna, unosząc do ust splecione dłonie.

- *Kyria!* Nic ci się nie stało? - wykrztusiła Eleanor. Głos miała ochryply; gardło paliło od morskiej soli.

- Mamo, twoja przyjaciółka jest cała i zdrowa. - Aleksej, wciąż troskliwie obejmując Eleanor, posłał Talii krzepiące spojrzenie. - Proszę cię, przestań już płakać i opowiedz, co tu się wydarzyło. Dokładnie i po kolei.

- To wszystko moja wina - wyrzuciła z siebie Talia. Mówiła z trudem; jej drobnym ciałem wciąż wstrząsał szloch.

- Nieprawda - zaprotestowała oburzona Eleanor.

- Dostałam wiadomość, że ktoś czeka na mnie przy południowym molu. - Talia uciszyła Eleanor gestem i mówiła szybko, gorączkowo. - Byłam pewna, że wiem, kto taki. Przyszłabym tu sama, gdyby Eleanor nie uparła się, że mnie odprowadzi. Na pomoście czyhał bandzior, chwycił mnie...

- Uderzył cię? - W głosie Aleksa pojawiła się głucha, niebezpieczna nuta.

- Nie. - Talia pokręciła głową. - Ucierpiała tylko moja godność. Kiedy mnie złapał, zaczęłam krzyczeć, ale zakrył mi usta śmierdzącym łapskiem. Przy pomoście cumowała łódź, ktoś czekał na pokładzie. Drab ruszył w tamtą stronę. Byłam pewna, że po prostu wrzuci mnie na dno łodzi, i byłby to zrobił, gdyby nie panna Markham. Rzuciła się na niego i dała mu taki wycisk, że musiał mnie puścić.

- Niestety, to raczej on dał wycisk mnie - sprostowała Eleanor z westchnieniem.

- Postąpiłam bezmyślnie. Nie wiem, jakim cudem zjawiłeś się na porę, *kyrie*, ale gdyby nie ty, byłabym teraz na dnie, a *kyria* Talia w szponach tych ludzi.

- Traf chciał, że Stefan zobaczył, jak znikacie na ścieżce wiodącej ku południowemu molu. Na szczęście, jako szef ochrony, potrafi ocenić ryzyko nieco lepiej niż wy, drogie panie! Powiedział mi o tym natychmiast. Zadzwoiłem do ciebie, mamo, ale nie odbierałaś. Pomyślałem, że jak zwykle zawieruszyłaś gdzieś telefon, a czasu do stracenia nie było. Obydwaj ze Stefanem rzuciliśmy się biegiem za wami. Z daleka usłyszałem krzyki, a potem odgłosy szarpaniny. Na molo wpadliśmy minutę później. Nie wiem, czy w ciągu tej minuty całkiem nie osiwiiałem.

- Zjawiłeś się w samą porę, synku - wyszeptała Talia z przejęciem. - Ani moment za wcześnie.

- Gdzie jest *kyrie* Stefan? - Eleanor skrzywiła się lekko, ostrożnie dotykając obolałych żeber.

- Odprowadza naszego honorowego gościa do *Kastro*. - Aleksej zacisnął usta; w jego oczach błysnął czysty gniew. Eleanor poczuła, że prawie jest jej żal zbira.

- Co z nim zrobisz?

- Jeszcze nie wiem. Waham się między ćwiartowaniem a wsadzeniem żywcem do

mrowiska – padła ponura odpowiedź.

– Aleks! – oburzyła się Talia. – Eleanor gotowa uwierzyć, że trafiła pomiędzy dzikich!

– Żartuję, oczywiście. – Jej syn uśmiechnął się niewesoło. – Choć kiedy pomyślę, do czego omal nie doszło, to... zresztą, nieważne. Tak się składa, że w *Kastro* mamy bardzo eleganckie lochy; w jednym z nich nasz gość spędzi noc. Zanim przyplynie po niego policja, postaramy się dowiedzieć czegoś więcej o jego motywacjach. Jesteś pewna, mamó, że to miało być porwanie?

– Wszystko na to wskazuje – odezwała się Eleanor z namysłem. – Napastnik dokładnie wiedział, gdzie ma czekać i na kogo. Nie zadawał pytań, nie interesowało go, czy mamy jakieś wartościowe przedmioty. Zachowywał się, jakby miał zadanie do wykonania: obezwładnić *kyrię* Talię i dostarczyć ją do łodzi.

– I byłoby mu się to udało, gdyby nie twoja brawurowa akcja, *kyria* Markham – wpadł jej w słowo Aleksej. – To prawda, że nierozsądnie jest atakować w pojedynkę dwa razy większego od siebie zbira, ale tylko tobie zawdzięczam, że moja matka nie została uprowadzona. Zanim byśmy dobiegli do mola, porywacze zdążyliby odbić od brzegu. Szybka łódź, noc, ciemne morze... i szukaj wiatru w polu. Dobrze, że byłaś na miejscu! Czy ty także widziałaś łódź i drugiego napastnika?

Eleanor chciała coś powiedzieć, ale nagle poczuła, że szczęka zębami. Adrenalina gwałtownie opadła, zostawiając po sobie uczucie przeraźliwego zimna i nieludzkiego zmęczenia. Cała jej odwaga stopniała, w tej chwili była bezsilna nawet wobec wspomnień, drżała na samą myśl o wielkich łapskach zbira, o ciemnej wodzie, o ciężarce, który wciągał ją w głębie...

– Dziewczyna jest w szoku – powiedziała Talia nagłaco. – Dostyc tych pytań, synu; trzeba ją jak najszybciej zabrać do *Kastro*. Nie wiemy, czy nie doznała jakichś poważnych urazów. Powinien ją obejrzeć lekarz.

– Nic mi nie jest – zaczęła Eleanor, wciąż dzwoniąc zębami. Nie dano jej skończyć. Aleksej Drakos objął ją, przygarnął bliżej do siebie i wstał. Westchnęła z wrażenia, kiedy bez widocznego wysiłku uniósł ją w górę. W uścisku jego potężnych ramion, z których jedno podpierało jej nogi, a drugie otaczało plecy, było jej wygodnie niczym w fotelu. Najpierw usiłowała zachować pozory obojętności, usztywniając się nienaturalnie. Prędko jednak skapitulowała. Splotła ręce na karku mężczyzny i przylgnęła do jego szerokiej piersi, ukrywając twarz w mokrym materiale koszuli, słonym jak Morze Egejskie i gorącym jak jego ciało.

Nie odezwał się, nie zmienił nawet rytmu kroków. Po prostu przytulił ją mocniej

do siebie. Poczwała, jak jego dłoń delikatnie, ledwo wyczuwalnie gładzi jej plecy. Słowa nie były potrzebne.

Droga do *Kastro*, mimo żarliwych modlitw Eleanor, nie trwała całej wieczności. O wiele za prędko pojawiły się światła, najpierw odległe i rozproszone, ale z każdym krokiem coraz jaskrawsze dla oczu przywykłych do ciemności. Na placu wciąż grała muzyka; wybuchy śmiechu i gwar rozbawionych głosów słyhać było z daleka. Eleanor rozejrzała się z niepokojem. Nie zamierzała pozwolić, żeby pan na Kyrkiros niósł ją, przemoczoną do nitki, przez pełen ludzi, rzęście oświetlony plac. Może była w tym pewna ironia, ale ona, reporterka, zupełnie nie miała ochoty stać się celem ciekawskich spojrzeń, szeptanych komentarzy ani tym bardziej obiektywów.

Na szczęście jej obawy okazały się płonne. Nie zdążyli jeszcze wejść w zasięg światła, które dawały ustawione wzdłuż nabrzeża latarnie, kiedy Aleksej skręcił nagle i zagłębił się w szczelinę pomiędzy skalnymi ścianami. Przejście tak wąskie i ciemne, że niemalże niewidoczne, po kilku metrach zamieniało się w wykuty w kamieniu tunel. Rząd niewielkich lampek oświetlał drogę, powietrze wypełniał zapach wilgoci. Korytarz, wijąc się lekko, prowadził ku górze. Zamykały go niskie drzwi zbite z grubych, pociemniałych od starości desek. Talia musiała oburącz nacisnąć klamkę i pociągnąć z całej siły, żeby stanęły otworem. Kiedy wszyscy troje przekroczyli próg, Eleanor zrozumiała, że znaleźli się w głównym holu *Kastro*. Podekscytowanie i ciekawość przeniknęły ją falą ożywczej energii. I chyba tylko dzięki temu nie umarła z żalu, kiedy Aleksej Drakos bezceremonialnie postawił ją na ziemi, nie obdarzając nawet jednym spojrzeniem. Wrażenie emocjonalnego porozumienia i intymnej bliskości, jeszcze przed chwilą tak mocne jak uścisk jego ramion, tak wyczuwalne jak ciepło skryte pomiędzy ich lgnącymi ku sobie ciałami, rozwiało się jak dym.

- Gdzie jest Stefan? - Podniesiony głos Alekseja odbił się echem od wysokiego, kamiennego sklepienia, podpartego na łukowato wygiętych, krzyżowo ułożonych przęsłach. Eleanor z zachwytem rozglądała się dookoła. Niewielkie reflektorki, ukryte w kapitelach grubych filarów podpierających strop, subtelnie oświetlały wiekowe wnętrza, podkreślając szorstką fakturę kamienia. Całość jednak nie sprawiała wrażenia pozbawionego życia zabytku, może dlatego, że naprzeciw okien wychodzących na plac, na gości *Kastro* czekały wygodne sofy o nowoczesnych, oszczędnych liniach, ozdobione zupełnie niepoważną stertą kolorowych poduszek. W szerokich oszklonych drzwiach, za którymi, sądząc

z apetycznego zapachu świeżo upieczonego chlebowego ciasta, musiała znajdować się kuchnia, stanęła ciemnowłosa Greczynka.

- *Kyria* Kazan! *Kyrios* Aleksej! Co się stało?

- Sofia! Przynieś jakiś ciepły koc - zakomenderowała Talia. - Albo lepiej dwa. Póki co, nie mamy czasu na wyjaśnienia, ale obiecuję, że jutro wszystko ci opowiem.

- Ależ... młoda *kyria* jest całkiem przemoczona! Pan Drakos też! Przyniosę ręczniki. I podgrzeję zupę z soczewicy. Nie wiem, co się wydarzyło, ale jedno jest pewne: potrzebują państwo czegoś na wzmocnienie.

- Sofio, moja droga, zupa to wspaniały pomysł. Przyda się też gorąca herbata. Będziemy na górze. Jeżeli zobaczysz tu gdzieś Stefana, przyślij go do wieży.

Eleanor naprawdę bardzo chciała zobaczyć, jak wyglądają górne pomieszczenia zamku, które, sądząc z tego, jak budowla wyglądała z zewnątrz, musiały znajdować się ładnych kilka pięter wyżej niż hol i kuchnia dostępne z placu. Perspektywa bycia nakarmioną zupą z soczewicy też była bardzo kusząca. Ale zmęczenie coraz bardziej dawało jej się we znaki. Wydawało jej się, że za chwilę zaśnie na stojąco. Marzyła już tylko o tym, żeby wziąć długi, relaksujący prysznic, runąć na łóżko i przespać co najmniej dwanaście godzin. Niestety, żeby to marzenie mogło się spełnić, musiała się jeszcze dostać na sąsiednią wyspę. A to oznaczało czterdziestominutową podróż promem, w dodatku w mokrych ciuchach. Im prędyżej będzie to miała za sobą, tym lepiej.

- Przepraszam, ale na mnie już czas - odezwała się, unikając wzroku Alekseja. - Chciałabym odpłynąć najbliższym promem na Karpyros. Jeżeli moje zeznanie byłoby potrzebne policji, chętnie zostawię mój numer telefonu. Teraz zabiorę tylko moją torbę i...

Urwała. Słowa uwięzły jej w gardle, zdławione potwornym przeczuciem, które powoli, boleśnie, torowało sobie drogę do świadomości.

Torba.

Miała w niej aparaty fotograficzne i obiektywy. A także karty pamięci, na których zapisane były tysiące zdjęć. Delikatne elektroniczne cacka, które nie mogły przetrwać zanurzenia w wodzie. Nie miała już kosztownego sprzętu, który był jej inwestycją w zawodową przyszłość. Jednak nie to było najgorsze. Większość materiału zdjęciowego z trzytygodniowej podróży przetrwała, bo Eleanor była dostatecznie przewidująca, żeby po każdym kolejnym etapie robić dodatkowe kopie, które przechowywała osobno. Ale bezpowrotnie przepadły fotografie Kyrkiros, widoki wyspy, sceny z festynu. Zdjęcia Alekseja i Talii, które

tak bardzo chciała zachować na pamiątkę. Za wcześnie zaczęła się cieszyć z sukcesu swojej wyprawy na Wyspy Egejskie. Ostatecznie spotkała ją bolesna porażka. Nie przywiezie do redakcji reportażu z *Agios Ioannis*, fotograficznej opowieści o tańcu byka, która – wiedziała to – byłaby *opus magnum*, koronnym dowodem jej sztuki.

Poczuła się ograbiona, boleśnie odarta z czegoś, co było dla niej wyjątkowo cenne. Tego wieczora dostała cios na odlew w głowę i dwa kopniaki, dość potężne, żeby pogruchotać jej kości. Wpadła do wody i omal nie utonęła. A jednak dopiero teraz poczuła się naprawdę skrzywdzona. Wrażenie bezsilności wobec doznanej straty przeniknęło ją nieznośnym, niemal fizycznym bólem.

Okropnie zażenowana, zdała sobie sprawę, że... płacze.

– Kochana Eleanor – Talia opacznie zrozumiała jej łzy. – Nie myślisz chyba, że pozwolimy ci wracać samej na Karpyros! Jesteś obolała, osłabiona i przemarznięta. Nigdzie się stąd nie ruszysz, zanim nie zbada cię lekarz i nie zregenerujesz sił.

– Ale... wszystkie moje rzeczy... – wyszłochała Eleanor bezradnie.

– Rzeczami się nie przejmuj. Zaraz wyślemy kogoś na Karpyros, żeby je przywiózł. Gdzie się zatrzymałaś?

– U Tolonisa. Ma tawernę i domki.

– Z przywiezieniem bagażu nie będzie problemu. – Aleksej spojrzał jej prosto w oczy. Wzrok miał spokojny, głos rzeczowy. Skinęła głową, wdzięczna, że w żaden sposób nie skomentował jej żalostnego, emocjonalnego załamania. – I, proszę cię, niczym się na razie nie martw – dodał cicho, z mocą, spojrzeniem wskazując nieszczęsną, ociekającą wodą torbę. – Daj mi czas do jutra. Może okaże się, że szkody nie są nieodwracalne.

Uśmiechnęła się, zapominając o łzach. Choć z jej sukienki wciąż kapła woda, włosy miała potargane, a żebra bolały przy każdym oddechu, zrobiło się jej ciepło i dobrze. W złocistych oczach Drakosa zobaczyła zrozumienie. Odgadł w lot, czym była zdruzgotana. I obiecał, że wszystkim się zajmie, a jako niewiarygodnie zamożny geniusz komputerowy miał wszelkie możliwości, żeby obietnicę spełnić. Odwzajemniając jego porozumiewawcze spojrzenie, pomyślała, że właśnie przeżywała kolejną chwilę, którą powinna zapamiętać na zawsze, dołączyć do własnego prywatnego reportażu o barwnym życiu Eleanor Markham.

Nowoczesną windą, która, zdaniem Eleanor, w jakiś przewrotny sposób pasowała do starodawnego wnętrza, przenieśli się na górną kondygnację *Kastro*. Wieża, jak sama nazwa wskazywała, była najwyższą usytuowaną częścią budowli.

Urządzono tu dość niezwykle wewnątrz – coś pomiędzy biblioteką, pokojem dziennym a obserwatorium astronomicznym. Były tu regały z książkami, wygodne sofy, wysokiej klasy sprzęt grający, a także szeroki stół, przy którym można było pracować. Rząd okien w głębokich wykuszach dawał niemal panoramiczny widok na morze; w kilka z nich wycelowano potężne lunety o grubych, złożonych z mnóstwa części korpusach. Eleanor zastanawiała się, czy służą do obserwacji gwiazd, czy też statków zbliżających się do wyspy. Była też ciekawa, dokąd prowadzą drzwi znajdujące się po drugiej stronie pomieszczenia, ale za ich szeroką, szklaną taflą panowała niemal zupełna ciemność.

Właśnie myślała z żalem, że raczej nie będzie jej dane zaspokoić ciekawości, kiedy drzwi windy otworzyły się ponownie i do pomieszczenia wmaszerował przysadzisty, siwiejący mężczyzna, ubrany w spodnie bojówki i czarną koszulkę odsłaniającą żylaste ramiona.

– Stefan! Dobrze, że jesteś. Trzeba zbadać *kyrię* Markham. Została dotkliwie pobita, może mieć połamane żebra, wstrząs mózgu, może, nie daj Bóg, jakiś wewnętrzny krwotok.

– Nic mi nie jest! – Eleanor szczelniej otuliła się ręcznikiem. Najwyraźniej na Kyrkiros panował osobliwy zwyczaj, by zabiegi medyczne powierzać ochroniarzom. Była osobą tolerancyjną i szanowała odmienne tradycje, ale nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić, żeby obmacywał ją jakiś wojak.

Bystre, ciemne oczy Stefana zalśniły rozbawieniem.

– Jestem wyszkolonym ratownikiem medycznym – rzucił tonem wyjaśnienia, jak gdyby domyślał się przyczyny jej niepokoju. – A ponieważ na wyspie nie ma przychodni, pełnię tu rolę lekarza pierwszego kontaktu. Mam wszelką aparaturę potrzebną, żeby stwierdzić, czy konieczna będzie hospitalizacja.

Eleanor uśmiechnęła się przepaszająco.

– *Kyria* Talia trochę przesadza, w rzeczywistości skończyło się na dwóch kopniakach, ale chętnie dam się przebadać. Czuję się dobrze, jednak wolę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

– Mam nadzieję, że obrażenia rzeczywiście nie są poważne. – Grek skłonił głowę w geście głębokiego szacunku, który zdumiał Eleanor. – W każdym razie wygląda pani o wiele lepiej niż głupiec, który wszedł pani w drogę. Trzeba przyznać, że nieźle go pani urządziła. Ma podbite oko, rozciętą wargę i krwawi z nosa. Biedak, uskarża się też na bóle w klatce piersiowej.

– Oko to moje dzieło – wtrącił Aleksej ponuro. – Nie mogłem się powstrzymać, żeby mu nie przyładować. Wszystko dlatego, że było ciemno; nie zauważyłem, że

drab jest już mocno pokancerowany.

- Jeśli życzy sobie pani złożyć oficjalną skargę z powodu pobicia, mogę po obdukcji wystawić odpowiednie zaświadczenie...

- To nie będzie konieczne. - Pokręciła głową. Była zdania, że nie ma sensu tracić czasu na chodzenie po sądach. Zwłaszcza w sytuacji, gdy mogła mieć pewność, że zbior zapłaci zawiązką za swój postępek. Wystarczyło spojrzeć na gniewny grymas ust Alekseja, by dojść do prostego wniosku: pechowy porywacz zadarł z zupełnie, ale to zupełnie niewłaściwą osobą!

Szczery podziw dla waleczności młodej *kyrii*, widoczny wyraźnie w oczach Stefana, złagodził niezręczną sytuację, jaką było badanie. Gdy Talia i jej syn oddalili się dyskretnie, Eleanor musiała rozsuptać wielkie prześcieradło kąpielowe, którym była owinięta, i zdjąć mokrą sukienkę. Zrobiwszy to ostrożnie, żeby nie urazić obolałego boku, z niemąłą ulgą stwierdziła, że bielizna jest cała i na swoim miejscu. Stefan spojrział na pacjentkę i aż syknął z troski i współczucia. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem - lewy bok, na wysokości żeber, pokrywał ogromny krwiak. Na razie był ciemnoczerwony, ale za parę godzin miał się zamienić w naprawdę imponujący ciemny siniec. Druga, niewiele mniejsza pamiątka po męskim buciorku widniała na jej prawym biodrze. Aż dziw, że Eleanor mogła bez trudu chodzić.

- Faktycznie, nie wygląda to najlepiej - uśmiechnęła się, czując nagłe, niezrozumiałe dla niej samej zażenowanie. - Ale boli jak zwykle stłuczenie. Na pewno nic nie jest złamane.

Stefan wolał jednak nie opierać się tylko na jej słowie. Poprosił, żeby położyła się na kanapie i dokładnie zbadał obolałe miejsca. Potem zmierzył pacjentce ciśnienie krwi, sprawdził reakcję źrenic na światło i zadał około miliona pytań.

Dopiero gdy odpowiedziała na nie wszystkie, a także wykonała liczne polecenia Stefana, który kazał jej oddychać głęboko, poruszać ramionami i nogami, napinać mięśnie brzucha i, stojąc z zamkniętymi oczami na jednej nodze, sprawdzać, czy błędnik funkcjonuje prawidłowo, badanie dobiegło końca.

Ciemnooki Grek odetchnął z wyraźną ulgą i popatrzył poważnie w oczy Eleanor.

- Nie ma pani poważnego krwotoku wewnętrznego; wykazałby to pomiar ciśnienia. Wykluczam też złamania i wstrząs mózgu. Dam pani środek przeciwbólowy, proszę wziąć chłodny prysznic i solidnie wypocząć. Jeżeli jutro stan się nie pogorszy, to będzie znaczyło, że nie ma powodów do niepokoju. Stłuczenia mogą boleć, za przeproszeniem, jak cholera, ale to minie samo. Mam nadzieję, że jak najszybciej dojdzie pani do zdrowia, droga *kyria* Eleanor - dodał

serdecznie. – Wszyscy jesteście pani ogromnie wdzięczni.

– A teraz marsz pod prysznic – zarządziła Talia, kiedy Stefan ogłosił, że badanie jest skończone. – Wszystkim nam się to przyda. Wy dwoje musicie się rozgrzać i przebrać w coś suchego, a ja, szczerze mówiąc, ciągle czuję smród tego skunksa, który trzymał łapę na mojej twarzy! Nie zaznam spokoju, dopóki porządnie się nie wyszoruję.

Eleanor zaprowadzono do gościnnego pokoju z osobną, luksusową łazienką. Po sąsiedzku znajdował się prywatny apartamencik Talii, co kazało się domyślać, że matka Alekseja regularnie pomieszkiwała w *Kastro*.

– Jesteś wysoka i obawiałam się, że moje ubrania byłyby dla ciebie niewygodne, więc skradłam jedną z piżam Aleksa. – Talia stanęła w drzwiach, uśmiechając się konspiracyjnie. Weź prysznic, przebierz się i dołącz do nas w wieży. Pokrzepimy się zupą z soczewicy, którą obiecała nam Sofia. Przed udaniem się na spoczynek musimy jeszcze omówić kilka spraw.

Eleanor została sama, pierwszy raz tego wieczoru. Powoli przekroczyła próg przestronnej, idealnie czystej łazienki. Ręcznik, w który była owinięta, opadł na posadzkę, ale nie znalazła dość siły, żeby się po niego schylić. Nadal w bieliźnie weszła do wykładanej kolorową mozaiką kabiny prysznicowej i odkręciła kran. Gdy obfity, letni strumień objął kojącą pieśczętą jej ciało, usiadła jak podcięta na gładkim dnie brodzika i uniosła twarz ku słodkim, ożywczym kroplom. Woda orzeźwiała, delikatnie masowała jej stłuczenia i przynosiła spokój. Po chwili Eleanor poczuła, że ma siłę wstać. Pozbyła się bielizny i sięgnęła po szampon. Na widok logo, które zdobiło buteleczkę, uśmiechnęła się z rozbawieniem. Na kosmetyki tej klasy byłoby ją stać chyba tylko, gdyby zrezygnowała z płacenia czynszu i rachunków.

To niesamowite, jak zbawiennie odrobina luksusu potrafi wpłynąć na samopoczucie dziewczyny, pomyślała, gdy kilka minut później stanęła przed lustrem. Sińce na żebrach i biodrze wyglądały paskudnie, ale poza tym było naprawdę nieźle. Cesała się ostrożnie, bo odkąd użyto jej warkocza jak liny okrętowej, skórę głowy miała wciąż obolałą. Włosy jednak nie straciły na urodzie. Przeciwnie, po nałożeniu cudownego eliksiru piękności lśniły, gładkie i jedwabiste, mieniając się w świetle różnymi odcieniami brązu i złota. Cios w skroń na szczęście nie pozostawił widocznych śladów, a środek przeciwbólowy sprawił, że obrażenia nie wydawały się już tak dokuczliwe. Uniosła dłoń i dotknęła swojego nowego naszyjnika – zupełnie zapomniała, że wciąż ma go na sobie.

Szczęśliwie delikatna, złota siateczka nie ucierpiała przy szarpaninie. Ocalał także jej duży, wodoodporny zegarek z kompasem, prezent od ojca na dwudzieste piąte urodziny. Skorzystała z odżywczego balsamu do ciała, który zostawiono do dyspozycji gości, ciesząc się jego słodkim, pomarańczowo-różanym zapachem, a potem sięgnęła po kreację, którą miała włożyć tego wieczora.

Ciekawe, jak czuje się człowiek, który ma na sobie piżamę prawdziwego multimilionera, pomyślała z lekką kpina. Jednak kiedy musnęła miękką tkaninę o głębokiej barwie gorzkiej czekolady i miłym w dotyku grubym splocie, opuszki palców przeniknął dreszcz podekscytowania. Gdyby tego ranka ktoś jej powiedział, że wieczór zastanie ją w *Kastro*, ubraną w nocny strój Alekseja Drakosa, pomyślałaby, że ma do czynienia z wariatem. Tymczasem, odkąd postawiła stopy na skalistym lądzie Kyrkiros, wydarzenia przybrały iście wariacki kurs. W efekcie, stała teraz przed lustrem, ubrana w piżamę właściciela wyspy. Bluza sięgała jej do połowy uda, rękawy musiała mocno podwinąć. W spodniach tonęła, i byłaby je natychmiast zgubiła, gdyby nie praktyczny troczek, który ściągnęła mocno w pasie. Zerknęła jeszcze ostatni raz w lustro, wyszczerzyła zęby do własnego odbicia i wyszła z łazienki. Wizja miski pełnej gorącej zupy z chwili na chwilę stawała się coraz bardziej nęcąca.

W wieży zapalono światła, na stole stała już parująca waza, a Aleksej, przebrany już w suchy strój, na widok którego Eleanor mogła przekonać się naocznie, że milionerom również zdarza się nosić sprane dzinsy i wyblakłe, bawełniane koszulki, siedział, pochylony nad blatem, pogrążony w cichej rozmowie ze Stefanem.

- Wzięliście naszego jeńca na spytki? Powiedział coś? - Talia, owinięta w popielaty szlafrok z szerokim kapturem, pojawiła się w drzwiach obok Eleanor.

Aleksej podniósł głowę.

- Siadajcie, nalewajcie sobie. - Wskazał wazę i zgrabne, kamionkowe miseczki przygotowane na tacy. - Nie chcieliśmy zaczynać bez was, ale to coś pachnie tak bosko, że ledwie wytrzymaliśmy.

Talia i Eleanor nie kazały sobie tego dwa razy powtarzać. Po chwili miseczki były już pełne i wszyscy wiosłowali rażno łyżkami, rozkoszując się zawieszistą zupą pełną brunatnych ziaren, pachnącą papryką, suszonymi pomidorami i aromatyczną mieszanką ziół.

- Facet z początku zarzekał się, że nie powie ani słowa, protestował przeciwko brutalnemu traktowaniu i powoływał się na swoje obywatelskie prawa. - Stefan

wykrzywił usta w kąśliwym uśmiechu. – Ale kiedy *kyrios* Drakos zamienił z nim kilka słów na osobności...

– Byłem dla niego bardzo uprzejmy! – pospieszył z zapewnieniem Aleksej, widząc pełen przerażenia wzrok Eleanor i pytająco uniesione brwi Talii. – Poinformowałem go po prostu, że matka jest osobą drogą memu sercu i że trudno mi znieść myśl, że ktoś mógł podnieść na nią rękę. Wyznałem mu też, że na mężczyzn, którzy biją kobiety, reaguję silną alergią. Tak silną, że miewam ataki niepoczytalności. Dla podkreślenia efektu wydobyłem z siebie kilka chrapliwych oddechów i walnąłem pięścią w futrynę, aż zadzwoniło. Potem zadałem mu kilka prostych pytań i oświadczyłem, że nic nie wpływa na mnie tak kojąco, jak precyzyjne informacje.

Eleanor parsknęła, omal nie krztusząc się zupą.

– Nawet mając odpowiednio silną motywację, nasz gość niewiele mógł nam powiedzieć – podjął Stefan. – Zeznał, że nazywa się Spiro Baris i w pewnych kręgach znany jest z tego, że żadnej pracy się nieboi. Dziś po południu kręcił się w pobliżu portu na Karpyros, szukając zarobku. Zaczepił go jakiś człowiek i obiecał sporą sumę, jeśli podejmie się, przepraszam za dosłowny cytat, „capnąć blond paniusią z pomostu”. Robota miała być prosta; podpłyną łodzią, na dany znak Spiro wespnie się na molo, chwyci blondynę, wskoczy do łodzi, po czym obaj zwiną się i znikną. Niestety, w dzisiejszych czasach trudno o uczciwego pracodawcę. Spiro został oszukany. Po pierwsze, w umowie nie było wzmianki o tym, że będzie musiał odpierać czyjekolwiek ataki, a tymczasem na pomoście pojawiła się jakaś niebezpieczna wariatka, która rzuciła się na niego, choć przecież nic jej nie zrobił! Na domiar złego, gdy tylko zaczęły się kłopoty, facet w łodzi zrobił w tył zwrot i bezczelnie odpłynął, zostawiając biednego Spiro nie tylko bez pomocy, ale i bez zapłaty, która mu się przecież uczciwie należała za poniesiony trud.

– Ten zleceniodawca – Talia zmarszczyła brwi – ma jakieś nazwisko?

– Z pewnością, ale, niestety, naszemu gościowi się nie przedstawił. Myślę, że to prawda; gdyby Baris znał jego personalia, sygnąłby bez zastanowienia. Ma spory żal do tamtego i chętnie by go wydał, tym samym zrzucając z siebie odpowiedzialność. Reasumując – Aleks wziął dolewkę zupy – wiemy, że ktoś zaplanował porwanie mojej matki, ale nie mamy pojęcia, kto. Ani z jakiego powodu.

– To ostatnie nie jest trudną zagadką – wtrącił Stefan. – Powodów, by porwać *kyrię* Kazan, są miliony. Ile milionów, to wie dokładnie tylko *kyrios* Aleksej i jego

doradca finansowy. Ale dla wszystkich jest jasne, że nie istnieje suma, której pan Drakos nie zapłaciłby za to, żeby odzyskać matkę całą i zdrową.

- Okup...

- Bardzo prawdopodobne, choć nie ma co do tego stuprocentowej pewności - uciał Aleks. - Chciałbym wyjaśnić jeszcze jedną rzecz, mamó. To oczywiste, że człowiek, który kierował akcją, zadbał o to, żeby zwabić cię na opustoszałe molo. Musi sporo o tobie wiedzieć, bo bezbłędnie wykorzystali właściwą przynętę... Kto przekazał ci wiadomość, że na pomoście czeka, hm, specjalny gość?

- Yannis - powiedziała Talia niechętnie. Stefan natychmiast podniósł się z miejsca i ruszył do drzwi. - Ale jestem pewna, że chłopak nie ma z tym nic wspólnego - zawołała za nim. - Jeżeli czymś zawinił, to tylko zbytnią łatwowiernością. Zupełnie jak ja. Zresztą, trudno będzie go znaleźć. Powiedziałam mu, że do jutra ma wolne, więc poleciał się bawić.

Istotnie, Yannis jakby zapadł się pod ziemię. Sofia przepraszała, okropnie skonsternowana, ale nie potrafiła powiedzieć, gdzie jest jej syn. Tego dnia na wyspie święto trwało do białego rana, nie spodziewała się, żeby towarzyski dziesiętnastolatek pojawił się w domu przed świtem.

- Nie podejrzewam Yannisa o złe zamiary, ale nie mogę wykluczyć, że dostał się pod czyjś wpływ. - Aleksei zmarszczył brwi. - Musimy zachować ostrożność. Mamó, myślę, że najlepiej będzie, jeśli zrezygnujesz z pobytu na wyspie. Jutro rano odwiozę cię na Kretę i wyślę prywatnym odrzutowcem do Wiednia. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, przydzielę ci dyskretną ochronę.

Talia skinęła głową.

- Eleanor powinna zabrać się z nami - wtrąciła. - Aleksei *mou*, na pewno zdołasz załatwić jej jakieś VIP-owskie miejsce w samolocie do Londynu! Nie byłoby dobrze, gdyby po dzisiejszym wydarzeniu wróciła sama na Karpyros.

- Oczywiście, że nie byłoby dobrze - powiedział Aleksei z roztargnieniem. Eleanor podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie. I poczuła chłód. Piękne, złote oczy Drakosa były kompletnie puste, pozbawione wyrazu. Patrzył na nią chwilę bez słowa, a potem zacisnął usta, jakby chciał ukryć zniecierpliwienie.

Z nagłą frustracją Eleanor uświadomiła sobie, że bardzo chciała zobaczyć zupełnie inne emocje wypisane na jego twarzy. Zainteresowanie, zrozumienie, może nawet... czułość. Albo fascynację. Niestety, musiała pogodzić się z faktem, że była mu obojętna. Owszem, z pewnością czuł wdzięczność za to, że nie dopuściła do uprowadzenia Talii; odpłacił się zresztą, skacząc jej na ratunek. Ale teraz, kiedy sytuacja zagrożenia minęła, jej obecność wyraźnie stała się po prostu

jeszcze jednym problemem, który miał na głowie.

Trudno. Będzie musiała jakoś przeżyć to rozczarowanie. Życie mogło być kolorowe także i bez Alekseja Drakosa.

- Dziękuję za propozycję, ale tak się składa, że zaplanowałam krótki urlop - odparła, unikając jego wzroku. - Pracę zaczynam za tydzień, wolny czas zamierzam wykorzystać, ciesząc się odpoczynkiem na greckiej plaży. Jak *kyrios* wie z pewnością, nie wszyscy śmiertelnicy mogą cieszyć się takimi okolicznościami przyrody codziennie.

- Ależ, to bardzo niebezpieczne... - zaczęła Talia z troską.

- Nikt nie będzie zmuszał cię do wyjazdu, *kyria* Eleanor - uciał Aleksej. - Sugeruję jednak, żebyś przemyślała jeszcze swoją decyzję. Zejdę teraz, żeby rozmówić się z ochroną i osobiście dopilnować zabezpieczeń *Kastro*. Mamo, liczę na to, że w tym czasie przemówisz naszemu gościowi do rozsądku.

- Droga *kyria*, proszę mnie do niczego nie przekonywać. - Kiedy zostały same, Eleanor ujęła dłonie Talii, uściśnęła je serdecznie i spojrzała z uczuciem w piękne, fioletowe oczy Greczynki. - Nie mogę wrócić do Londynu! Nie chcę tak szybko rozstawać się z... tym miejscem. Z greckim słońcem. Przecież ja pewnie już nigdy tu nie wrócę!

Talia zmrużyła oczy. Długo, w całkowitym milczeniu przyglądała się siedzącej naprzeciwko dziewczynie. Wreszcie wyprostowała się i uśmiechnęła z satysfakcją, jak człowiek, który znalazł sposób rozwiązania skomplikowanej łamigłówki.

- Wcale ci się nie dziwię, że nie chcesz rozstawać się z tym miejscem i z greckim słońcem - powiedziała powoli, uśmiechając się coraz szerzej. - Myślę, że znalazłam idealne wyjście z sytuacji. Na Karpyros naprawdę nie będziesz bezpieczna, dopóki porywacz nie zostanie ujęty. Może cię rozpoznać, a przecież nie wie, że ty go nie widziałaś. W tej sytuacji nie zdziwiłabym się, gdyby postanowił uciszyć cię definitywnie. Ludzie takiego pokroju rzadko zachowują się rycersko wobec kobiet, a kiedy czują, że ziemia usuwa im się spod nóg, nie wahają się sięgnąć po drastyczne środki.

Eleanor westchnęła, zrezygnowana. Z tak racjonalnymi argumentami niepodobna było dyskutować.

- Och, ale to nie znaczy, że masz rezygnować z urlopu! - podjęła Talia, bezbłędnie odczytując jej myśli. - Powiedz mi, czy podoba ci się na Kyrkiros?

- Czy mi się podoba? To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam - powiedziała Eleanor bez najmniejszego wahania.

- Wobec tego może zechciałabyś wolny czas spędzić tutaj, a nie na Karpyros?

Czy by zechciała? Czy zamieniłaby piękne, ale zatłoczone o tej porze roku Karpyros na tajemnicze Kyrkiros, z pastwiskami, winnicami i gajami oliwnymi, z malowniczą osadą ponad maleńkim portem rybackim i, wreszcie, z niesamowitym *Kastro* i jego fascynującym właścicielem? Też pytanie...

- Oczywiście! Ale...

- No, to sprawa załatwiona - ucieszyła się Talia. - Zamieszkaś w *Kastro*...

Zamieszka w *Kastro*? I codziennie będzie oglądać wyraz obojętności i zniecierpliwienia na twarzy Alekseja? Nie. Tego by nie zniosła.

- To nie takie proste. - Pokręciła głową. - *Kyrios* Drakos już dzisiaj dał mi do zrozumienia, że z trudem toleruje obecność dziennikarki na swojej ziemi. Nade wszystko nie chciałabym się narzucać, więc muszę odmówić.

- *Kyrios* Drakos jest moim synem - Talia zawiesiła na chwilę głos, rozbawiona uśmiechnęła się do wspomnień. - Może dzisiaj trzęsie giełdą, ale pamiętam czasy, kiedy trząśł jedynie grzechotką w kształcie delfinka. Jego srogie miny nie robią na mnie wrażenia i na tobie też nie powinny, bo jesteś moim gościem. Zapraszam cię, jako moją serdeczną przyjaciółkę, żebyś została w *Kastro* na wakacje. Aleks uszanuje to; nie wychowałam go przecież na gbura!

- Nie, *kyria*. - Eleanor uniosła dłonie. - Jestem wdzięczna za zaproszenie, ale nie mogę się zgodzić. Wiem oczywiście, że *kyrios* Drakos uszanowałby twoją prośbę, jednak trudno wymagać od niego, żeby cieszył się narzuconym towarzystwem. Dla żadnego z nas nie będzie to dobre rozwiązanie.

- Moja droga. - Talia wsparła podbródek na złączonych dłoniach i spojrzała na dziewczynę z namysłem. - Czy mogę mówić z tobą zupełnie szczerze?

- Oczywiście. - Eleanor uniosła brwi.

- Mój syn potrzebuje towarzystwa. Jest na najlepszej drodze, żeby wpaść w pracoholizm. Zbyt długo przyglądałam się beczynnemu temu, jak on żyje: tylko praca i praca, ciągle nowe, coraz trudniejsze wyzwania. Myślę, że podświadomie próbuje dorównać ojcu. Obiektywnie rzecz biorąc, dawno już przerósł Mila, i to pod wieloma względami. Ale w jego oczach ojciec wciąż jest nieznaną, potężną postacią. Kimś wspaniałym i niedosięglym, na kim trzeba zrobić wrażenie, żeby zasłużyć na pochwałę.

- Rozumiem - powiedziała Eleanor ostrożnie. - Nie pojmuję jednak, co ja mogłabym...

- Naszych relacji rodzinnych nie wyprostujesz. Ale jesteś inteligentną osobą o przebojowym charakterze, błyskotliwym dowcipie i szerokich horyzontach. W dodatku, nie obraź się, że to mówię, ale patrzy się na ciebie z prawdziwą

przyjemnością. Może się zdziwisz, jednak jestem pewna, że mój syn nie miał dotąd tyle szczęścia, by spotkać kogoś, kto łączy tyle pozytywnych cech. Bogactwo, niestety, przyciąga osoby interesujące tylko z pozoru, a tak naprawdę łase na blichtr. Ty jesteś inna. Powiedz, jak mogę cię przekonać, żebyś została na Kyrkiros?

Eleanor zawahała się. Rozsądek podpowiadał, że powinna oświadczyć, że nic jej nie przekona i uprzejmie, ale zdecydowanie odmówić. Odmówiłaby na pewno, gdyby nie to, że...

...że pragnęła, całym sercem pragnęła zostać jeszcze trochę na tej tajemniczej wyspie, w niesamowitym zamku. Marzyła nie tyle o paru dniach w greckim słońcu, co o jakimkolwiek pretekście, który pozwoliłby jej jeszcze choć parę godzin cieszyć się widokiem złocistych oczu Alekseja. I przypuszczała, że Talia Kazan jest dość przenikliwa, by się tego domyślać.

Spojrzała w bystre oczy Greczynki, zobaczyła w nich zrozumienie i całe morze życzliwości. Uległa pokusie.

- Jeżeli miałabym szansę na przeprowadzenie wywiadu z Aleksejem dla czasopisma, w którym pracuję, i gwarancję, że będzie ze mną współpracował, a nie zbędzie milczeniem wszystkich moich pytań... zdecydowałabym się zostać.

- Stawiasz trudny warunek. - Talia spoważniała. - Jeśli Aleks czegoś nie cierpi, to jest to właśnie...

- Nie gonię za tanią sensacją - zastrzegła się Eleanor. - Uważam po prostu, że Aleksej Drakos miałby, gdyby zechciał, wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia światu. Jest człowiekiem nietuzinkowym, który własnym wysiłkiem osiągnął naprawdę spektakularny sukces. A co ważniejsze, ten sukces nie uderzył mu do głowy.

- Cóż mogę na to odpowiedzieć? - Fiołkowe oczy rozjaśnił uśmiech. - Porozmawiam z Aleksem. Będiesz miała swój wywiad, dziewczyno. Już moja w tym głowa.

O wilku mowa, pomyślała Eleanor, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i do wnętrza wkroczył Aleksej, wyprężony niczym żołnierz na musztrze.

- Mamo, twój tajemniczy gość jednak się zjawił. Dopiero teraz, bo coś go zatrzymało. I zarzeka się, że ani przez myśl mu nie przeszło, by umawiać się z tobą na południowym molu...

Policzki Talii zaróżowiły się lekko. Wpatrzona w jakiś punkt za ramieniem syna, zatrzepotała rzęsami i zalotnym ruchem odgarnęła z czoła złociste pasmo. Eleanor zerwała się na równe nogi.

W progu stanął Milo Drakos. Choć był tak mroczny, jak jego syn jasny, podobieństwo między dwoma mężczyznami pozostawało uderzające. Ten sam imponujący wzrost. Ta sama śmiała linia brwi i zdecydowany zarys podbródka. Skłonił się szarmancko przed Eleanor, ale oczy miał tylko dla Talii Kazan.

Ona także oślepla i ogłuchła na wszystko wokół.

- Milo. - Spojrzała na byłego męża spod rzęs. Oczy lśniły jej jak gwiazdy.

- Talia. - Ruszył ku niej przez pokój. W jego głosie drgała radość.

- Na mnie już czas - powiedziała szybko Eleanor. - Dobranoc wszystkim...

Z żalem przekroczyła próg. Słynna para najwyraźniej była na najlepszej drodze do pojednania. Nie byłaby dziennikarką, gdyby rozpaczliwie nie pragnęła poznać całej historii.

- Dobranoc, moja droga. - Talia na chwilę oderwała wzrok od nowo przybyłego.

- Aleksey *mou*, bądź tak miły i odprowadź Eleanor do jej pokoju, dobrze?

Zatem obydwójce zostali odprawieni, uprzejmie, ale zdecydowanie. W milczeniu zeszli po schodach na niższe piętro, gdzie znajdowały się sypialnie.

Eleanor szukała słów, żeby przerwać pełną napięcia ciszę, ale żadnych nie znalazła. Aleksey zdawał się tonąć w niewesołych myślach.

- Przepraszam - odezwał się nagle, kiedy straciła już nadzieję, że usłyszy jego głos. - Powinienem był przedstawić was sobie tam na górze. Ten gość... to był mój ojciec.

- Nic się nie stało - zapewniła. - Od razu rozpoznałam pana Mila Drakosa. Widziałam go już na zdjęciach.

- Powinienem się domyślić, że dobrze wiesz, kto jest kim. - W jego głosie pojawiła się chłodna nuta. - Jesteś przecież dziennikarką.

- Owszem, jestem - rzuciła równie chłodno.

- Wyobrażam sobie, że musisz być mocno sfrustrowana. Tyle się tu dzisiaj wydarzyło, a ty opiszesz tylko pocziwy festyn i widowiskową, ale niespecjalnie sensacyjną *taurokathapsię*.

- Obawiasz się, *kyrie*, że złamię dane słowo i opiszę atak na słynną Talię Kazan?

- Eleanor zmrużyła oczy. - Niepotrzebnie. Nie zrobiłabym niczego, co mogłoby ją skrzywdzić albo chociażby zasmucić. Mam nadzieję, że po tym, co się tu dzisiaj wydarzyło, nie muszę cię już przekonywać o mojej dobrej woli.

Zobaczyła, jak jego piękne usta zaciskają się w wyrazie wzburzenia, i zrozumiała, że cios był celny.

- Nie chcę wyjść na niewdzięcznika - powiedział sztywno. - Nie zapomniałem, że ryzykowałeś życie, żeby obronić moją matkę. Mam wobec ciebie dług, a ja

zawsze moje długi spłacam. Może najlepiej będzie, jeśli od razu mi powiesz, czego żądasz w zamian za twoje poświęcenie.

Czego żądała?

Eleanor przygryzła wargę i przez chwilę kontemplowała palce swoich bosych stóp. Aleksej nie powiedział przecież niczego niewłaściwego, a jednak jego słowa zaboląły ją bardziej niż kopniak od Barisa. Chciał spłacić dług, zamknąć sprawę. Uniknąć dalszych ewentualnych roszczeń z jej strony. Pozbyć się problemu.

Coś w niej krzyczało z oburzenia, a może łkało z żalu, ale zmusiła usta do uśmiechu. Skoro nie mogła otrzymać tego, czego pragnęła, ubije przynajmniej interes życia.

- Jest pewna rzecz, którą możesz dla mnie zrobić, *kyrie*. Ale odłóżmy rozmowę o tym do jutra, dobrze? Przyznam się, że padam ze zmęczenia i na razie żądam tylko ciszy, spokoju i w miarę wygodnego łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aleksej cierpiał katusze. Nie pomógł jogging po plaży, na który wybrał się pomimo protestów Stefana, nie pomógł kilometr przepłynięty szybkim kraulem przez morze. Zmachał się jak wariat, ale nie udało mu się uwolnić od... Eleanor. Pamięć wciąż podsuwała obrazy z minionego wieczoru. Szczupła dziewczyna walcząca z dwa razy większym od siebie oprychem... jej precyzyjne, pewne ruchy, które nawet mimo gwałtowności wydawały się spokojne... szok, który przeżył, widząc, jak upada, kuli się z bólu pod ciosami ciężkich buciorów, wreszcie znika w czarnej otchłani morza. Przepęłniła go wtedy furia, której siła wciąż jeszcze budziła w nim przerażenie. Gdyby matka krzykiem nie zmusiła go, żeby puścić napastnika i ratował Eleanor, gdyby tuż za nim nie biegł Stefan... mógłby tego człowieka zabić. Inne wspomnienia były na szczęście mniej ponure. Ciało dziewczyny, zwinne i gibkie, które tak trudno było mu utrzymać w uścisku, kiedy usiłował wyciągnąć ją na powierzchnię. Jej waleczność, nieutemperowana nawet przez chwile grozy, które przeżyła pod wodą. Jej ramiona oplatające jego kark, ciepło jej oddechu, które czuł przez mokry materiał koszuli, kiedy wtuliła się w niego, miękka i ufna. To, jak zabawnie i słodko wyglądała w jego piżamie, o wiele na nią za dużej. Starał się unikać jej wzroku, bo nie mógł przestać myśleć o tym, że najchętniej zabrałby ją do swojej sypialni, położył na łóżku, rozebrał do naga i wyznał bez słów, co do niej czuje. Znalazłby tysiąc sposobów, żeby okazać tej dziewczynie, jak bardzo ją podziwia. I jak opętańczo jej pragnie. Udawanie obojętności przychodziło mu z najwyższym trudem, ale okoliczności wymagały, żeby zepchnął swoje uczucia na dalszy plan. Nie mógł pozwolić sobie na romantyczne uniesienia, gdy trzeba było zadbać o bezpieczeństwo bliskich, znaleźć źródło zagrożenia i dopilnować, żeby winnymi zajęła się policja.

Kiedy, powodowany niesprecyzowanymi wyrzutami sumienia, spytał ją, jakiej nagrody żąda za swój wyczyn, zobaczył ból w jej oczach. Jakby chciała czegoś, co nie było wymierne ani policzalne. Jakby pragnęła rzeczy tak cennej i kruchej, że już samo nazwanie jej po imieniu mogło ją unicestwić. A on pomyślał, że wie, co to jest. I że mógłby jej to dać. Przestraszył się tej myśli tak bardzo, że uciekł.

Mokry i zziębnięty wrócił do *Kastro*, udał, że nie dostrzega uniesionych brwi Stefana, który wciąż jeszcze czuwał w głównym holu, i popędził do siebie, jakby gonił go sam diabeł. Wziął zimny prysznic, który okazał się równie mało skuteczny, co wcześniejsze zabiegi, a potem pomaszerował do pracowni. Nie był

w stanie odwdziżyć się Eleanor za to, że uratowała jego matkę przed strachem i upokorzeniem, jakich zaznałaby, będąc w rękach porywaczy; a może i przed czymś jeszcze gorszym. Ale mógł zadbać o jej sprzęt i odzyskać dane z kart pamięci. Z pewną ulgą zabrał się do pracy. Skoro i tak nie miał co marzyć o spaniu, zrobi przynajmniej coś pożytecznego.

Kolejny dzień na Kyrkiros wstał tak cichy i spokojny, jak poprzedni był pełen zgiełku i zamieszania. Eleanor wygrzebała się z pościeli i podeszła do wysokiego, łukowato sklepionego okna, umieszczonego w wąskim, kamiennym wykuszu. Poprzedni wieczór był zbyt pełen wrażeń, by mogła poświęcić choć jedną myśl architekturze *Kastro*. Teraz zafascynowała ją finezja, z jaką połączono surowość prastarej, kamiennej budowli z nowoczesnymi wnętrzami o czystych, niemal ascetycznych liniach, które nie przyćmiewały piękna hojnie użytych luksusowych materiałów. Kompozycja ceramiki, egzotycznego drewna i szkła tworzyła nastrój pełen harmonii. Tutaj po prostu czuło się przestrzeń.

A gdy człowiek spojrział z okna, miał wrażenie, że przestrzeni jest aż za wiele. Eleanor cofnęła się, walcząc z nagłym zawrotem głowy, lecz po chwili, wiedzona nieprzepartą ciekawością, wyjrzała znowu. Przed nią rozciągał się szeroki widok na szafirowe morze, aż po daleki horyzont, gdzie z porannej mgły wynurzał się złoty grzbiet Karpyros. W dole, gdzieś przerażająco daleko, rozciągał się plac, który posprzątano już po festynie; teraz był zupełnie pusty, jeśli nie liczyć stada gołębi nieśpiesznie spacerujących po kamieniach. Wokół, na wysokim brzegu przycupnęły domki o białych ścianach i płaskich dachach; ze swojego punktu obserwacyjnego Eleanor widziała wyraźnie donice z ziołami, ustawione na płaskich dachach, i sznury suszącego się prania. Pod lśniącą w słońcu kopułą cerkiewki zaczął śpiewać dzwon, rytmicznie i melodyjnie ogłaszając godzinę dziewiątą.

Naprawdę spała tak długo? Zaniepokojona, uchyliła drzwi, ale na zewnątrz panowała absolutna cisza; ani z apartamentu Talii, ani z części mieszkalnej należącej do Alekseja nie dobiegał nawet najcichszy szmer. Pokonała więc onieśmielenie, zjechała windą na parter i ostrożnie zajrzała do kuchni. Przy stole siedziało dwóch ciemnowłosych wyrostków. Jeden z nich, w którym rozpoznała Yannisa, na jej widok zmieszał się wyraźnie; jego śniade policzki pokrył ciemny rumieniec. Jego towarzysz nie wydawał się ani trochę onieśmielony. Błysnął zębami w uśmiechu, wstał i skłonił się szarmancko.

- *Kalimera, kyria!* - Sofia, w swoim nieodłącznym fartuchu, wynurzyła się ze

spizarni.

- *Kalimera* - Eleanor odwzajemniła pozdrowienie.

- Mojego syna już pani zna, a to jest jego przyjaciel, Markos - dokonała prezentacji Sofia. - Proszę, niech *kyria* siada, zaraz podam kawę.

Gdy tylko Eleanor zajęła miejsce za stołem, chłopcy podnieśli się i pokwapili do drzwi.

- Dokąd to, moi panowie? - rzuciła Sofia.

- Do portu. - Yannis był już za progiem. - Mamy mnóstwo pracy przy łódce.

Gospodyni postawiła przed Eleanor parujący dzban z kawą, a do tego mleko, miód i świeże *paksimadi*, ciasto o cudownym pomarańczowym aromacie.

- *Kyrios* Aleksej z samego rana zabrał matkę na Kretę. Przykazali, by nikt cię nie budził, droga *kyria*. Masz dziś przez cały dzień odpoczywać; tak zalecił lekarz. A jeśli poczułabyś się gorzej...

- Czuję się świetnie. - Eleanor pociągnęła długi, ożywczy łyk kawy. - Czy *kyrios* Aleksej powieździe, kiedy wróci?

- Nie - stropiła się Sofia. - Myślę, że przed wieczorem nie należy się go spodziewać. W końcu się pojawi, jak nie dziś, to jutro.

Nagle rozczarowanie sprawiło, że kawa wydała się Eleanor nieznośnie gorzka, choć dodała do niej łyżkę gęstego, płynnego miodu. Bez Alekseja Kyrkiros traciło wiele ze swojego tajemniczego uroku. Czym było, jeśli nie jedną z setek skalistych wysp w tym regionie? Eleanor poczuła, że nie ma pojęcia, co tutaj robi, w towarzystwie przemiłej, ale zupełnie obcej wyspiarki. Jak przez mgłę słyszała jej głos. Sofia mówiła powoli, posiłkując się greckimi słowami.

- *Kyria* Talia prosiła przekazać, że zaprasza cię do Wiednia, kochana. Możesz ją odwiedzić, kiedy tylko zechcesz; zostawiła adres i swój prywatny numer telefonu. *Kyrios* Aleksej powiedział, żebyś nie wychodziła sama, bo to niebezpieczne, ale w *Kastro* możesz się czuć jak u siebie w domu. W wieży jest dostęp do internetu i wszystko, co potrzebne do pracy albo rozrywki. Do twojej dyspozycji jest też górny ogród. Twój bagaż został już przywieziony z Karpyros, zaraz poproszę Stefana, żeby go przyniósł. *Kyrios* Aleksej polecił mi też przekazać, że sprzęt czeka na ciebie w wieży.

- Sprzęt? - Eleanor w jednej chwili oprzytomniała.

- Tak... - zawahała się Sofia. - Chyba dobrze mówię? Aparaty. Jeden działa, a w drugim trzeba wymienić jakiś element, ale *kyria* Eleanor ma się nie przejmować, bo Aleksej przywiezie go z Krety i sam zainstaluje. Wszystkie zdjęcia są, przegrane na pen... pedr...

- Na pendrive? - podsunęła Eleanor, zrywając się z miejsca.

- O, właśnie. *Kyria*? Jeszcze kawałek ciasta?

Wzięła talerz z ciastem i jeszcze jeden kubek kawy, podziękowała serdecznie Sofii i pobiegła do windy. Nie mogła przestać myśleć o zdjęciach. Aleksej Drakos dokonał cudu, a ona chciała jak najprędzej ten cud zobaczyć na własne oczy.

W wieży spędziła niemal cały dzień. Wyciągnęła z plecaka swój laptop, podłączyła go do ładowania i zaczęła przeglądać zdjęcia. Aleks odzyskał je wszystkie, co do jednego. Ulga sprawiła, że Eleanor roześmiała się w głos. Potem, popijając kawę, zainaugurowała najbardziej satysfakcjonujący etap pracy - przeglądanie zgromadzonych materiałów. Nieskromnie uznała, że zdjęcia są znakomite. Aż szkoda, że do reportażu trzeba będzie wybrać nieliczne; może resztę uda się opublikować w wirtualnej wersji czasopisma? Kiedy słońce stało już wysoko na niebie, w progu pojawiła się Sofia z tacą zastawioną przysmakami. Były tu gołąbki zawijane w liście winogron, strąki łagodnej, czerwonej papryki nadziewane serem feta i ziołami, plastry pieczonego mięsa na zimno i krążki grillowanych bakłażanów. Był pękaty dzban pełen źródlanej wody z dodatkiem plastrów limonek i liści słodkiej stewii, a także niewielka karafka białego wina. I wreszcie, opatulony w białe płótno, jeszcze ciepły bochenek chleba.

- Czy *kyria* była już w naszym górnym ogrodzie? - chciała wiedzieć gospodyni.

Eleanor pokręciła głową. Nawet nie miała pojęcia, gdzie tego ogrodu szukać.

Okazało się, że był tuż obok. Wystarczyło otworzyć oszklone drzwi, o których, zajęta zdjęciami, zupełnie zapomniała, i zejść po ażurowych schodach wykładanych drewnem na tyły *Kastro*. Budowla wkomponowana była w naturalne ukształtowanie terenu; zbocze, urwiste od strony morza, tutaj łagodniało, tworząc naturalny płaskowyż. U stóp wieży, która, widziana od lądu miała wysokość zaledwie dwóch pięter, rozciągał się okolony kamiennym murem ogród. Rosły tu stare drzewa oliwne i różane krzewy, otoczone kobiercem srebrzystej szałwi i wonnej lawendy. Część ogrodu zmodernizowano, robiąc miejsce na dwudziestopięciometrowy basen i drewniany podest, na którym, pod płóciennymi parasolami, rozstawiono stoliki, fotele i leżaki.

Miejsce było przepiękne. Eleanor od razu postanowiła, że zje lunch przy basenie, a potem zdrzemnie się na jednym z leżaków. Ostatecznie miała odpoczywać; podobno zalecił to lekarz.

Do pracy wróciła dopiero późnym popołudniem. Sortowała zdjęcia i porządkowała notatki, uzupełniając je świeżymi spostrzeżeniami. Otworzyła też nowy dokument, żeby zapisywać pytania, które chciałaby zadać Aleksejowi

Drakosowi, jeśli będzie jej dane przeprowadzić z nim wymarzony wywiad. Nie miała żadnej pewności, czy do tego dojdzie, ale postanowiła być dobrej myśli.

Zatopiona w rozmyślaniach, zapatrzona w ekran laptopa, nie zauważyła, że nad horyzontem wypiętrzają się potężne wieże kłębiastych chmur. Pracowała dalej, nie zerknąwszy nawet w okno, kiedy białe, wysokie na kilkadziesiąt kilometrów olbrzymy zaczęły gęstnieć, mrocznieć, rzucając na spokojne wciąż morze plamy cienia. Dopiero gdy pierwszy gwałtowny podmuch wicheru uderzył w *Kastro*, załomotał skrzydłami uchylonych okien, podniosła głowę. I aż westchnęła z wrażenia. Gigantyczna stalowosina chmura wzięła już w posiadanie niemal połowę nieba. I wciąż nacierała, gnana elektryczną energią szalejącą w swoim rozdętym, lodowym wnętrzu. Pod nią niebo na horyzoncie wydawało się prawie zupełnie czarne. Na pociemniałym morzu, którego niespokojna powierzchnia lśniła sinawym blaskiem, coraz gęściej pojawiały się białe, spienione grzywy fal.

- Idzie potężna nawałnica. - Stefan stanął w drzwiach pomieszczenia. - Za chwilę pioruny zaczną w nas walić bez litości. Bardzo możliwe, że będziemy mieli awarię sieci elektrycznej, więc Sofia przysłała *kyrii* tu na górę prowiant na wieczór i zapas świec. Mamy zapasowy generator, ale mocy starcza tylko na obsługę windy i pompy, więc światła nie będzie. Proszę się niczego nie bać, tylko spokojnie iść spać. *Kastro* przetrwało już niezliczoną ilość burz.

Eleanor powtarzała sobie to ostatnie zdanie niczym zaklęcie, kiedy Stefan zniknął, zostawiając ją samą w wieży. Nie minęło dziesięć minut, a pierwsza błyskawica zarysowała się oślepiającą, rozedrganą linią na tle ciemnej chmury. Łoskot gromu rozległ się niemal natychmiast, przerażająco bliski, jakby niebo tuż nad zamkiem pękło na dwoje. Wiatr oszalał, zaszamotał się, cisnął w szyby falą ciężkich kropel. Burza uderzyła w zamek z całą siłą obudzonego nagle gniewu. Zdawało się, że żaden dźwięk nie może przebić się przez dzikie wycie wicheru i szum ulewy, ale gdy ciemność za oknem znów rozbłysła, suchy, rozdierający trzask grzmotu zagłuszył wszystkie inne odgłosy. Powietrze zadrgało, lampy w wieży zamrugały i zgasły, a Eleanor wcisnęła się w kąt kanapy. Przerazenie brało w niej górę nad zachwytem, kiedy wpatrywała się w okna, za którymi natura dawała popis swojej niezmierzonej potęgi. Zawsze lubiła burze. Teraz pojmowała, że dotyczyło to łagodnej i przewidywalnej odmiany tego zjawiska, którą знаła z kontynentu. Tymczasem tutaj błyskawice nieprzerwanie cięły niebo, wypełniając je niegasnącym, lodowatym blaskiem, a odgłosy grzmotu zlewały się w jeden złowrogi ryk. Pomyślała, że nie dziwi się ludziom, którzy w szaleństwie żywiołów

dostrzegali gniew Posejdon. Racjonalizm nie zawsze miał ostatnie słowo. Ona sama odczuwała przecież bardzo wyraźnie coś, czego nie potrafiłaby wyjaśnić. Zagadkowy niepokój, ten sam, który ogarnął ją poprzedniego dnia na wyspie, zdawał się emanować wprost z serca nawałnicy i napływać ku niej falami, budząc dziwne myśli o nieuchronności losu i mocy przeznaczenia. Zadygotała, gdy przeszył ją nagły, potężny dreszcz. Bezradna wobec własnych, niezrozumiałych emocji, podciągnęła kolana pod brodę, objęła się ramionami i zamknęła oczy.

Usiłowała odpędzić niepokój, skupiając myśli na czymś solidnym, pewnym i pozytywnym. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz Alekseja Drakosa. Z jego złotych oczu biła otucha, a szeroka pierś zdawała się jedynym bezpiecznym schronieniem na świecie. Niestety, było raczej wątpliwe, by Aleksej miał pojawić się w *Kastro* przed nastaniem poranka; burzę na pewno zdecydował się przeczekać na stałym lądzie. Jeszcze mniej prawdopodobne było, by Eleanor miała się kiedykolwiek znaleźć w ramionach Złotego Smoka z Kyrkiros. Musiała liczyć na siebie, a najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogła zrobić, było pójście do łóżka.

Niechętnie opuściła swój kąpiel na kanapie i podeszła do okna. Nawałnica mijała; ponad wschodnim horyzontem chmury rozstały się, ukazując księżyc, który wyglądał jak wędrujący po niebie, wydęty wiatrem złocisty żagiel. Przez chwilę kontemplowała ten widok, szukając w nim ukojenia, a potem, oświetlając sobie drogę zapaloną świecą, zeszła do sypialni. Materac na szerokim łożu był idealnie sprężysty, kołdra, którą otuliła się ciasno, ciepła i rozkosznie miękka. Mimo to Eleanor długo nie mogła zasnąć. Niepokój wrócił, zaatakował podstępnie, wypełnił jej serce ssącym, niemal bolesnym uczuciem samotności i pustki. Nie wiedziała, ile czasu przeleżała skulona, wsłuchana w cichnące, coraz dalsze echa burzy. Wreszcie zapadła w niespokojną drzemkę.

Obudziła się, słysząc własny krzyk.

Serce rozpaczliwie tłukło jej się w piersi, strach zaciskał się na gardle palącą pętlą, dławiał oddech. Zamrugła i rozejrzała się, wciąż półprzytomna, szukając źródła swojego przerażenia.

Było zaledwie kilka kroków od niej. Ogromna, niewyraźna postać, jakby gęstszy cień wyłaniający się z rozproszonego księżycowym blaskiem mroku. Intruz poruszył się, jakby przynaglony krzykiem, i Eleanor dostrzegła zarys półnagiej męskiej sylwetki. Ze szczupłych barków wyrastał potworny, absurdalnie wielki łeb byka.

Zerwała się i rzuciła w tył, ale nogi jej się splątały. Zanim upadła na wznak,

zobaczyła jeszcze, jak światło dalekiej błyskawicy wydobywa z mroku nagi męski tors i zapala iskry w czerwonych oczach byka. A potem ogarnęła ją nicość.

- Eleanor. Oprzytomniej, na miłość boską. Wróć do mnie.

Uniosła powieki. Jak mogła nie usłuchać, skoro żądał tego od niej najpiękniejszy w świecie głos? Uśmiechnęła się miękko, rozmarzona. Jakaś część jej świadomości zarejestrowała, że krople deszczu wciąż atakują wściekle okienne szyby, a koszula obejmującego ją mężczyzny jest zupełnie mokra.

- Eleanor? Co się stało? Krzyczałaś. Usłyszałem twój krzyk i przybiegłem tak szybko, jak tylko mogłem. Znalazłem cię leżącą na podłodze, nieprzytomną...

Eleanor czuła się cudownie. Jak w najpiękniejszym śnie. Ciepło ramion Alekseja Drakosa ogrzewało ją, przenikało aż do głębi serca. W tonie jego głosu słyszała żarliwość, a złote oczy wpatrywały się w nią z wyrazem autentycznej troski. Niestety, nie mogła przedłużać tej chwili w nieskończoność. Musiała wyznać mu prawdę, która, co tu dużo mówić, była trochę zenująca.

- Przyśnił mi się koszmar - powiedziała niechętnie, oswobadzając się z jego uścisku. - Sen był tak sugestywny, że zerwałam się i narobiłam wrzasku, jak dziecko.

- Co ci się śniło? - Aleksej ujął ją za ramiona i ostrożnie pomógł podnieść się z podłogi. Pozwoliła, by zaprowadził ją do łóżka. Patrzyła w milczeniu, jak siada obok niej na skraju materaca.

- To strasznie głupie - wyjąkała wreszcie, w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie. - Śnił mi się Minotaur... człowiek-byk. Skradał się ku mnie. Przez sen wyskoczyłam z łóżka, upadłam i uderzyłam się w głowę.

Okropnie zakłopotana, spuściła wzrok. Oto mężczyzna, który był wcieleniem jej marzeń, zjawiał się w jej sypialni... żeby się przekonać, że ma do czynienia z histeryczką, która w dodatku potyka się o własne nogi.

Spodziewała się wybuchu śmiechu albo, co gorsza, westchnienia pełnego politowania.

- Jesteś pewna, że to był sen? - Głos Alekseja był poważny, pełen niepokoju.

- A cóż by innego? - zdumiała się.

- Jawa. Ktoś mógł rzeczywiście zakraść się do twojej sypialni. Powiedz mi, Eleanor, kiedy szłaś spać, zostawiłaś drzwi otwarte czy zamknięte?

- Oczywiście, że zamknięte! Zawsze zamykam. Inaczej... czułabym się dziwnie.

- Tak też myślałem. Kiedy przybiegłem, znalazłem cię w sypialni samą. Ale drzwi były otwarte na oścież.

- Czyli... - rozejrzała się dookoła z nagłym dreszczem - ktoś naprawdę tu był.

A kiedy narobiłam krzyku, zwiął.

- Pamiętasz, jak wyglądał? Mogłabyś go opisać?

- Było zupełnie ciemno. Zobaczyłam właściwie tylko zarys postaci. Uderzyło mnie, że był tak szczupły. Byczy łeb wyglądał na jego brakach wręcz groteskowo. Potem błysnęło, i przez moment widziałam go wyraźnie. - Zamknęła oczy, wysiliła pamięć. - Na prawym ramieniu miał tatuaż!

- Jaki tatuaż?

- Nie wiem... Może kotwicę? To był niewielki, w miarę zwarty kształt... jakby znajomy. Mam wrażenie, że gdzieś go już widziałam. Ale niestety nie potrafię odtworzyć szczegółów. Przepraszam...

- To ja ciebie powinienem przeproszać - przerwał jej. - Jesteś na mojej ziemi, pod moim dachem. I w ciągu dwóch dni przydarzyły ci się dwie szalenie niemiłe przygody.

Eleanor popatrzyła spod rzęs na Alekseja. Był tuż obok. Ciepły, migotliwy blask świecy, którą postawił na nocnym stoliku, zdawał się ich otaczać zakłęta, baśniową sferą. Tutaj szara rzeczywistość nie miała przystępu. Nie było podziału na miliardów i zwykłych zjadaczy chleba. Tutaj istniała tylko cudowna bliskość. I nieśmiała czułość. Uśmiechnęła się leciutko, myśląc o tym, z jaką łatwością ten mężczyzna mógłby sprawić, żeby zapomniała o każdej niemiłej przygodzie.

- Skąd ten intruz wziął maskę byka? I jak to się stało, że nie wpadł na ciebie, uciekając? - spytała, siląc się na rzeczowy ton.

- Wiedział, gdzie przechowywane są kostiumy. Wiedział, którą sypialnię zajmujesz, a kiedy usłyszał, że nadbiegam, czmychnął na stare schody. - Aleksej zacisnął pięści w geście bezradnej frustracji. - A to znaczy, że dobrze zna *Kastro*. Główne wejście jest strzeżone, więc zapewne wśliznął się przez podziemia, i teraz się tam schronił. *Kastro* stoi na skale, w której wydrążono istny labirynt korytarzy; część z nich pochodzi prawdopodobnie jeszcze sprzed naszej ery. Nie każdy potrafiłby znaleźć przez nie drogę, zwłaszcza że nie są oświetlone. Na szczęście zdążyłem się już nauczyć poruszać w nich po omacku, cały układ znam na pamięć. Jeżeli czujesz się już dobrze, pójdę teraz na dół, wypłoszę ptaszka z jego kryjówki i skończę z tą farsą.

- Nie! - wyrwało się Eleanor.

- Nie czujesz się dobrze? - zmarszczył brwi Aleksej.

Eleanor spojrzała w jego złote oczy. I przywołała całą odwagę, jaką była w stanie zmobilizować.

- Czuję się dobrze. Jestem zdrowa na ciele i umyśle, nawet już nie kręci mi się w głowie. Ale proszę... nie zostawiaj mnie samej. Bądź ze mną tej nocy.

Nie odpowiedział. Nie musiał. W jego oczach zapłonął ogień, który był bardziej wymowny niż wszelkie słowa. W milczeniu mierzyli się wzrokiem, a złocisty półmrok pomiędzy nimi zdawał się drgać od napięcia.

Czy tego właśnie chcę? Czy pozwolę, żeby ta noc zaprowadziła mnie do niego, a jego przywiodła do mnie, tak niewymownie blisko, że zagubimy się w sobie nawzajem?

Patrzyła na niego bez drgnienia, szeroko otwartymi oczami. Jeszcze niedawno nie wiedziała o istnieniu tego mężczyzny. Teraz jego obecność ogrzewała jej serce, wypełniała duszę lekką, świetlistą radością. Był słońcem na jej niebie. Należała do niego, sercem, duszą i... ciałem. Powiedziała mu „tak” cichym westchnieniem, nieśmiałym rozchyleniem warg. Przyjął jej wyznanie z powagą i czcią. Wciąż patrząc jej w oczy, skłonił głowę, uniósł jej dłonie do ust. Wystarczyło lekkie muśnięcie jego warg, by pragnienie przeszło jej wewnątrz niczym oślepiająca, potężna błyskawica, zwiastująca nadciągające szaleństwo.

Z głuchym jękiem niecierpliwości wyciągnęła ku niemu ręce i w tej samej chwili poczuła, jak jego ramiona otaczają ją, unoszą, łagodne i potężne, niczym fale przyboju. Pozwoliła się zagarnąć i wylądowała, chwytając powietrze jak rozbitek, na twardej, solidnej skale jego torsu. Nie miała jednak zaznać wytchnienia. Kiedy pochylił się, szukając wargami jej ust, nie zawahała się ani na moment. Zanurkowała odważnie w serce nawałnicy.

Pocałunek, z początku delikatny jak pierwsze pozdrowienie albo pierwszy podmuch wiatru spod burzowej chmury, przeniknął ją cudownym dreszczem, rozkwitł pod jej przymkniętymi powiekami fajerwerkiem złotego blasku. To nie sen, powtarzała sobie Eleanor. Naprawdę jestem tutaj, dziesiątki metrów ponad powierzchnią Morza Egejskiego, w kamiennej twierdzy Smoka. Jego ramiona otaczają mnie mocno, jakbym była drogocennym klejnotem, godnym takiej oprawy. Jego usta dotykają mnie, pieszczą żarliwie, nieme, a jednak bardzo wymowne...

Gdy natarł na nią mocniej, jej myśli rozpierzchnęły się, niczym stado wróbli spłoszonych nagłym uderzeniem gromu. Uniosła ramiona, odpowiedziała szaleństwem na szaleństwo, tak jak w czasie burzy morze odpowiada niebu. Wplotła palce w jego włosy, pogłębiła pocałunek, nagląco wbijając zęby w jego wargę. Smakował deszczem, morzem i pożądaniem.

- Masz mokre włosy - wysapała półprzytomnie, kiedy wreszcie oderwali się od

siebie i nabrali tchu. – Koszulę też...

– Kiedy wracałem na Kyrkiros, pogoda nieco się popsuka – mruknął, nie wypuszczając jej z objęć.

– Płynąłeś przez burzę? – Wargi jej pobieleły, kiedy wyobraziła sobie Alekseja samego wobec złowrogiej, obłąkanej potęgi żywiołów.

– Musiałem do ciebie wrócić. – Całował jej czoło, policzki, przymknięte powieki. Przesunął ustami wzdłuż jej brwi i podbródka, jakby chciał nauczyć się rysów jej twarzy na pamięć. – Miałem przeczekać burzę... ale nagle pomyślałem, że umrę na pewno, jeśli będę musiał spędzić noc z dala od ciebie. Prawdopodobieństwo śmierci na morzu wydawało się wobec tego niewielkie.

– Nie mogłeś przecież wiedzieć, że zaproszę cię do sypialni – szepnęła drżąco, skupiona na rozpinaniu guzików jego koszuli. Z pośpiechu plątały jej się palce.

– Póki życia, póty nadziei – stwierdził sentencjonalnie, ujmując jej twarz w dłonie. Wzrok miał pełen żaru. – Dotarłem w samą porę. Byłem jeszcze w windzie, kiedy usłyszałem twój krzyk.

Wspomnienia samotności i strachu nie miały już do niej przystępu. Przy nim była śmiała. A nawet – zaczepna. Kiedy tylko ostatni guzik jego koszuli poddał się niecierpliwym zabiegom jej palców, uniosła się na kolanach i nagłym, mocnym ruchem szarpnęła tkaninę. Zanim się spostrzegł, ręce, wciąż uwięzione w rękawach, miał już unieruchomione, spętane za plecami.

Zupełnie się tego nie spodziewał. Spojrzał na nią zdumiony i zamarł w zachwycie. Była piękna. I niemalże groźna. Oparła dłoń na jego nagiej piersi i pchnęła władczo, a gdy opadł na poduszki, pochyliła się nad nim. Włosy spłynęły jej z ramion, spadły na niego jedwabistym, ciemnozłotym deszczem. A potem poczuł dotyk jej ciepłych warg i jęknął głucho.

Całowała jego szeroki tors, smakowała gładką, wilgotną skórę. Doskonale posłuszna uniesieniu, które przemawiało szalonym, pulsującym rytmem w jej skroniach, przesuwała się coraz niżej. Czuła, jak stalowe mięśnie jego brzucha tężeją, gdy muskała je wargami i koniuszkiem języka. Upojona dziką, korzenną wonią męskiego ciała, sięgnęła do zapięcia jego dżinsów, zębami chwyciła suwak, pociągnęła w dół... zamek ustąpił, a materiał rozchylił się pod naporem naprawdę imponującej erekcji. Przejęta i zachwycona, jak ktoś, kto właśnie ma odpakować niezwykle prezent, Eleanor westchnęła cicho.

Aleksej nie mógł dłużej biernie znosić tych zabiegów. Pieszczoty Eleanor, jej zadziorność w urzekający sposób połączona z autentyczną, dziewczęcą nieśmiałością – wszystko to sprawiało, że płonął. Delikatny dotyk jej palców, gdy

gładziła jego męskość przez cienki materiał bokserek, był jak dźgnięcie ostrogą. Sam nie wiedział, jak to się stało, ale krępujący mu nadgarstki materiał rozdarł się z cichym trzaskiem. W następnej chwili był już wolny; teraz ona leżała na poduszkach, a on pochylał się nad nią. Piżama, którą miała na sobie – błękitna koszulka na ramiączkach i krótkie spodenki – z pewnością była śliczna, ale jemu nagle przestała się podobać. Zakrywała o wiele za dużo jej ciała. Chciał zerwać z niej te szmatki jednym zdecydowanym gestem, ale powstrzymała go myśl o jej obrażeniach. Miejsca, które poprzedniego wieczora uraził buciór wynajętego zbira, musiały wciąż boleć. Ujął więc brzeg jej koszulki tak ostrożnie, jak tylko potrafił, i unióś powoli, odsłaniając płaski brzuch, wąską, gibką talię i wreszcie miękkie, cudownie pełne piersi. Kiedy koszulka wylądowała gdzieś we wzburzonych odmętach pościeli, Eleanor uniosła biodra jednoznacznym, nagłym ruchem. Nie chciała, żeby przyglądał się z lękiem ciemnym siniakom na jej ciele i obchodził się z nią tak, jakby była kontuzjowana albo chora. Pragnęła jego namiętności.

Zrozumiał. Poczwała, jak jego chciwe palce przesuwają się w dół jej ciała, obnażając ją do końca. Nie spuściła wzroku, gdy objął ją pociemniałym spojrzeniem.

Leżała przed nim naga, złocista w blasku świecy. Jej delikatna skóra zdawała się lśnić jasnym, czystym światłem, którego sekret zapisany był w północnoeuropejskich genach. Włosy spływały na poduszkę niczym szeroka, lśniąca rzeka. Wyraziste, niebieskie oczy przyzywały go, pełne tęsknoty. Gdyby był malarzem, spędziłby pewnie wieczność, kontemplując linie jej ciała, starając się uchwycić na płótnie istotę ich magnetycznego piękna. Ale nie był malarzem, więc ukląkł przed nią, oniemiały z zachwytem, bezradny wobec pożądania, które płonęło w nim jak żagiew, pulsowało nagłym, niemal boleśnym.

Z jękiem rozsunęła uda, wyciągnęła do niego ramiona. Pozbył się reszty ubrania i położył się na niej. Objęła go nogami, zamykając jego biodra w mocnym, nagłym uścisku.

- Eleanor - z ustami tuż przy jej ustach wypowiedział jej imię jak zaklęcie, jak sekretne hasło otwierające dostęp do najbardziej niezwykłego z sezamów. - Eleanor. Ella.

- Aleksej - odpowiedziała drżącym szeptem, jakby uczyła się nowego słowa. - Aleks.

Uniosła się, wychodząc mu naprzeciw, spragniona, miękka od tęsknoty. Nie potrzebował dalszej zachęty. Objął ją mocno, desperacko, jak gdyby była dla niego

całym światem. Naparł na nią, twardy i gorący, wdarł się w nią posuwistą, aksamitną i niewypowiedzianie intymną pieśczęcią. Poczwała się tak, jakby wypełniło ją samo słońce. Spleceni ze sobą, odnaleźli wspólny, bezbłędny i nieskrępowany rytm życia. Przepelnieni zachwytem, podążyli za nim posłusznie, a on prowadził ich coraz wyżej i wyżej, ku szczytowi ludzkiego spełnienia. Dotarli nań i jednocześnie zrozumieli, że znajdują się w miejscu, gdzie każda chwila jest strzelista jak wieczność, a oddycha się nie powietrzem, lecz czystą ekstazą.

Rozkosz, potężna i olśniewająca jak stojące w zenicie podzwrotnikowe słońce, zawładnęła ciałem Eleanor, zamieniła każdy jej nerw w rozedrgany, świetlisty promień. Wyprężyła się i krzyknęła przeciągle. Gdy później wspominała ten moment, gotowa była przysięgać, że usłyszała, a może raczej wyczuła, jak wyspa odpowiada na jej krzyk. Niewidzialny mur przyczajonej wrogości, który otoczył ją poprzedniego dnia, budząc dziwny, niewyjaśniony niepokój, runął, rozsypał się, rozwiął jak dym. Kiedy wreszcie czas znowu zaczął płynąć, a ona wynurzyła się z błokiego niebytu, Kyrkiros przyjął ją w swoje życzliwe rozpostarte ramiona. Spełniło się jej przeznaczenie. Była w domu.

Aleksej poruszył się, obrócił na bok, podparł na łokciu. W milczeniu odszukał wzrok Eleanor. Jego spojrzenie pełne było czułości. Bez trudu zgadła, o czym myśli, bo ona myślała o tym samym – że znają się dopiero od dwóch dni. Ale siłę, która ich połączyła, rozpoznali oboje, z instynktowną pewnością, tak samo, jak rozpoznawali ją ludzie we wszystkich szerokościach geograficznych i we wszystkich epokach, od początku czasów.

Burza coraz ciszej pomrukiwała w oddali, żagiel księżycy powoli wędrował przez nocne niebo, a Eleanor i Aleksej uczyli się siebie nawzajem, skupieni, uważni i pełni zapału.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Choć niewiele spali tej nocy, Aleksej obudził się o świcie. Przeciągnął się, przyjemnie odprężony, zadowolony niczym syty drapieżnik. Niestety, w następnej chwili jakaś myśl, z początku nieuchwytna, zaczęła dręczyć go jak uprzykrzona mucha. Coś było nie tak. Coś było bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Wciąż jeszcze półprzytomny, rozejrzał się dookoła i zamarł. Eleanor Markham, dziennikarka londyńskiej gazety, leżała głęboko uszpana i całkowicie naga w jego łóżku.

Nie, stwierdził, kiedy zdarzenia ostatniej nocy wynurzyły się z mroków niepamięci. To on leżał w jej łóżku. Całkowicie nagi. Poczuł, że włosy stają mu dęba. Co najlepszego zrobić? Tak, owszem, dziewczyna była... wyjątkowa. I to pod każdym względem. Inteligentna i błyskotliwa, odważna, piękna i cudownie namiętna. Ale mimo tego nie powinien był tracić głowy, a zachował się jak napędzany buzującymi hormonami nastolatek. Ryzykując życie, wybrał się w drogę powrotną na Kyrkiros podczas nawałnicy, chociaż przecież wiedział, że Eleanor nigdzie mu nie ucieknie. A potem tak nisko opuścił gardę, że nawet nie szukał intruza, który wdarł się do *Kastro*. Kiedy znalazł się w jej ramionach, zapomniał o bożym świecie. Nie zamierzał bagatelizować tego, co przeżyli ostatniej nocy. To było coś więcej niż zwykła chwila zapomnienia pomiędzy dwojgiem chętnych dorosłych. Połączyła ich silna i piękna więź. Ale nie zmieniało to faktu, że ona była brytyjską dziennikarką, a on... był tym, kim był. Miał swoje życie, swoje pilne sprawy, i nimi powinien się zająć w pierwszej kolejności.

Spojrzał przelotnie na śpiącą Eleanor i powiedział sobie stanowczo, że nie, nie dołączy do niej w pościeli, choć bardzo tego chciał. Najlepiej zrobi, jeżeli da jej dokładnie to, po co tu przyjechała, czyli wywiad. Długi, sensacyjny, i, w granicach rozsądku, szczery. A jeśli ona zacznie sugerować, że spodziewa się od niego czegoś więcej, cóż... po prostu nie będzie podsycał jej zapałów. Eleanor Markham z pewnością nie była typem kobiety, która zwykła narzucać się mężczyznom. Prędzej czy później, po prostu wyjedzie. I tak będzie dla nich obojga najlepiej.

Eleanor powoli dryfowała poprzez rozkosznie beztroskie głębiny snu ku świetlistej, wypełnionej radością jawie. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, pokój zalany był łagodnymi promieniami słońca. Lekka i pełna energii, zerwała się z łóżka i pofrunęła do okna.

Wstawał najpiękniejszy z poranków.

Może to był skutek przejścia nawałnicy, a może nocy pełnej miłości, ale miała wrażenie, że świat został stworzony na nowo, czysty, szczęśliwy i pełen chwały, a Aleksej i ona byli niczym Adam i Ewa, pierwszego dnia, u wrót raju.

Zdziwiła się trochę, że Aleksej ubrał się i zjadł śniadanie, nie czekając na nią, ale nie zdołało to przyćmić jej optymizmu.

- Pan Drakos prosił przekazać, że czeka w wieży. Jest gotów udzielić wywiadu - zaraportował Yannis, wpadając do kuchni.

Wywiad? Kompletnie o nim zapomniała. Wyobrażała sobie, że zupełnie inaczej spędzą ten dzień. Wciąż bardziej zdziwiona niż zaniepokojona, skończyła śniadanie, podziękowała Sofii i poszła przygotować się do pracy. Po co te formalności, zastanawiała się. Teraz, kiedy stała na progu nowego, ekscytującego rozdziału w życiu, to, czy zrobi wrażenie na redaktorze naczelnym, czy też nie, przestało mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Aleksej siedział w komnacie na wieży, oficjalny, niemal usztywniony, nienagannie elegancki w ciemnoszarej, płóciennej koszuli. Eleanor zawahała się w progu. Sama ubrała się w brązową sukienkę na cienkich ramiączkach i lekkie, ozdobione muszelkami klapki o podeszwach wyplatanych z rafii. Włosy, wilgotne po prysznicu, upięła luźno z tyłu głowy, i włożyła swój nowy, złocisto-turkusowy naszyjnik. Strój nie był wyszukany, ale biorąc pod uwagę, że jeszcze przed kilkoma godzinami oboje leżeli nago w jednym łóżku, nie wydawał się niewłaściwy.

Tymczasem Drakos chciał najwyraźniej sprowadzić ich relację z powrotem do czysto profesjonalnego poziomu. Cóż, postąpiłby ładniej, gdyby wyjaśnił jej chociaż dlaczego, ale jeśli nie chciał, to jego rzecz. Nie zamierzała niczego się domagać, o nic prosić. Potrafiła zachować się równie profesjonalnie jak on. A jeśli ostatnia noc miała się już nie powtórzyć, to trudno. I tak była niemal zbyt piękna, by mogła być prawdziwa.

- Żaden wywiad nie może się udać, jeśli jego uczestnicy są spięci i starają się tylko go przetrwać jak nieprzyjemny zabieg w gabinecie lekarskim - powiedziała spokojnie, przestępując próg. - Jestem ci wdzięczna, że chcesz mi go udzielić. Ale proszę, zróbmy to dobrze. Chodźmy do ogrodu, usiądźmy spokojnie i po prostu porozmawiajmy.

Zgodził się, nawet zaskakująco chętnie. Jakby męczyła go sztywna poza biznesmena, której z uporem trzymał się od rana. Jednak przez całą drogę z wieży nie dotknął jej ani razu, a kiedy usiedli, zadbał o to, żeby dzieliła ich bezpieczna

odległość.

- Kyrkiros to przepiękna wyspa. - Eleanor uniosła głowę, westchnęła. Łuk błękitnego nieba zdawał się obejmować białe skały, a one wznosiły się ku niemu, nieporuszone, niezmiennie wierne. - Opowiesz mi, dlaczego upodobałeś sobie tę wyspę? Jest teraz twoją własnością, a jednak nie naruszyłeś jej ponadczasowego spokoju. Mieszkańcy żyją tutaj tak, jak przed wiekami, z tym, że dzięki tobie ich rzemiosło i wytwórstwo jest szeroko cenione. Honorujesz tutejszą tradycję, a wiekowe *Kastro* w twoich rękach rozkwita, zamiast popadać w ruinę. Kyrkiros miało ogromne szczęście, że zdecydowałeś się związać z nim swój los.

- To raczej ja miałem ogromne szczęście - powiedział bez wahania Aleksej. - Gdyby nie Kyrkiros i jego mieszkańcy, nie chodziłbym już po tym świecie.

- Jak to...? - Eleanor zamarła.

- Zacznijmy od tego, że urodziłem się daleko stąd, w rodzinnym gnieździe Drakosów, na porośniętej cedrami Peristerze.

- Twoi rodzice byli niespełna rok po ślubie...

- Wiesz, gdzie się poznali? W Londynie. Moja matka pozowała do zdjęć nad Tamizą. Fotograf był zdania, że unosząca się nad rzeką romantyczna mgła stanowi idealne tło dla zwiewnej, koronkowej sukienki. Tego, że temperatura wynosiła akurat minus pięć stopni, nie uważał za problem, bo sam ubrany był w kozuch. Milo, który odwiedzał miasto w sobie tylko wiadomych interesach, przejeżdżał akurat bulwarem, zobaczył tę scenę i nie wytrzymał. Kazał kierowcy zjechać na pobocze, wyskoczył z limuzyny, otulił Talię swoim płaszczem i po prostu zabrał ją ze sobą do hotelu. W rodzinie krąży plotka, że z apartamentu nie wyszli przez całe trzy dni. A ich ślub odbył się jeszcze w tym samym miesiącu.

- Byli piękną parą - wtrąciła rozmarzona Eleanor. - Mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego małżeństwo twoich rodziców się rozpadło?

- Mógłbym. - Złapał się na tym, że chętnie opowiada tej dziewczynie o sprawach, które dotąd wolał skrzętnie ukrywać. Czy dlatego, że ostatniej nocy połączyła ich namiętność bardziej szczerą niż niejedna przysięga? A może po prostu nigdy jeszcze nie spotkał kogoś, kto słuchałby go z taką uwagą? Tak czy owak, musiał pamiętać o zachowaniu ostrożności. - Mógłbym, ale tylko poza protokołem. Dla twojej wiadomości.

Pokiwała głową, poważnie, niemal z namaszczeniem.

- Milo był dziko zazdrosny o swoją żonę. Musiał też być bałwanem w sprawach niewieścich, bo choć urodziłem się dziesięć miesięcy po ślubie, głośno wyrażał wątpliwości, czy aby na pewno jest moim ojcem. Tego było Talii za wiele. Moja

matka sprawia wrażenie słodkiej trzpiotki, ale jest dumna jak cesarzowa i ma żelazną wolę. Zawinęła się i odeszła; wróciła też do panińskiego nazwiska. Choć sama nie chciała oglądać Mila na oczy, nigdy nie broniła mi kontaktu z ojcem. Kiedy podrosłem i geny Drakosów zaczęły być wyraźnie widoczne w moich rysach, Milo gorzko pożałował swojej porywczosci. Ale było już za późno...

- Czy na pewno za późno? - podsunęła Eleanor, znacząco unosząc brwi.

- Nie zapieszajmy - uśmiechnął się Aleksej. - Moi rodzice najwyraźniej przeżywają drugą młodość. Mam nadzieję, że tym razem podejrzliwość i duma nie staną im na drodze do szczęścia...

- Wróćmy do twojej historii. Talia wychowywała cię sama...

- Nie chciała, żebym rósł w izolacji, jako jedyne dziecko bogatej, samotnej matki. Choć dla nas obojga było to trudne, bo byłem, niestety, prawdziwym maminsynkiem, wysłała mnie do szkoły z internatem w Heraklionie. Z bólem przebrnąłem przez liceum, ale kiedy poszedłem na studia, złapałem wiatr w żagle. W przenośni i dosłownie. Wakacje po trzecim roku spędzałem z rodziną, którą poznałem na Krecie. Marinosowie byli liczną, zżyłą grupą: matka, ojciec, siostra i brat, a także tłum kuzynów. Uwielbiałem ich towarzystwo. Ja i Ari Marinos odkryliśmy wspólną pasję, jaką było żeglarstwo, i zaczęliśmy wypuszczać się coraz dalej na Morze Egejskie. Pewnego razu... zaskoczyła nas nawałnica. Posejdon za nic miał fakt, że mogliśmy się wylegitymować patentem żeglarza jachtowego. Wicher ciskał naszą łódką, jak chciał, naprzeciw nam biegly czarne góry wody, wyższe niż nasz maszt. Widoczność zmaląa do kilku sążni i nie mieliśmy pojęcia, gdzie się znajdujemy. Walczyliśmy długo, ale w końcu fala zmyła nas z pokładu. Zdołałem chwycić kamizelkę ratunkową i razem z Arim runęliśmy w kipieli. Ocknąłem się na Kyrkiros. Dokładnie rzecz biorąc, na placu przed bramą *Kastro*. Kiedy potworny ból głowy trochę zelżał, dotarło do mnie, że zawdzięczam życie rybakom z wyspy, którzy wypatrzyli nas i wyciągnęli na brzeg. Byłem tak wyczerpany, że marzyłem, by zapaść w sen na co najmniej dziesięć lat, ale jakiś młody człowiek potrząsał mną bez litości i zadawał mnóstwo pytań. Interesowało go głównie, czy Ari jest moją żoną.

- Żoną?! - osłupiała Eleanor.

- Ari to skrót od imienia Arianna - uśmiechnął się Aleksej. - Ja i ona... byliśmy jak bratnie dusze. Dwoje niepoprawnych pędziwiatrów. Może i ją kochałem, ale byliśmy oboje zbyt młodzi, żeby snuć dalekosiężne plany. A kiedy Ari odzyskała przytomność, otworzyła oczy i spojrzała na mężczyznę, który uratował jej życie, w jednej chwili zapomniała o moim istnieniu. Dzisiaj jest jego żoną i matką dwójki

czarnookich półdiabląt.

- Mieszkają tutaj, na Kyrkiros?

- Nie. Dion Aristides jest winiarzem. Większość tutejszych winnic należy do niego, ale mieszkają na Krecie. Wiem, że to może dziwne, ale serdecznie się przyjaźnimy. Jestem ojcem chrzestnym ich pierworodnego syna.

- Ari zakochała się w Dionie, a ty zakochałeś się w wyspie. - Eleanor słuchała, urzeczona opowieścią.

- Zgrabnie to ujęłaś - przyznał. - Może tak właśnie było; w ciągu kolejnych lat ciągle tu wracałem. Aż wreszcie, pewnego dnia, doznałem olśnienia. Kyrkiros mogło stać się moim domem.

Zamilkł, a ona nie przerwała ciszy. Rozumiała go aż za dobrze, bo sama też była pod urokiem Kyrkiros, wyspy o własnej, silnej osobowości. Tyle że ona nie była milionerką, a jej szare, zwyczajne życie toczyło się bardzo daleko od śródziemnomorskiego raj.

- Mam nadzieję, że zebrałaś dość materiału, przynajmniej do pierwszej części wywiadu - odezwał się Aleksej po chwili, wstając z miejsca. - Zostawię cię teraz, jeśli pozwolisz; jest kilka spraw, którymi muszę się pilnie zająć.

Nie oponowała. Skryta w cieniu płóciennego parasola, otworzyła laptop i zaczęła pisać. Otrzymała właśnie szansę, żeby napisać wywiad życia, ale ta perspektywa nie przynosiła spodziewanej radości. Eleanor chętnie wyrzekłaby się całego dziennikarskiego splendoru, gdyby w zamian mogła przeżyć jeszcze choćby chwilę w ramionach Smoka z Kyrkiros.

Jakby w odpowiedzi na jej ukryte pragnienia, czyjeś palce musnęły jej nagie plecy.

- Aleks... - szepnęła, rozmarzona, nagle bardzo szczęśliwa.

- Pomyłka, moja piękna.

Zrozumiała swój błąd o ułamek sekundy za późno. Nie zdążyła krzyknąć, bo ciężka dłoń zakryła jej usta. Poczuła, jak czyjeś palce zaciskają się na jej ramieniu żelaznym, bolesnym chwytem. Ktoś szarpnął ją brutalnie, postawił na nogi, popchnął ku wejściu do zamku. Wysoki mężczyzna o krótko ostrzyżonych ciemnych włosach stłumił przekleństwo, kiedy potknęła się i omal nie upadła.

- Pospiesz się - syknął jej do ucha. - Rób, co ci każe, bo inaczej pożałujesz.

Eleanor nie miała zwyczaju ulegać groźbom. Szarpnęła się, otworzyła usta do krzyku. I zamarła, kiedy poczuła na gardle lodowate ukąszenie ostrego żelaza. Nóż. Jej napastnik miał nóż.

- Idziemy. Szybko - rozkazał stłumiony, drżący z wściekłości głos.

Uśluchała. Strach paraliżował, ogłuszająco tętnił w skroniach, mącił wzrok. Cały świat skurczył się do rozmiarów ostrza, które przyłożono do jej szyi. Bała się nawet odetchnąć. Szła na sztywnych nogach, rozglądając się bezradnie, gdy prowadził ją po schodach do wieży, a potem przez puste, pełne słońca pomieszczenie na jej szczycie. Kurczowy uścisk palców na jej ramieniu zelżał nieco, kiedy znaleźli się w holu, wiodącym ku niskim drzwiom z ciemnego drewna.

Eleanor zrobiła rozpaczliwy wysiłek, żeby zmobilizować się do działania. Wiedziała, że za chwilę mężczyzna wepchnie ją za te drzwi i znajdą się na starych schodach, prowadzących do podziemnej, antycznej części *Kastro*. A wtedy będzie już za późno. Jęknęła. Na reakcję napastnika nie musiała długo czekać; tak jak się spodziewała, przycisnął mocniej nóż do jej gardła. W całkowicie zrozumiałym odruchu przerażenia skuliła ramiona, uniosła dłonie do ust.

- Milczeć! - padła sucha komenda. - Bo gardło poderżnę.

Posłusznie zacisnęła usta. Zdołała już przekręcić naszyjnik, sięgnąć palcami do jego zapięcia, które teraz miała pod brodą. Modliła się, żeby mężczyzna niczego nie zauważył, kiedy delikatna ozdoba spłynęła z jej szyi i spadła na podłogę. W następnej chwili ciężkie drzwi zamknęły się z głuchym łoskotem i ogarnęła ich ciemność, wypełniona ponadczasowym zapachem wilgotnych kamieni. Napastnik odprężył się wyraźnie, schował nóż, sięgnął po latarkę. Teraz albo nigdy, pomyślała Eleanor i targnęła się z całej siły. Na próżno. Palce na jej ramieniu zacisnęły się bezlitośnie. Nie zważając na ból, wykręciła się, wzięła nogą potężny zamach. Bezskutecznie. Mężczyzna zaklął szpetnie, wypuścił latarkę, wykręcił jej ręce na plecy, unieruchomił, zaciskając plastikowy zacisk na jej nadgarstkach.

- Idziemy na dół - rzucił, kiedy chwiejne światło latarki zatańczyło znów na kamiennym stropie korytarza. Popchnął Eleanor przed sobą, ale noża nie wyjął, co uznała za dobry omen.

- To musi być jakaś pomyłka - odezwała się drżącym głosem. - Jestem dziennikarką, przeprowadzałam tylko wywiad z panem Drakosem. Nie znam dobrze greckiego... i nie rozumiem, czego pan ode mnie chce.

- Och, bardzo dobrze wiem, kim jesteś - warknął mężczyzna. Mówił z twardym akcentem, ale jego angielski był niemalże bezbłędny. - Gdyby nie ty, już przedwczoraj załatwiłbym sprawę. Ale musiałaś pojawić się tam, gdzie nikt cię nie prosił. Dziennikarka, taka twoja mać.

- Za *kyrię* Talię mógł pan wynegocjować okup. Ale za mnie Aleksej Drakos nic nie zapłaci. Kto wie, może nawet odetchnie z ulgą, kiedy zniknę z *Kastro* i przestanę zadawać pytania - paplała, idąc po schodach tak wolno, jak tylko się

dało. Trzymała się nadziei, że ktoś – ktokolwiek – zauważy jej nieobecność. I jej naszyjnik leżący na podłodze, obok drzwi na stare schody.

- Nie opowiadaj bajek – prychnął napastnik. – Dobrze wiem, jakie masz konszachty z Drakosem. Wczoraj... – urwał, jakby nagle stwierdził, że powiedział za dużo.

- Tak? – podchwyciła. – Kto wczoraj przyszedł do mojej sypialni, z maską byka na głowie?

- Ja – padła ponura odpowiedź.

- Nieprawda. – Spojrzała na niego przez ramię. – Tamten mężczyzna miał tatuaż. A poza tym był szczuplejszy. I wyraźnie młodszy – dodała nielitościwie.

- Markos mówił, że nic nie widziałas, bo zemdlalas ze strachu – syknął z wściekłością napastnik.

- Markos? Kolega Yannisa? To on jest z panem w zмовie?

- W jakiej znowu zмовie? – zaśmiał się hałaśliwie. – Chłopak jest idealnym narzędziem. Naiwny, chciwy i biedny jak mysz kościelna. Wystarczyło, że obiecałem mu parę groszy...

- Co chciał pan przez to uzyskać?

- Wypłoszyć cię z *Kastro*. O wiele łatwiej byłoby położyć na tobie łapę, moja piękna, gdybyś wróciła na Karpyros.

Schody prowadziły w dół, kręcąc się ślimaczo. Eleanor nie miała pojęcia, ile drogi już przebyli.

- Dlaczego miałby pan chcieć mnie porywać? – spytała, jeszcze bardziej zwalniając kroku.

- Mam swoje powody – warknął. – Drakos powinien zapłacić za swoją podłość. Najpierw chciałem, żeby wyłożył kasę za mamuszkę. Ale tak jest jeszcze lepiej. Zobaczymy, czy będzie mu do śmiechu, kiedy sponiewieram kobietę, na której mu zależy.

Sponiewiera...? Eleanor poczuła, że jej samej zdecydowanie nie jest do śmiechu. Co robić, zastanawiała się gorączkowo. Musiał być jakiś sposób, jakikolwiek, który choć trochę zwiększy jej szanse. Ludzkie uczucia, przypomniała sobie nagle. Tym, którzy padli ofiarą kidnaperów radzono zawsze, żeby próbowali wzbudzić w porywaczach normalne, ludzkie uczucia...

- Skoro mamy spędzić razem jakiś czas, może byśmy się przynajmniej sobie przedstawili? – odezwała się, tak dziarsko i pogodnie, jak tylko potrafiła. – Nazywam się Eleanor Markham. A pan...?

W ciszy, która zapadła po jej pytaniu, odgłosy ich kroków na schodach

rozbrzmiewały echem zwielokrotnionym przez załamania kamiennych ścian. Eleanor poczuła, że opuszczają ją resztki odwagi.

- Paul Marinos - padła wreszcie niechętna odpowiedź.

Aż westchnęła ze zdumienia.

- Marinos? Krewny Arianny? Nie rozumiem...

- Nie rozumiesz? - parsknął tamten. - To znaczy, że niezbyt dobrze znasz naszego drogiego Alekseja. Nie opowiedział ci, kiedy odpoczywaliście po łózkowych figlach, że lubi zmieniać dziewczyny jak rękawiczki? Po tym, jak moja siostra Arianna wybrała innego mężczyznę, szybko się pocieszył w ramionach Christiny. Nic go nie obchodziło, że ja Christinę kochałem. Wiernie i wytrwale, od lat. Musiałem patrzeć na to, jak ten bezwstydnym uwodziciel bałamuci ją, wykorzystuje, a potem porzuca. Dzisiaj moja Christina jest cieniem człowieka. Nieszczęśliwa, złamana. A niejaki Aleksej Drakos, który zniszczył jej życie, ma się świetnie. Pomnaża miliony i święci towarzyskie triumfy.

Eleanor milczała. Znała zupełnie inną wersję historii Christiny i Alekseja, ale zdecydowała, że wariatowi nie należy się sprzeciwiać. Zwłaszcza jeśli ów wariat uzbrojony jest w nóż. Zrobiła jeszcze kilka kroków. Schody skończyły się nagle, dalej był wyboisty, ginący w mroku korytarz. Stała jak wryta. Nie mogła pozwolić, żeby napastnik zawlókł ją do łodzi. Tylko tutaj, na ziemi należącej do Aleksa, miała jakiegokolwiek szanse.

Marinos musiał zrozumieć, dlaczego się zatrzymała, bo bez ostrzeżenia dźgnął ją nożem w plecy.

- Dalej, jazda - warknął.

W tej samej chwili na końcu korytarza zamajaczyła wysoka postać.

- Aleks! - krzyknęła Eleanor i rzuciła się naprzód. Nie dość szybko. Potężne ramię chwyciło ją wpół i osadziło w miejscu. Znowu poczuła na gardle zimny dotyk metalu.

- Ani kroku dalej, Drakos. Bo zrobię twojej panience kuku.

- Puść ją, Paul. - Głos Alekseja był tak spokojny, jak pokryte wiecznym lodem arktyczne morze. - Zabawa skończona.

- Typowe. Dla ciebie wszystko zawsze jest tylko zabawą. - Ręka trzymająca nóż drgnęła lekko.

- Mylisz się. Nie bawiłem się ani trochę, kiedy Christina mściła się na mnie za swoją własną pomyłkę. Ani wtedy, gdy zdałem sobie sprawę, że prawdopodobnie cierpi na manię prześladowczą, ale nie byłem w stanie jej pomóc. Nie uwiodłem twojej ukochanej, Paul. To ona przyszła do mnie. Myślę, że tym samym

oszczędziła ci wiele cierpienia.

- Nie wierzę ci! - ryknął Marinos. - I nie chcę tego słuchać. A teraz zejdz mi z drogi albo...

- Nie musisz mi wierzyć. - Aleksej nie ruszył się z miejsca. - Ale to, co teraz ci powiem, lepiej potraktuj poważnie. Trzymasz nóż na gardle kobiety, którą kocham. Eleanor Markham jest mi droższa niż życie. Tak się składa, że z moich uczuć do niej zdałem sobie sprawę bardzo niedawno. Dokładnie w momencie, kiedy znalazłem to świecełko, które bardzo przytomnie upuściła, zanim wepchnąłeś ją na schody. Wtedy zrozumiałem, że każda sekunda z dala od niej jest dla mnie sekundą straconą. Nie zdążyłem jeszcze jej o tym powiedzieć. Nie zdążyłem też się oświadczyć, a bardzo pragnę to uczynić. Z serca ci radzę, braciszku, nie popsuj mi tej chwili.

- Żartujesz sobie? - W głosie napastnika pobrzmiwało osłupienie.

- Czy wyglądam, jakbym żartował? - Nie odrywając wzroku od noża, Aleks zrobił płynny, bardzo powolny krok naprzód. - Zastanów się. Jeżeli ją puścisz, porozmawiamy jak mężczyźni. Kto wie, może uda ci się wynegocjować, po starej znajomości i przez wzgląd na moją przyjaźń z Ari, łagodniejsze traktowanie? Ale wystarczy, że ją draśniesz, a nie wyjdiesz stąd na własnych nogach. To ci gwarantuję.

Eleanor dość już miała biernego przysłuchiwania się rozmowie. Właśnie się dowiedziała, że mężczyzna, w którym była zakochana od pierwszego wejrzenia, odwzajemnia jej uczucia. Mało tego, że chce się oświadczyć! W przeciwieństwie do Marinosa ani przez chwilę nie myślała, że Aleks żartuje. W jego głosie usłyszała szczerłość i poczuła, że szczęście wybucha w niej kaskadą złocistych fajerwerków. Włochate ramię, obejmujące ją w talii, i chrapliwy oddech tuż nad uchem naprawdę psuły magię tego momentu. Nie miała czasu, po prostu nie miała już czasu dla tego nieszczęsnego, opętanego zemstą człowieka. Odchyliła się lekko i ugięła nogi w kolanach, nurkując w dół, aż ostrze noża znalazło się nad jej głową. Zanim mężczyzna zdążył zareagować, zawirowała w półobrocie, odpychając się od jego piersi związanymi rękami tak mocno, że aż chrupnęły w stawach. Puścił ją, zamachał rękami i zawył, gdy z rozmachem wbiła mu kolano w krocze.

Nawet na niego nie spojrzała, kiedy runął na ziemię, zwijając się z bólu. Biegła do Alekseja, a on pędził ku niej. W następnej chwili zatoneła w jego objęciach.

- Jak mogłaś tak ryzykować? - wysapał. - Trzeba było zostawić go mnie! Jeszcze chwila i byłbym go rozbroił. Albo przegadał.

Oparła czoło o jego pierś. Wykręcone ramiona bolały nieznośnie, ale nie przejmowała się tym ani trochę.

- Wolałam nie czekać, aż mnie draśnie tym swoim majchrem - powiedziała rzeczowo. - Bo jeśli byś go zabił, ślub musielibyśmy brać w więziennej kaplicy.

Kiedy nadbiegł Stefan wraz z małym oddziałem pracowników ochrony, Aleksej bez słowa wskazał im leżącego na ziemi mężczyznę. Sam pochylił się tylko, podniósł nóż i rozciął zacisk krępujący nadgarstki Eleanor. A potem wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem w dół, aż wyszli na plac, zalany blaskiem dnia.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje oświadczenia? - spytał poważnie.

Chciała spojrzeć mu w oczy, ale oślepiło ją słońce, górujące nad nim jak złocista korona.

- Tak - powiedziała z mocą, a on, zapatrzony w jej oczy, upadł na kolana.

- Nie mam dla ciebie pierścionka - powiedział z żalem, biorąc jej dłonie w swoje ręce. - Ale poczekaj, jutro popłyniemy do Heraklionu i wykupimy wszystko, co tamtejsi jubilerzy mają na składzie!

- Nie trzeba - śmiała się, ale wzrok miała poważny. Popatrzyła na lazuruwe morze, na malachitowe zbocza Kyrkiros oprawione w szafir nieba, a potem w złociste oczy klęczącego przed nią mężczyzny. - Nie potrzebuję klejnotów. Kocham cię. I tę wyspę. Nic więcej nie jest mi do szczęścia potrzebne.